Czytelnia ludowa,

czyli:

ZBIÓR

potrzebnych i pożytecznych nauk

dla

Ludu polskiego.

Tomik pierwszy

Dzieje naszej świętej Ojczyzny Polski ukochanej — zebrane krótko — i na wiązanie Jankowi darowane.

Nakładem i drukiem *J. B. Langiego* w Gnieźnie.

1850.

Trzebiszewski

MUZEUM
Inw. 973

Czytelnia ludowa,

czyli:

ZBIÓR
potrzebnych i pożytecznych nauk

dla

Ludu polskiego.

Tomik pierwszy

Dzieje naszéj świętéj Ojczyzny Polski ukochanéj — zebrane krótko — i na wiązanie Jankowi darowane.

Nakładem i drukiem *J. B. Langiego* w Gnieźnie.

1850.

DZIEJE

naszéj świętéj Ojczyzny

POLSKI UKOCHANÉJ —

zebrane krótko —

i na wiązanie Jankowi

darowane.

Ludwika Turno.
Obierione.

GNIÉZNO.
Nakładem i drukiem Jana B. Langiego.
1850.

K-I-803

Słów kilka o Janku.

Janek co dzień lepiéj czytał, a wszystko co przeczytał pamiętał dobrze. — Wiedział o tém ksiądz proboszcz, dla tego téż zawołał Janka do siebie w dzień Nowego Roku i rzekł tak do niego: „wiem że się dobrze uczysz w szkole miły Janku a doma żeś ućciw jako Pan Bóg przykazał i jako należy bydź Polakowi dobremu. Wiem i to, że z książki którą Ci kupił Rodzic, poskładałeś sobie w pamięci wszystkie opowieście i nauki — a najbardziéj że zaś lubisz — które Ci mówią o świętéj Ojczyznie Twojéj — Polsce. — Ućciwie to i po Bogu, bo kiedyć Cię Pan Bóg Polakiem stworzył a na polskiéj ziemi zrodzon jesteś, masz téż nakaz na urodzeniu w sercu Ci zapisany, mieć przez cały wiek życia Twojego najpiérwéj baczność na Ojczyznę. — Dla tego téż — i ażebyś się mógł na każdy dzień rozglądać w dziejach téj Twojéj Ojczyzny, kupiłem Ci na wiązanie tę oto książkę. — Czytajże ją sobie

uważnie — a co przeczytasz zachowaj w pamięci serca twojego — tak żebyś nie jeno wiedział te rzeczy — ale żeby one żyły z tobą a ty z niemi. A gdy zaś będę wiedział żeś je dobrze już sercem Twém objął, kupię Ci znowu książkę obszerniejszą — z której się więcej jeszcze będziesz mógł dowiedzieć o świętéj Ojczyznie." — Tak mówił ksiądz proboszcz podając książkę Jankowi, a on książkę odebrał — z uciwością podziękował proboszczowi — a jak jeno się wydostał za próg probostwa, gdyby wiatr popędził do domu i już niemiał zmiru dopóki książki nie przeczytał. — A nie jeno że raz przeczytał tę książkę Janek, ale ją przeczytał dziesięć i znowu dziesięć razy a do kolędy przyszłéj jeszcze ją zapewne z dziesięć razy przeczyta, — Na kolędę zaś — można by iść o zakład —że mu da nową ksiądz proboszcz. — Tymczasem zaczem się to stanie — wypiszę wam tu wszystko co było w książce którą proboszcz dał wtedy na kolędę Jankowi — bo niewiem czy tam tych książek takich jest jeszcze wiele drukowanych i czyby Wam się wszystkim ich dostało — a wiem to jednakowoż żeby każdy z Was rad wiedział to przynajmniéj wszystko o świętéj Ojczyznie co wié o niéj Janek. — Więc tedy słuchajcie.

DZIEJE

NASZEJ ŚWIĘTEJ OJCZYZNY

Polski ukochanéj.

I.

O najpiérwszym początku Ojczyzny naszéj i o Lechu, Czechu, Rusie, jako téż o najpiérwszém mieście polskiem — o Gniéźnie.

Jaki był najpiérwszy początek naszéj świętéj Ojczyzny. Polski miłéj — i skąd się wzięły najpiérwsze pradziady nasze — tego nie jeno, że nam starzy ludzie nie podają z opowieści, ale nawet choć z najstarszych książek doczytać się o tém nie można — tak już jest dawną Ojczyzna nasza! Jeno tak wnoszą mądrzy ludzie, że chyba wnet po potopie, kiedy się znowu począł rozmnażać rodzaj ludzki i rozchodzić po świecie — przyprowadził téż Pan Bóg kawał luda w te strony, gdzie teraz jest Ojczyzna nasza — a w których to stronach oni osiadłszy, gdy ujrzeli pola nieprzejrzane a gór mało, nazwali od tych pól, ziemię ową *Pol-ską*, a siebie *Polakami*. Tak mówią ludzie mądrzy a mowa ta zapewne, że jest prawdziwą — albowiem jest to rzecz bardzo podobna do poćciwości naszego Narodu, iż on wstąpiwszy na ziemią, która go od tego czasu miała przyodziéwać i żywić, w któréj miało mu przyświécać odtąd słońce i w któréj miał od tego czasu chwalić Pana Boga; zaraz téż oddał jéj cześć i ućciwość — nadając wedle pól jéj nazwę i sobie i przy-

szłéj Ojczyznie — jakoby się już przez to samo chciał na wieki z nią pokrewnić i zrość gdyby z Matką ukochaną. — Gdy tedy z poćciwością polską ta opowieść jest w zgodzie — więc i z prawdą w zgodzie być musi. —

Co jednakowoż jest i zapisane w starych księgach i co téż pamiętają starzy ludzie z opowieści dawniejszych Starych, którzy im te rzeczy podali, a którym one przez jeszcze dawniejszych Starych były podane — to że w onych czasach jeszcze, z których są między nami podania — nie było żadnych miast w naszéj Ojczyznie Polsce — jeno same osady wiejskie. I opowiadają tak najpiérwszy początek i założenie najpiérwszego miasta w Polsce.

Z krainy zwanéj Karwacką, wyszło trzech braci we świat — i śli precz — śli — aż zaśli w tę stronę naszéj Ojczyzny, gdzie teraz stoi miasto Gniézno, a gdzie wtedy nie było jeno pole a las. — Ci trzéj bracia zwali się: *Lech, Czech i Rus.* Gdy tedy trzej bracia przyśli w oną stronę, Lech najstarszy idący przed drugimi znalazł po drodze gniazdo orle — z orlętami. — Rzekł tedy do braci swoich: „pozostanę tu gdziem nalazł gniazdo orle i podam myśl narodowi téj ziemi, ażeby tu wybudować miasto — i wybudujemy je i pozawieszamy orły białe na bramach jego — ażeby Naród, do którego przyszedł i u którego od dziś dnia pozostanę jako brat jego — patrząc na nie umiłował na wieki swobodę tak jak orzeł, a jako są białe pióra tego orła, tak czystą i bez skazy żeby była dusza Polska. Tak ja uczynię, a zaś wy bracia moi idźcie w strony inne świata i szukajcie coby wam się nadarzyło zrobić dobrego.“ W te słowa przemówił Lech do swych braci, którzy téż usłuchali rady jego i pośli jeden w tę, drugi w drugą stronę, a powiadają że od jednego z nich, od Czecha, pochodzą Czechy, a od drugiego, od Rusa, Rusiny — a przynajmniéj że się te Narody przezwały tak od braci owych. — W czem téż może bydź prawda — albowiem

i nasi przodkowie od Lecha zwali się przez czas długi Lechami albo Lachami, ale zarzucili potém onę nazwę, zważywszy że uściwiéj nazywać się od wspólnéj Matki ziemi jak od jednego człowieka. A Lech podał Narodowi myśl zbudowania miasta i zbudował w myśl jego Naród z nim miasto — i pozawiészał białe orły na bramach jego. — Co się zaś wszystko, gdy było uczynione, tak bardzo podobało Narodowi, że przyjął on odtąd jako znak święty na całą Ojczyznę orła białego — a Lecha obwołał książęciem swoim. — Który miasto zbudowane w myśl swoją nazwał „*Gnieznem*,“ od gniazda; co się też bardzo Narodowi podobało i przyjął Naród tę nazwę. Tak stanęło najpiérwsze miasto polskie, które też trwa dotychczas — a daj Boże żeby orzeł biały znaleziony na tem miejscu, na którem ono stoi zbudowane, był dobrym wróżbitą dla Ojczyzny naszéj na przyszłość i przez wszystkie wieki — ażeby nam zaświéciła i świéciła nieprzerwanie swoboda, a dusze nasze żeby były czyste i bez skazy jak pióra orła białego, —

2.

O Krakusie i drugiém najdawniejszém naszém mieście Krakowie. O smoku potężnym i o Mogile Krakusa.

Po śmierci Lecha Polacy wybrali sobie książęciem innego, a gdy ten umarł znowu innego — i było tak

długo, bardzo długo — aż też książęta obierani poczęli się opuszczać i źle rządzić. Radził tedy Naród czyby nie lepiéj obrać kilkunastu na miejsce jednego i obrał dwunastu Wojewodów. — Ale Wojewodowie ci nie mieli serca wylanego dla Narodu, więc miasto coby wszystek żywot Narodowi mieli przynosić w ofierze, oni poczęli wszystko ciągnąć ku sobie, każdy po swojemu. — Spostrzegł się tedy Naród, że gorzéj tak jeszcze było jak z jednym książęciem i zgromadził się znowu i wybrał sobie znowu jednego książęcia. — Ten książe zwał się Krakusem. — O tym tedy Krakusie niesie podanie, że był to książe bardzo waleczny i poćciwy i oddany całą duszą Narodowi, którego życie było życiem jego — a który osobno dla siebie innego nic nie szukał. — Powiadają tedy ludzie, że za jego czasów był w téj stronie, w któréj teraz jest miasto Kraków, smok okrutny, a mieszkał ów smok w ogromnéj jamie, która do dzisiaj trwa jeszcze a zowie się smoczą jamą. Ów tedy smok — tak mówią — miał głów siedem i ogromne w nich paszcze — a wychadzał na każdy dzień z jamy i pożérał ludzi i bydlęta. — To się działo bardo długo, aż też szczęśliwéj jednéj godziny przyszła myśl ubogiemu szewczykowi Skubie, żeby wypchać barana siarką a w środek włożyć iskrę i rzucić smokowi. Poszedł on z tą myślą do książęcia Krakusa, któremu się owa rada bardzo podobała i uczynił wedle niéj natychmiast. Gdy tedy wypchanego barana rzucono smokowi, a on go połknął, siarka zapaliła mu się w brzuchu i spaliło się smoczysko. — Tak powiadają ludzie. — A Krakus znowu podał Narodowi myśl, żeby wybudować i w owéj stronie miasto i wybudował w myśl jego Naród miasto nowe i nazwał je od imienia Krakusowego Krakowem — a na górze, w któréj była smocza jama, pobudował zamek Wawelski — który to zamek stoi do dziś dnia, a które to miasto jest drugiem najdawniejszém miastem polskiem. — I zamieszkał Kra-

kus w mieście Krakowie, a zarządzał tamztąd w Ojczyznie bardzo sprawiedliwie i mądrze i zawsze do spółki z Narodem — albowiem bywało tak już za najdawniejszych czasów w Ojczyznie naszéj — że król albo książe sam nie rządził jeno zawsze do spółki z Narodem, który gwoli każdéj ważniejszéj rzeczy schadzał się na radę zwaną Wiecem. — Tyle że król albo książe miał li mądre a sprawiedliwe myśli i umiał li niemi trafić do serca Narodowi — to je i przewiódł. — Więc tedy Krakus musiał mieć myśli bardzo mądre i sprawiedliwe, bo ze serca cały szedł za nim Naród, a gdy umarł, tedy Naród ku wiecznéj pamięci usypał mu mogiłę własnemi rękami. A trwa ona mogiła do dziś dnia, nazwana Rękawką z téj przyczyny, że w ręku i w rękawach nosił Naród ziemię, gdy ją sypał — a co w obliczu świata całego daje świadectwo o poćciwości praojców naszych, którzy nie jeno w życiu, ale i po śmierci czcić umieli i zachowywać pamięć dla tych, co dobrze radzili i czynili Narodowi — w czém daj Boże żebyśmy im zawsze byli podobnymi — i my i syny i wnuki nasze w niewygasłe pokolenia. —

3.

O księżniczce Wandzie, co się wolała utopić w Wiśle, aniżeli iść za Niemca.

Gdy po śmierci Krakusa, Naród ućciwość mu ostatnią wyrządziwszy, zgromadził się znowu żeby obrać

zarządcę — tedy głosem Narodu całego obraną została na księżniczkę, córka Krakusowa Wanda — która jako w Mądrości swéj podobną była do Ojca, tak o piękności jéj cuda rozpowiadają wieście. A jako dziś jeszcze wieście, te rzeczy roznaszają po świecie, tak daleko jeszcze bardziéj za onych czasów słynęła wszérz i wdłuż świata ona mądra a piękna księżniczka; tak dalece że niemiecki książe Rytygier gdy o niéj posłyszał rozmiłował się wniéj na śmierć po saméj wieści. — Wysłał tedy posłów do Wandy ofiarując jéj się za męża. — Ale ona — mając zapewne w sercu przeczucie i przewidzenie w Mądrości swéj, jako wielkich krzywd dozna kiedyś Naród nasz od Niemców — nie chciała z nim zawiérać ślubów. — Czem rozgniewany Niemiec zebrał wojska swoje i napadł na Polskę świętą Ojczyznę naszą. — Zerwał się tedy i nasz Naród, a jak wziął trzepać Niemca wypędził go z całą zgrają — aż het za granicę. — W któréj wszelako wojnie gdy i naszych zginęło nie mało, zasmuciło się wielce serce Wandy a obawiając się żeby zaś więcéj razy nie przydarzyła się dla niéj rzecz podobna Ojczyznie, poszła księżniczka i rzuciła się do Wisły — rzéki — która płynie pod Krakowem. — A cały Naród od końca Ojczyzny do końca zapłakał nad śmiercią księżniczki co tak gorąco kochała Ojczyznę, że jéj niczem był świat i młodość, i mądrość i piękność — przeciw szczęściu a boleści Ojczyzny — a zebrawszy się usypał jéj drugą mogiłę, która téż jest do dziś dnia pod Krakowem, a zowie się mogiłą Wandą. — I śpiéwa do dziś dnia caluteńki Naród pieśń o Wandzie — a jest pieśń zuana wam wszystkiém:

„Wanda leży w naszéj ziemi
Co nie chciała Niemca!
Lepiéj zawsze żyć z Swojemi
Niż mieć Cudzoziemca!“

Tak śpiéwa Naród, który dopiéro późniéj dowie-

dział się, krzywd wiele od Niemców doznawszy, jako miała dobre przeczucie Wanda, że z Niemcem w śluby wejść nie chciała i urodziło się zasię przysłowie w Narodzie:

„Póki świat światem
Nie będzie Niemiec Polakowi bratem.“

Zkąd widać jawnie że nieraz polski Naród miał serce skłonne do pobratania się z Niemcami ale że mu to zawsze na złe wyszło, jak się to pokaże i z powieści o Popielu, którą wam zaraz opowiem. —

4.

O Popielu co go myszy zjadły wraz z żoną Niemką niepoćciwą, która go do złych rzeczy i do zbrodni podwiodła.

Od czasu śmierci Wandy nie jeden był obran przez Naród książe i rządził jeden tak, drugi tak, jeden lepiéj, drugi gorzéj — ale żaden ani tak źle, ani tak dobrze nie rządził, żeby co osobliwego aż do naszych czasów przechowała pamięć o nich. — Aż też, gdy znowu razu jednego po śmierci książęcia zebrał się Naród żeby wybrał nowego — tedy wybrał człowieka, któremu było na imie Popiel — a o tymże Popielu przechowała się pamięć aż do naszych czasów — ale pożal się Boże! bo pamięć to złego uczynku. —

Natenczas kiedy Naród powołał na książęcia Popiela — było już miast więcéj w Polsce, a między in-

nemi było też nad jeziorem Gopłem miasto Kruświca, w którém to mieście przemieszkiwał Popiel. — Na jeziorze Gople była wyspa — na téj pobudował on sobie zamek z wieżą wysoką i raz na téj wyspie w zamku, drugi raz przesiadywał w mieście. — Ten tedy Popiel był okrutnie niedołężnym książęciem, tak że sobie w niczém nie umiał dać rady, a to bardzo wielkie nieszczęście, szczególniéj też na książęcia. — Na dobitek zaś i na największe nieszczęście swoje, przyszło mu jeszcze do głowy żeby się ożenić z Niemką. — Ta Niemka, z którą się ożenił Popiel, była bardzo niegodziwą — tak była niegodziwą, że kiedy weszła do Polski Ojczyzny naszéj, nie przemówił do niéj obyczaj święty Narodu — wedle którego każdy co wejdzie na ziemię jaką i przyjdzie do Narodu jakiego — powinien i ziemi téj i Narodowi temu poślubić serce i duszę i wiernie pracować na wspólne dobro téj ziemi i tego Narodu, jeno owszem tak jéj się wydawało, że kiedy weszła na ziemię naszą, to sobie tu może zniéj ciągnąć pożytek dla siebie jeno — a o Naród nie dbać wcale. — Że zaś był Popiel, mąż jéj, niedołężny, tedy ona zastępując go we wszech rzeczach, wszystkie swoje sprawy i uczynki tak kierowała, zawsze ciągnąc wszystko ku sobie — a Naród i Ziemię naszą tak jeno uważając, jakoby krowę dojną stworzoną na jéj pożytek. Widział to Naród i bardzo mu było markotno, ale jakoś nie umiał zaraz poradzić, aż też tak dał sam Pan Bóg, że Niemka we własnéj swojéj chciwości nalazła swoją zgubę. — Albowiem miał ów Popiel, o którym tu mowa, dwunastu stryjów, którzy zaś stryjowie solą w oku byli Niemce — nie jeno dla tego, że nieraz prawdę bez ogródki wypowiedzieli Popielowi, ale też najbardziéj jeszcze dla tego, że się obawiała, iż po śmierci Popiela Naród ich wybierze na rządców, co jéj wcale nie było po myśli, bo ona sobie już dawno tak była ułożyła w głowie, żeby po śmierci Popiela rządziła ona

sama, a po niéj jéj dzieci. — Rzekła tedy do Popiela: „sprawmy ucztę wielką dla stryjów twoich a ty połóż się w łóżko jakoby chory — tedy ja ich częstując, we wszystkie potrawy i napoje namieszam trucizny.“ — Tak rzekła żona Popielowa a Popiel niedołęga przystał na niepoćciwą radę złéj niewiasty i zaprosili stryjów na ucztę — i położył się Popiel do łóżka, a Niemka nakładła trucizny w potrawy i napoje i potruli się jedząc i pijąc wszyscy stryjowie Popiela. — Chcąc zaś prędko uprzątnąć ich ciała, kazała je żona Popielowa powywłóczyć za próg domu i zawlec do jeziora Gopła i wrzucić w wodę. — Co gdy uczyniono, natychmiast z ciał wrzuconych do Gopła poczęła się rodzić niezliczona ilość myszy, a myszy one, stami, tysiącami puściły się ku domowi Popiela. — Co gdy ujrzał Popiel wyskoczył z łóżka i wziął uciekać na łódź, żeby się dostać do wieży zamku — co stał na wyspie Goplanéj — a za nim uciekały żona i dzieci. Ale i myszy obróciły się napowrót w tę stronę i poczęły ruszać za nimi na wyspę Goplaną. I nie pomogła łódź ani wieża ani żadne schronienie, dopadły myszy Popiela i żonę jego i dzieci i pojadły ich żywcem. — Tak się wypełniła kara Boża na Niemce chciwéj i na Popielu, który niepoćciwych rad jéj usłuchał — a Naród piérwsze poznał już wtedy jako jest rzeczą niewdzięczną połączać się z Niemcami węzłem ścisłym — którzy to Niemcy czy mąż czy niewiasta, jeno ku sobie mają obróconą myśl wszelaką, miasto coby wylanem sercem objąć Naród, który ich przyjmie na swe łono. —

5.

O Piaście Kołodzieju, co go dla jego wielkiéj szczérości i poćciwości i dla łaski Bożéj, która nad nim była, Naród wybrał na książęcia i bardzo dobrze wyszedł na tém.

Jeszcze się Naród po śmierci Popiela zebrał do Kruświcy ażeby nowego wybrać książęcia. — A był w Kruświcy Kołodziéj, któremu na imie było Piast, a żonie jego na imie było Rzepicha — a byli oboje serca tak szczérego i poćciwego, że słynęli z téj swojéj szczerości i poćciwości w całym Narodzie. — Przydarzyło się tedy właśnie tak — że w onym czasie którego się był Naród zebrał, ażeby sobie wybrać nowego książęcia, Piast i Rzepicha wyprawiali ucztę wielką na obejście postrzyżyn syna swojego Ziemowita — które to postrzyżyny były obrządkiem pogańskim — albowiem za onych czasów dawnych Naród nasz nie znał jeszcze Wiary Świętéj Chrześciańskiéj, jeno pogańską. — Gdy jednak i w téj swojéj ciemnocie Naród był ućciw, błogosławił mu Pan Bóg i zlewał nań łaski swoje. — Wyprawiał tedy Piast ucztę, a że był człowiek bardzo gościnny, poroztwiérał drzwi domu dla gościa wszelakiego — a że téż lud wiedział o szczérości i poćciwości Piasta i Rzepichy, tedy tłumnie począł się gromadzić na ową ucztę. — A Piast i Rzepicha każdego przyjęli ućciwie i godziwie i częstowali mięsem i chlebem i miodem, których to rzeczy gdy poczęło już uby-

wać i jaki taki pomyślał sobie że to koniec uczty, natenczas przyszło dwóch podróżnych, którzy też o gościnność prosili Piasta i Rzepichy. Usadził ich tedy Piast do stołu a Rzepicha poczęła częstować — a gdy zasię podróżni owi poczęli jeść, stał się cud wielki, albowiem co już poprzednio mięso i miód były na schyłku to się teraz znowu ponapełniały wszystkie naczynia — i działo się tak że czém więcéj poczęło iść ludu a jeść i pić na uczcie, tém więcéj przymnażało się i chleba i miodu. — Co widząc lud poznał że dwaj podróżni byli wysłańcami niebieskimi a nad Piastem że jest osobliwsza łaska Boża — i wybrał go wtenczas Naród jednozgodnie na książęcia. — A dwaj podróżni którzy byli aniołami — objawili się tedy Piastowi i powrócili do nieba. — I był odtąd Piast książęciem i rządził bardzo długo, bardzo wiernie i bardzo poćciwie — tak że była z nim aż do końca łaska Boża i rozlewała się na cały Naród, który sobie tak postanowił u siebie, że póki jeno aby jeden chociaż potomek będzie z rodziny Piasta, tedy innego książęcia Naród obierać nie będzie w czem też dotrzymał słowa i zarządzali potomkowie Piasta blisko pięćset lat w naszéj Świętéj Ojczyznie. — A Piast sam żył lat sto dwadzieścia i umarł w błogosławieństwie Bożem, aż do saméj śmierci nie porzucając kołodziejskiego rzemiosła swojego, a za pługiem chadzając z parobkiem porówno i przekazując tę myśl poćciwą Narodowi: że się żadnéj pracy ani żadnéj służby choćby najlichszéj, wyświadczanéj ziemi albo ludziom nie powinien wstydzić żaden człowiek, czy książe czy nie książe, i że owszem jeno ten jest prawdziwym książęciem co rękę przykłada do wszystkiego a Narodowi służy uczciwym i zbożnym żywotem. A która to myśl żeby się była naonczas przyjęła w całym Narodzie i przechowała — bylibyśmy do dziś dnia swobodni i szczęśliwi — ale że od niéj późniejsi zboczyli rządzcy i Naród że też od niéj zbaczał — przeto przyszły na nas

ciężkie koleje, z których bodajby nas Pan Bóg najświętszy wybawił co najrychléj. —

6.

O Mieczysławie pierwszym i o dwóch świętych Metodyuszu i Cyryllu, którzy Wiarę Świętą objawili Narodowi naszemu, i Narodom Czeskiemu i Ruskiemu.

Znowu kilku po śmierci Piasta zarządzało książąt w Polsce Ojczyznie naszéj, o których niémasz wprawdzie zapisanych ani podanych żadnych osobliwych rzeczy, niesie wszelako wieść o nich że rządzili nćciwie i że się też za ich czasów dobrze działo Ojczyznie naszéj. — Tymi rządzcami byli, Ziemowit syn Piasta, Leszek syn Ziemowita, i Ziemomysł syn Leszka, z których każdy nastąpił po Ojcu — a Naród go tylko potwiérdzał jako książęcia, tak już sobie raz postanowiwszy, żeby zawsze mieć książęcia z rodu Piastowego. — Ten ostatni Ziemomysł miał syna Mieczysława czyli Mieszka, któremu gdy też wyprawiał postrzyżyny obyczajem pogańskim w mieście Gnieźnie, stało się że chłopiec ślepy od urodzenia przejrzał w siódmym roku życia swojego — a co zasię i Ziemomysł i cały Naród tak sobie wykładał że da Pan Bóg iż do serca chłopięcia tego zstąpi wielkie światło, co się też i sprawdziło. — Albowiem kiedy był umarł Ziemomysł a Mieczysław już dojrzały objął po nim rządy — przyszło do Ojczyzny naszéj

dwóch świętych Apostołów, z których jednemu było na imie Metodyusz a drugiemu Cyryllus. A widząc że Mieczysław mający serce skłonne ku wszelkiéj uciwości, żył jednakże w tak wielkiéj ślepocie że miał żon aż siedem, a miasto Bogu prawdziwemu jedynemu, że się kłaniał wraz całym Narodem posągom z kamienia i zdrzewa pod różnymi postaciami chrzcząc je imieniem Bogów; — udał się do niego i objawił mu Wiarę w Boga prawdziwego żywego. Które też święte objawienie on wziąwszy do serca, okazał się gotowym do przyjęcia Wiary świętéj i do nakłonienia do néj całego Narodu. — A utwierdziła go w téj myśli jeszcze bardziéj żona jego Dąbrówka, córka Bolesława książęcia czeskiego, którą on był pojął na miejsce żon siedmin, skoro tylko serce jego nakłoniło się ku prawdziwéj Wierze. — I wyszedł też książe Mieczysław do Narodu i nakłonił cały Naród do Wiary Chrześciańskiéj i kazał porąbać, popalić i powrzucać we wodę wszystkie bałwany a na tu miejsce popostawiać krzyże, znaki Wiary Chrześciańskiéj, oświecając Naród wedle téj wiery w czém mu też i żona Dąbrówka dopomagała. — Najwięcéj zasie czynili święci Apostołowie Metodyusz i Cyryllus, którzy po całym Narodzie roznaszali naukę o Wierze Świętéj i wszędy odprawowali Nabożeństwo w języku polskim, pobudzając Naród ku prawdziwéj czci Bożéj i świętosci żywota. — Co gdy wypełnili w Polsce, Ojczyznie naszéj, udali się owi Święci i do Czech i do Rusi objawiając też i onym Narodom Wiarę prawdziwą i powołując ich do Światła i do świętego żywota, nie jeno słowem ale świętym przykładem. — Więc ci są Święci, którzy poczęli u nas zaprowadzać Chrześciańską Wiarę, a dla których Naród nasz zachowując pamięć wspomina ich na dniu dziewiątego Marca, to jest w rocznicę błogosławionéj ich śmierci, po któréj wstąpili do niebios, tu na ziemi cały żywot poświęciwszy na roznaszanie światła między nami. — A Mie-

czysław przyjmując Wiarę Chrześciańską mieszkał w mieście Poznaniu — które to miasto po Gnieźnie i Krakowie jest pono trzeciem z rzędu najdawniejszych miast polskich i założył Mieczysław w mieście Poznaniu najpierwsze biskupstwo, z którego też miasta Wiara Swięta na całą Polskę rozszérzać się poczęła. — I żył Mieczysław lat wiele a rządził w Narodzie wedle ućciwości i zbożności Chrześciańskiéj — i Dąbrówka żona jego żyła też przez lat wiele, dając Narodowi we wszech rzeczach przykład świętobliwości. — Gdy zaś umarli z Dąbrówką oboje, koście ich zostały złożone w Poznaniu i spoczywają dotychczas w tumie w kaplicy a świadczą o tém jako jest dawnem polskiem miastem P o z n a ń i jako pierwsze promienie światła prawdziwego poczęły się z miasta tego rozlewać na naszą całą ziemię. — Co sobie zapiszcie głęboko w pamięci serca — a niechaj każdy z was wstępując do miasta tego, przybaczy sobie zaraz rzecz wielką, która się tu stała — a iżbyście to podawać mogli synom, wnukom i prawnukom i ażeby zasię żaden nie przebaczył jakiem jest świętém miejscem na polskiéj naszéj ziemi — to nasze miasto *Poznań*.

7.

O wielkich dwóch błędach Mieczysława pierwszego — o Bolesławie piérwszym nazwanym Wielkim i o Świętym Wojciechu.

Zbożnym a ućciwym książęciem był Mieczysław — a przecie wielkie dwa popełnił błędy, które wszelako

jako mu Pan Bóg zapewne przebaczył, tak i my w złéj pamięci zachować ich nie powinniśmy, bacząc na onę rzecz w obca jaką uczynił — z całego serca przyjmując Światło Wiary i na drodze jego przyświecając Narodowi. — A był z tych błędów pierwszy, że się Mieczysław bardzo uniżył w obliczu cesarza niemieckiego — który zaś dla tego, że był cesarzem a Mieczysław jeno książęciem miał go za nie i zwał jakoby sługą swoim. — Na co tedy Mieczysław miasto wcale nie baczyć, upokorzył się bardzo przed cesarzem. — A był to błąd wielki, z którego widno że już on nie mierzył człowieczéj wartości wedle poćciwości a mnóstwa służby, którą człowiek czyni Ojczyźnie — jeno wedle tego co tam o nim powie człek obcy, a jeszcze téż Niemiec, który nie położył nadziei swojéj w rzeczach świętych, jeno we światowych pożytkach i we światowym blasku. — Ten tedy błąd popełnił Mieczysław, zapomniawszy o niestych a świętych obyczajach Piasta, który nie tak jako rozumienie rzeczy podał do serca Narodowi. — A drugi zaś błąd Mieczysława był ten, że przed śmiercią swoją podzielił Ojczyznę naszą pomiędzy synów swoich, uważając ją jakoby za własność swoją, w czém był błąd jeszcze większy i większa wina — albowiem nie jest przecie Ojczyzna święta własnością niczyją jeno świętą wszystkich Matką, któréj wszyscy na wyścigi służyć powinni — a ktoby się zaś nią jako własnością rozrządzał, grzéch by popełnił wielki. Ale Mieczysław, który uniżywszy się przed Niemcami, zaufał téż ich niemieckiemu obyczajowi, widząc jako się u Niemców tak działo, że tam cesarz albo książę albo król nie przynosił Ojczyźnie w Ofiarze serca z duszy i żywota, jeno owszem uważał się jako pan Ojczyzny, dał się téż onéj niemieckiéj myśli opanować, a dla tego zdało mu się, że można Ojczyznę uważać gdyby szmatę i tak ją sobie przywłaszczyć. Ten był drugi wielki błąd Mieczysława; które wsze-

lako obadwa błędy niech będą w oczach naszych osłonione resztą pobożnego jego i sprawiedliwego żywota.

Najstarszy syn Mieczysława, Bolesław zwany *Chrobrym*, co znaczy tyle jak *Walecznym*, chociaż też wedle ojcowskiego obyczaju bardziéj się widział bydź panem jak poślubionym Ojczyznie sługą — *to* jednakże miał przeświadczenie w sercu swojém, że kiedy już ma mieć Ojczyzna Pana — to jednego a nie kilku. Pousuwał tedy braci od rządu a sam pozostał rządcą w całéj Ojczyznie. — Że zaś bracia Bolesława nie mieli tak poćciwéj w sobie duszy jak przystało na prawdziwych Polaków, tedy puścili się oni do obcych Narodów i poczęli je podmawiać na świętą Ojczyznę naszą, co im Bóg niech wybaczy jakoby zbrodnią największą. — Pozaczynały tedy obce Narody z téj przyczyny wojny z naszą Ojczyzną, ale że Bolesław był bardzo odważnym i bardzo mądrym książęciem, tedy zawsze on tak Naród prowadził, że wrogi zostali pobitymi i powypiéranymi za dziesiątą granicę. — Takim był Bolesław dzielnym wodzem, że o jego waleczności cuda wieście roznaszały po świeciee i że się wszystkie Narody okoliczne dziwiły jego waleczności i waleczności polskiego Narodu, któremu on dowodził. — A nie jeno że był waleczny w boju ale i w radzie był mądry i w sądzie sprawiedliwy — a tak wglądał we wszystko co się w kraju działo, że go Naród, nie bacząc na to, że sobie obyczajem niemieckim przywłaszczył nad nim władzę, nazwał wszelako *Wielkim*, bo też i wielkie on poczynił rzeczy rozciągnąwszy polskie granice od morza do morza i utwierdziwszy je, zabezpieczając kraj od nieprzyjaciół. — Ten Bolesław na znak jaka szeroka i długa była Ojczyzna nasza kazał we cztérech rzékach powbijać słupy żelazne, w Elbie, w Ossie, w Dnieprze i w Sali. I była za jego czasów Polska krajem potężnym, kwitnącym, bez bojaźni przed wrogiem, a sama w sobie pełna dostatku. —

Onego tedy czasu stało się, że Śty Wojciech apostół — który też po naszym kraju, Wiary świętéj naukę roznaszał — udał się z Polski do Prus — chcąc też i Prusaków oświécać we wierze. — Którzy zasię Prusacy będąc Narodem bardzo dzikim i okrutnym, nie jeno że zamknęli uszy i serce na słowo Świętego Wojciecha, ale nawet oburzywszy się na niego, zabili go. O czem dowiedziawszy się Boleslaw, wysłał do nich posły z prośbą, ażeby mu wydali ciało Świętego, które on chciał pochować z uczciwością na polskiéj ziemi. Nie chcieli na to chciwi Prusacy przystać inaczéj, jeno wymagali żeby im przysłać tyle pieniędzy złotych i srebrnych, ile zaważy ciało Swiętego. Posłał im tedy złota i srebra bardzo wiele Boleslaw, gdy jednakże wszystko ono srebro i złoto mniéj ważyło od ciała Świętego, już myśleli posłowie że niesprawiwszy rzeczy nawrócić będą musieli do Ojczyzny nic nie wskórawszy. — Aliści wysunęła się z tłumu biédna święta jedna wdowa, która maluki pieniążek dorzuciła na wagę z pieniędzmi, a wtedy waga upadła do saméj ziemi, tak że musiano poczęć ubiérać srebra i złota. I ubiérali go a ubiérali, aż zdjęli wszystko z wagi i nie pozostał jeno drobny pieniążek wdowy, który przeważał ciało. — Tak Pan Bóg ukarał chciwych Prusaków a oraz pokazał im na żywe oczy, że niczem są pieniądze przeciw świętości chociaż kości zmarłego — które jeno myśl święta wdowy potrafiła przeważyć. — Ale i ten cud Prusaków nie naprawił — wydali oni wprawdzie ciało Świętego Wojciecha — wszelako w innych rzeczach nie poprawili się, a jako byli wówczas chciwymi tak są do dziś dnia. A posłowie wzięli ciało Świętego i prowadzili je do Ojczyzny naszéj, gdzie je Boleslaw kazał pochować w mieście Gnieźnie w tumie — i gdzie też jest złożone do dziś dnia — świadcząc znowu o pobożności naszych przodków, którzy co święte to szanowali i w życiu i po smierci. — O czem dowiedziawszy się ówczesny ce-

sarz niemiecki Otto, który też był pobożnym człowiekiem, postanowił odwiedzić grób Świętego Wojciecha i uczynił też to, a zostawszy ućciwie bardzo przyjętym przez Bolesława, gdy nie wiedział innego sposobu jakimby mu nagrodził tę ućciwość, zdjąwszy z głowy cesarską koronę włożył ją na głowę Bolesława, mianując go odtąd królem i czyniąc z nim przymierze przyjaźni. Nie trwała jednakże ta przyjaźń długo, bo po śmierci Ottona nastał w Niemczech cesarz, który nie ciérpiąc Polaków, napadł ze swymi Niemcami Ojczyznę naszą — za którą to sposobnością Naród polski z Bolesławem na czele, wytrzepał Niemcom dobrze skórę i het ich pognał za granicę. — Ale Bolesław jako też i następcy jego już się odtąd zwali królami nie książętami jak dawniéj i pozostał już ten obyczaj w Ojczyznie naszéj do najpóźniejszych czasów. — Umarł Bolesław, Polskę pozostawiwszy potężną i bardzo ubezpieczoną i pochowany też jest w Poznaniu w jednym grobie z Mieczysławem, którym obudwom rządcom, Mieczysławowi księciu i Bolesławowi królowi w ostatnich czasach Naród postawił pomnik, co go możecie widzieć w tumie w kaplicy poznańskiéj — a który wyobraża Mieczysława i Bolesława Chrobrego, stojących na dużéj podstawie. I pomnik i podstawa ulane są z kruszczu. —

8.

O Mieczysławie drugim przezwanym Gnuśnym i o żonie jego Ryksie, Niemce równie prawie złéj, jak owa żona Popielowa.

Nie był takim jak ojciec jego walecznym i sprawiedliwym, Mieczysław drugi, który po ojcu swym Bolesławie Chrobrym objął rządy w Ojczyznie naszéj — ale jakoby wyrodek istny był i leniwy i niedołężny, a jeszcze téż pono lubił pijać bardzo, a upiwszy się zapominał o świecie Bożym i o Narodzie. Ku dopełnieniu zaś miary złego ożenił się téż tak jak niegdyś Popiel z Niemką Ryksą, równie prawie złą jak owa żona Popielowa, a która téż wszedłszy do kraju naszego, miasto uczić nasze obyczaje, wyśmiewała się jeno z nich i dziwiła się wszystkiego co jeno było świętem polskiem sercu. — A nie znając czci dla ziemi, która ją przyjęła na swoje łono — o sobie téż jeno radziła, ku sobie wszystko ciągnęła, nie dbając bynajmniéj na dobro Narodu. Gdy zasie Mieczysław niczem się nie zatrudniał, a ona sama zarządzała w kraju, czyniła tak: że wszelakie przykłady podostawały się Niemcom co ich ona ponasprowadzała do naszéj Ojczyzny — a którzy téż wszyscy idąc za przykładem Ryksy naigrawali się z naszych polskich obyczajów, nazywając nasz Naród barbarzyńskim dla tego, że miał prostotę w sercu i obyczaju, a nie znał się na obłudzie i na rozmaitych figlach niemieckich, które mni mieniły być wielkiem światłem,

a których bodajby nigdy przenigdy nie był zaznał nasz Naród. — Bo obyczaj Narodu naszego miał jako grunt założoną prawdę, szczerość, otwartość, a ich obyczaj miał kłamstwo, obłudną grzeczność i jakieś wykwinty na djabelskie sztuki podane. Bolał tedy Naród bardzo nad tem, że w samej Ojczyznie swojej tak był upośledzony od przybyszów co wiary w sercu nie mieli pocciwéj — i coraz bardziéj odwracał serca od króla, który temu najwięcéj był winien. — A gdy też jeszcze nieprzyjaciele poczęli najeżdżać Ojczyznę, a Mieczysław się żadnemu nie umiał obronić i myśli żadnéj mądréj wedle pokonania ich nie umiał podać Narodowi — tedy już całkiem odwrócił Naród serce od niego, a gdy umarł król ten utraciwszy wiele kraju przez napaście nieprzyjaciół, nazwał go Naród *Umiesiym* i tak po dziś dzień zowie. A gdy zasię po śmierci jego, Ryksa jeszcze bardziéj poczęła sobie przewodzić nad Narodem, chcąc mu swoje niemieckie narzucić obyczaje, Naród zniecierpliwiwszy począł się na nią ograżać. — Czego ulękłszy się Niemka uchrała potajemnie bardzo wiele skarbów i syna małego téż zabrała i uciekła z Polski — która tym sposobem została całkiem bez rządcy. —

9.

O tem co się działo w Narodzie naszym po śmierci Mieczysława Gnuśnego i o Kaźmierzu Mnichu.

Źle się działo w Narodzie naszym za życia Mieczysława, ale po śmierci jego gdy nie było żadnego

zarządcy poczęło się dziać jeszcze gorzéj, skąd widuo że musiały wielce podupaść w Narodzie Sprawiedliwość i ućciwy obyczaj, których gdy zabraknie czy człowiekowi jednemu czy Narodowi całemu, to już wnet wszystko pocznie iść krzywą drogą. — Więc którą to krzywą drogą gdy poszło większą częścią w Narodzie, to pożal się Boże jakie się działy w Ojczyznie naszéj gwałty i bezprawia, jak jeden drugiego napadał, łupił, wyzuwał, mocniejszy słabszego potérał i zabijał i jako się wszyscy nawzajem między sobą prześladowali, aż téż przecie Pan Bóg miłościwem spojrzał okiem a słowem miłościwem przemówił do serca Narodu — a wtedy upamiętał się Naród — bacząc na poćciwość i sprawiedliwość Praojców i Ojców swoich, zapragnął téż chadzania szczérze drogą Poćciwości i Sprawiedliwości. Ku czemu jednak — (wiedząc się podupadłym w sile do dobrego,) czuł Naród że potrzebuje przewodnika — więc dowiedziawszy się jako syn Mieczysława gnuśnego, Kaźmierz, oddany przez matkę chłopięciem do klasztoru, wyrosł dotychczas na młodziana; wysłał do niego posły prosząc go, ażeby on wróciwszy do Ojczyzny był Narodowi przewodnikiem na drodze ućciwéj i wodzem przeciw nieprzyjacielowi. — I udali się posłowie do klasztoru, w którym Kaźmierz młody już był odebrał jedno święcenie na mnicha a przełożywszy mu prożbę Narodu, nakłonili jego serce do powrotu do świętéj Ojczyzny. — Który gdy powrócił do Ojczyzny, rozjaśniło się oblicze Narodu całego i wyszedł wszystek Naród ku niemu śpiewając mu pieśnie. A Kaźmierz płacząc poślubił w sercu swojem rządzić ućciwie w Ojczyznie a Narodowi we wszystkiem przodować dobrym przykładem, który téż ślub wypełnił wiernie — i naprawiając szkody, które poczynił Ojczyznie ojciec jego i poskramiając gwałty i niesprawiedliwoście, i rządząc i sądząc sprawiedliwie i mądrze i zbożnie, tak że pod opieką skrzydeł jego wypoczął sobie Naród od klęsk

wielkich które był poniósł. Za co też Naród zachował mu wdzięczną do dziś dnia pamięć, dawszy mu miano: „*Odnowiciela Polski.*“ A niektórzy zaś dla tego że już był w klasztorze na Mnicha przeznaczon, nazwali go i zwą dotychczas „*Mnichem.*“

10.

O Bolesławie drugim, przezwanym Śmiałym i o Świętym biskupie Stanisławie, którego Bolesław Śmiały zabił.

Kaźmiérz Mnich umiérając zostawił dwóch synów, z których jednemu było na imie Bolesław, a drugiemu Władysław Herman. Jako starszy objął Bolesław rządy po ojcu, a gdy zaś był równie waleczny jak ów dziad jego, Bolesław piérwszy nazwany Chrobrym, rozeszło się wnet imie jego po świecie i poczęli ze wszech stron schadzać się do niego książęta w rozmaitych złych przygodach. — A on nie odesłał nikogo z próżną radą — jeno każdemu poszedł w pomoc, za każdym obstał, a kędykolwiek jeno było potrzeba wojennéj pomocy nigdy nie wrócił prawie nie zwyciężywszy nieprzyjaciela. — A że zasię nigdy nie pytał o liczbę nieprzyjaciół, jeno naciérał śmiało i zawsze dobrze na tem wyszedł, nazwał go Naród „Smiałym“ i tak do dziś dnia nazywa. — Zkąd wszelako jako urosła Bolesławowi z jednéj strony wielka chwała imienia, tak on zasię znowu zaćmił tę chwałę obciążywszy duszę ciężkimi grzéchami,

które też i na Naród spłynęły złym przykładem, a do których go podniosła rozpusta i pycha niepohamowana, najcięższy z grzechów ludzkich. — A zkąd siła stało się złego, jako zaraz opowiem:

Był czasu onego na Rusi książęciem Izasław, któremu Bolesław był poszedł na pomoc z wojskiem — wezwany ku temu przez owego książęcia. — Gdy zasię wojna ukończoną już była, Bolesław, który z wojskiem zaszedł był aż do miasta Kijowa, upodobawszy sobie zbytek Kijowa i piękne niewiasty, puścił się tam na wszelaką rozpustę, a wtedy i wojsko idąc za przykładem króla, poczęło też iść tą drogą. — I upływał rok za rokiem a Bolesław i wojsko precz żyli tym obyczajem nieuczciwym, pędząc jeno życie we zbytku i swawoli, a o czem gdy wieść doszła do kraju, niewiasty mężów, którzy byli wyszli na wojnę z Bolesławem, miasto oblec serca w żałobę, poczęły tymże samym iść złym obyczajem, a nie wiele która co pozostała wierna uczciwości i świętéj przysiędze co ją była połączyła z małżonkiem. Jednéj tylko uczciwéj niewiasty imie przechowała wieść, a która to niewiasta wolną została od wszelakiéj skazy. Zwała się owa niewiasta Małgorzatą z Żembocina, która żeby nie patrzéć na wszelakie zgorszenia, jakie się działy pomiędzy niewiastami czasu onego, ukryła się na wieżą wysoką i tam we wierności małżeńskiéj i świętości pędząc żywot, doczekała się po leciech siedmiu powrotu małżonka swego. — A był naonczas w Ojczyźnie naszéj, biskup święty, Stanisław, który gdy patrzał na one zgorszenia co się działy, uczuł w sercu ciężką żałość — wiedząc zaś że nie co, jeno zły przykład króla piérwszym był początkiem owego złego — skoro król powrócił z Kijowa, gdzie siedem lat był przesiedział — zaraz się udał do niego i grzéch jego ciężki wymiótł mu na oczy. — Ale król miasto uznać winę i poprawić się z niéj, nieprzełamaną uniósłszy się pychą poprzysiągł biskupowi

zemstę za to jego napomnienie — a w której to pysze coraz bardziej się utwierdzając, powziął wreście myśl zabicia Sgo Stanisława. — Gdy tedy biskup odprawiając Mszą świętą w kościołku zwanym na Skałce w Krakowie modlitwy gorące zanaszał do Pana Boga — Bolesław udał się tam z kilku rycerzami nakazując im żeby zabili Świętego. — Czego gdy żaden z nich, zdjęty bojaźnią uczynić nie chciał — on sam postanowił wypełnić onę zbrodnią. A biskup Stanisław właśnie w onéj chwili miał sobie podane do serca objawienie jako się zbliżyła godzina śmierci jego — przeto zasię nie przerywał świętéj ofiary jeno ją spełniał zanaszając do Pana Boga modły za Świętą Ojczyznę, za żywych i za umarłych. I przypadł król Bolesław do ołtarza, i rozpłatał głowę Świętego, który umarł z modlitwą na ustach prosząc Pana Boga Najświętszego o łaskę dla przyjaciół i nieprzyjaciół. — Tak zakończył biskup Stanisław żywot pełen świętości — a Bolesław trapiony zgryzotą po niewczasie poszedł na wygnanie i umarł ułaczem na ziemi węgierskiéj. — Któremu niech z téj przyczyny będzie odpuszczona jego wina, jako mu ją zapewne odpuścił Pan Bóg Najświętszy, — albowiem niemasz dla Polaka straszéj i cięższéj pokuty nad tułactwo, oddzielające ciało jego i duszę jego od Ojczyzny i od Narodu. — A Naród też widząc do jakiéj ciężkiéj zbrodni i zgryzoty zaszedł Bolesław przez rozpustę a pychę, napełnił serce swe żałobą i sam się odwrócił od onych grzechów, które bolałyby nie pustały były nigdy we świętéj ziemi naszéj. Papież też rzucił klątwę na Bolesława — dla któréj we własnéj Ojczyznie nie mógł znaleść przytułku i musiał go szukać na ziemi obcéj. Umarł pono Bolesław pełniąc służbę łaika w klasztorze we Węgrzech. —

II.

O Piotrowinie, którego mocą cudowną zbudził był z grobu biskup święty, Stanisław — a który z grobu powstawszy dał prawdzie świadectwo.

Jeszcze za czasów żywota biskupa św. Stanisława, stała się w Ojczyźnie naszéj rzecz taka która poświadcza wielką świętość biskupa owego. — A stało się to tak, że pewien Szlachcic nazwiskiem Piotrowin był sprzedał biskupowi wieś swoją, który wyliczywszy mu za nią pieniądz wedle ugody, nie był na to wziął świadectwa na piśmie, więcéj ufając żywemu człowieczemu sumieniu aniżeli pismu i na pierwsze się zdając. — Atoli zdarzyło się że w krótce potem umarł Piotrowin a krewni jego żądali od biskupa świadectwa na piśmie, jakoby on wieś tę był kupił, a którego świadectwa gdy nie mógł przystawić biskup, ogłosili iż on nieprawnie wieś onę posiada i zapozwali go na sąd przed króla Bolesława. — A biskup Stanisław chociaż czysty w sumieniu swojem, pragnąc wszelako ażeby prawda była wypaśniona i wykuszana przed światem, gorąco się o to modlił do Pana Boga Najświętszego, by mu on pozwolił mocą swoją wskrzesić Piotrowina, a iżby ten mógł dać świadectwo prawdzie. I gdy mu zasię Pan Bóg dał tę wiarę do serca iż się stanie wedle jego prośby, udał się Stanisław przed sąd do króla a oznajmił mu jako postawi mu świadka żywego — Pio-

rowina złożonego już w grobie od czasu dawnego. — Któremu to słowu choć król niedowierzał w sercu swojem, udał się przecie z orszakiem sędziów i ludu na cmętarz, na który wstąpiwszy też święty Stanisław, zawołał wielkim głosem: „Powstań Piotrowinie! ażebyś dał prawdzie świadectwo!“ A na te słowa otworzyła się ziemia grobu i odpadło wieko trumny a Piotrowin podniósłszy głowę usiadł i zeznał głosem żywym, jako wziął pieniądze umówione za wieś od biskupa. — Dawszy zaś ono świadectwo prawdzie, położył się napowrót w trumnie i zamknął oczy — a wnet nad ciałem jego zapadło trumny wieko i zamknęła się ziemia. — Na co patrząc sędziowie i lud zgromadzony poznali wielką Wiarę i Świętość biskupa, jako też i moc Prawdy, dla której poświadczenia sami umarli z grobu powstają. — Bolesława jeno jednego serce zostało nietknięte tym cudem, albowiem działo się to było w tym czasie, kiedy już on się był uwziął w pysze, a kto pychę ma w sercu, tego choćby i cud największy poruszyć nie zdoła.

12.

O Władysławie Hermanie i o zauszniku jego Sieciechu.

Po ujściu do Węgier Bolesława Śmiałego, Naród na miejsce jego powołał na króla, brata jego Władysława Hermana. A był Władysław Herman bardzo niedołężnym królem, podobnym nieledwo do Mieczysława Gnuśnego, a

który jako i Mieczysław gnuśny sam niczem się nie trudniąc, zdał wszelaką radę i rząd w państwie na zausznika swego Siecieeha: ten zaś Siecieeh będąc bardzo niesprawiedliwym i okrutnym, a nie rządząc się sumieniem jeno złą chucią zdzierał Naród wedle woli i ucieskał, gdy zaś kto poszedł na niego ze skargą do króla, nie nalazł słuszności. — Udało się tedy wielu niesprawiedliwie pokrzywdzonych przez Siecieeha, na skargę do Czech do tamtejszego książęcia Brzetysława, prosząc o Sprawiedliwość. Wrzeau sobie bardzo źle owi Polacy postąpili, bo nigdy przenigdy do obcych na skargę ani o Sprawiedliwość Polak chodzić nie powinien jemu się powinien starać żeby mu ona Sprawiedliwość została w kraju wyrządzoną - a gdyby jéj nie mógł dojść u Swoich powinien zdać na Pana Boga — żałość zaś swoją ponieść jako ofiarę dla Ojczyzny. — Ta jest droga, którą powinien chadzać każdy poćciwy Polak — ale jeszcze wtedy nie jeden w Narodzie wedle tych rzeczy nie był oświecony, a więc i oni pokrzywdzeni przez Siecieeha, udali się do Brzetysława książęcia czeskiego ze skargą. — Który też okazał się gotowym do poruszenia jeh krzywdy i wnet z wojskiem swym puścił się ku Polsce, z kąd byłoby przyszło do wielkiego może krwi tozlewu. — Aliści za czasu jeszcze dobrego oświecił Pan Bóg serca onych, co byli wezwali nieprzyjacielskiéj pomocy: więc po znowszy się w tem jako źle byli uczynili nie chcieli iść przeciw własnéj Ojczyznie. A i Władysław Herman też się nakoniec w tem poznał, jako wielkie niesprawiedliwości Siecieeha były mogły klęskę przynieść na Naród ciężką, oddalił go przeto od siebie — a Naród zasię wygnał go z kraju. — W krótce też umarł Władysław Herman, pozostawiwszy zarząd w Ojczyznie dwóm synom — Zbigniewowi i Bolesławowi, który to ostatni że już był trzecim królem tegoż imienia, zwie się Bolesławem trzecim — a że miał krzywe usta, więc go nazwano Krzywoustym.

13.

O Bolesławie trzecim Krzywoustym i o Zbigniewie bracie jego.

Dwóch synów pozostawił Władysław Herman na zarządców Ojczyznie, co było zląd złem wielkiem, że się oni obadwaj zgadzać nie umieli, najhardziej dla tego zapewne, że Zbigniew był bardzo zazdrosny. Szukał on tedy bez ustanku zaczepki z bratem, a zląd się Ojczyznie naszéj miłéj źle działo — najhardziéj zaś i dla tego, że nieprzyjaciele widząc jako się sam Naród rozdzielił na dwa obozy, jeden, obstający za Siecichem, a drugi, za Bolesławem, poczęli też napadać nasze ziemie. Że wszelako Bolesław Krzywousty był tęgim żołnierzem, do czego już od siódmego roku życia sposobił się, już dzieciakiem wylegając po obozach na gołéj ziemi i znosząc wszelakie trudy wojenne, więc zwyciężał jednego nieprzyjaciela po drugim, tak dalece, że wygrał w ciągu życia swojego bitew czterdzieści i pięć, jedną po drugiéj. Najsławniejszém z tych wszystkich zwycięztw było to, które odniósł nad Niemcami, blisko Wrocławia. — A miała się ta rzecz tak: że Zbigniew, gdy wiele nawichrzył w Ojczyznie, został nareście wygnan przez Bolesława za granicę - gdzie udawszy się do cesarza niemieckiego o pomoc, nakłonił go ku sprawie swojéj. - Który to cesarz wysławszy posły do Bolesława rzec mu kazał: „Albo przyjmiesz na powrót do kraju Zbigniewa i mnie niemieckiemu cesarzowi będziesz odtychczas wypłacał ha-

racz, to jest podatek, albo też najdę Polskę wojskiem i pobiję was.“ — Na co Bolesław odpowiadając posłom rzekł: „Nie mogę wpuszczać na powrót do kraju człowieka, który jeno same robił w nim zawichrzenia a podatku też Niemcom wypłacać nie myślę.“ Co usłyszawszy cesarz niemiecki, który był umysłu pełnego pychy, wybrał się wnet z wojskiem — a stanąwszy pod Głogowem, miastem należącem w onczas do Polski Ojczyzny naszéj, tak w niém mocno przyparł obywateli polskich, że musieli dać mu w zakład synów swoich, na zaręczenie, że się spokojnie zachowają; inaczéj bowiem chciał zniszczyć miasto całe. — Uczyniwszy tak obywatele głogowscy, wysłali też zaraz do Bolesława posły, donosząc mu, jako dali w zakład synów swych i zapytując, coby mieli daléj czynić i czyliby nie najlepiéj było poddać się cesarzowi niemieckiemu? — A Bolesław im na to: „że lepiéj Polakom wyginąć do jednego — aniżeli poddać się Niemcowi, który czcić obcego Narodu nie umie.“ Na taką odpowiedź króla i na tę myśl podaną Narodowi, ocknęła się dusza obywateli głogowskich; — porwali się więc do broni mały i wielki, silny i słaby, wszyscy poczynając odpiérać nieprzyjaciela i nie bacząc na to, co by się stać mogło ze synami ich w zakład wrogowi oddanymi. A wróg chcąc zasię tem przywieśdź polskie serca do poddania się — kazał wywieśdź wszystkie syny obywatelskie, jakie miał w zakład dane, i kazał ich postawić na przodzie rzędów swoich, a iżby piérwsze kule Głogowian w nich utkwiły — jeżeli by mieli nie przestać odpiérać nieprzyjaciela. — Co widząc ojcowie synów owych, uczuli ciężki cios w sercach swych; ale Pan Bóg Najświętszy natchnął serca ich męstwem, więc rzekli sobie praojce nasi w duszy swéj: „Niczem jest przeciw Ojczyznie ból nasz i życie synów naszych. — Jest-li taka wola Boża, żeby zginęli synowie nasi zrąk naszych własnych; to niechaj i ta ofiara przyniesioną

będzie Panu Bogu, dla Ojczyzny świętéj.“ — I nie zważając na śmierć własnych synów, precz daléj odpiérali nieprzyjaciela — a Pan Bóg téż przyjąwszy miłe ich ofiarę — wnet ku ich pomocy sprowadził Bolesława z wojskiem, za których nadejściem, nieprzyjaciel w krótce odparty od miasta został. —

Wysłał zasię Bolesław posłów do cesarza — nakłaniając go, ażeby niepotrzebnéj nie wiódł wojny, narażając na zabijanie jeden Naród i drugi. Ale cesarz uparty na swojem, powtarzał bez ustanku: „Nie poprzestanę, aż wpuścicie do kraju Zbigniewa, a mnie wypłacać będziecie haracz.“ — Na co gdy posłowie polscy przystać nie mogli i nie chcieli, zawiódł ich cesarz do skarbca swojego, a ukazując im mnóstwo srebra i złota rzekł: „Nie trudno mnie będzie, mającemu tyle złota, zwyciężyć was.“ A był między posłami polskimi, jeden, nazwiskiem Skarbek — który słysząc tę mowę królewską, a chcąc okazać cesarzowi, jako mało waży Polak złoto, gdy chodzi o świętsze rzeczy, zdjął z palca pierścień złoty i rzucił go téż do skarbca, mówiąc: „Idź złoto do złota.“ Ale cesarz niemiecki którego serce nie miało nawet pojęcia ućciwości polskiéj, która góruje po nad wszystkiem, co jest mizerne; miasto coby się miał zawstydzić pogardą, jaką okazał złotu jego, poseł polski, ucieszył się raczéj niemieckim obyczajem z przybytku i rzekł: „Hab dank“ co się zowie po polsku: „dziękuję.“ — Zkąd nowe, żywe przeświadczenie wziął nasz Naród o chciwości Niemca, którzy nad wszelaką myśl ućciwą waży sobie kawał złota. — A powróciwszy do króla, gdy mu rzecz opowiedzieli, Bolesław ze wszystkiem wojskiem pociągnął ku cesarzowi, który się był rozłożył pod Wrocławiem. — Gdy tedy przyszło do bitwy a nasi natarli na Niemców, pobłogosławił Pan Bóg orężowi pradziadów naszych i stało się tak, że czterdzieści tysięcy położyli na polu, a których, gdy dla mnogiéj liczby nie było można zaraz po-

chować, poczęły się schodzić psy i rozrywać ciała pobitych. A była psów liczba tak niezmierzona, że od ich wielości nazwał Naród pole to „psiem polem“ po niemiecku „Hundsfeld“ jako się też do dziś dnia owo pole nazywa, świadcząc o waleczności naszych pradziadów i o upokorzonéj pysze Niemców — którzy w onczas doznali, że niczem jest złoto i siła, przeciw gotowości do ofiary życia, za świętą Ojczyzną.

14.

O śmierci Zbigniewa i o śmierci Bolesława Krzywoustego.

A Zbigniew uczynił jakoby się chciał pogodzić szczerze z Bolesławem — przystał tedy Bolesław na zgodę i wpuścił go napowrót do kraju. W którym zasię Zbigniew gdy jeno nogę postawił, począł nowe robić zawichrzenia i rzekł Bolesław: „bodajbym go się pozbył.“ — Co usłyszawszy jeden z dworzan starał się uchwycić Zbigniewa a Bolesław natenczas wyłupić mu kazał oczy, z czego wkrótce umarł Zbigniew. Popełniwszy takie okrucieństwo Bolesław Krzywousty już nie miał zmiru żadnego — a Pan Bóg też odwrócił od niego oblicze i gdy zasię wyszedł Bolesław znowu na wojnę, rycerstwo jego pod dowództwem Wojewody Krakowskiego poszło w rozsypkę i zwyciężył go nieprzyjaciel. — Czem wielce obruszony Bolesław najpierwéj onemu Wojewodzie Krakowskiemu posłał w zapalczywości swéj wrzeciono i stryczek, dając mu przez

to znać że nowiesciach wrzecionem a nie wojną trudnić się powinien i że dla tchórza szubienica zapłatą należną: — a gdy się tenże Wojewoda zgryziony wielce tymi przesyłki królewskimi powiesił ze zmartwienia, Bolesław przyrzymiwszy sobie przez to żalu, umarł w skutek żalu onego — w samej śmierci popełniwszy jeszcze błąd wielki, dzieląc Polskę Ojczyznę naszą świętą, pomiędzy czterech swoich synów. — Zkąd widno, że gdy już raz przeszła do nas z Niemiec myśl nowa zła, że Ojczyzna własnością jest króla a nie wspólną Matką wszystkich, tak też królowie raz po raz do niéj wracali, rozrządzając się gdyby kawałkiem szmaty — naszą świętą Ojczyznę. —

15.

Jako się po śmierci Bolesława Krzywoustego źle działo w Ojczyznie naszéj świętéj. Wszelako spojrzał miłościwem okiem na nas Pan Bóg i obdarzył nas wielkiem skarbem.

Co i jako się działo z zarządem w Ojczyznie naszéj po śmierci Bolesławu Krzywoustego, o tem żal się Boże i wiele mówić — a sam też to sobie każdy z was łatwo wyobrazi w głowie swojéj co się dziać musiało w kraju na kawałki podzielonym i za czasu, kiedy już myśl uciwa, że król sługą Ojczyzny, była wcale zagryzła w zapomnieniu, a natomiast nastała myśl wynaszania się nad Naród przez nadaną wielkość czyli blask który króla otaczał. — Która to myśl gdy zasię

opanowała królów, tak za ich przykładem i wzorem z Niemiec przyniesionym — poczęła się też i w Narodzie rozszerzać coraz dalej i coraz bardziej brać w nim górę — tak że wnet i w Narodzie kto bogatszy począł się wynaszać nad uboższego, ku sobie też ciągnąć wszystko jak czynią Niemcy — a niejako było dawnym obyczajem w Narodzie naszym gdzie poćciwości jedynie w tem szukano, żeby oddawać służbę Ojczyznie i Narodowi. Nie jeno więc że książęta jeden nad drugiego starali się wynaszać, jeden drugiego rugować, ale i z Możnych czepiał się jeden téj, drugi owéj strony, a ztąd rozmaite domowe mnożyły się zatargi, z których zasię wrogi nasze poczęły znowu korzystać i wpadać do Ojczyzny naszéj. — Najgorszym z tych wrogów byli Tatarzy, którzy pod Bolesławem Wstydliwym synem Krzywoustego wpadli do naszéj Ojczyzny — a jako Naród dziki i okrutny nie jeno strasznie spustoszyli nasze ziemie, ale i niepoliczoną liczbę niewiast i dzieci uprowadzili ze sobą w niewolą. — Takiego ciężkiego dopustu doznała wówczas Ojczyzna nasza — a przecie większym jeszcze nieledwie dopustem było to, że książęta rządzący pod owczas w Polsce Ojczyznie naszéj, nie umieli inaczéj poradzić w tem żeby ożywić przemysł w Narodzie jak przywabiając cudzoziemców a najbardziéj Niemców — a których ażeby tem lepiéj przywabić, nadawali im osobne niemieckie prawa ku ich wygodzie i we wszelakiéj rzeczy podlebiali ich obyczajowi niemieckiemu, sami częstokroć przebierając się w ubiór niemiecki, idąc niemieckim obyczajem i mówiąc niemieckim językiem. A wczem jaki był ciężki grzech, każdy z was łatwo pozna, albowiem jeżlić jest świętą powinnością przyjąć uczciwie w dóm przychodnia i podzielić się z nim tem co Bóg dał, to przecie zasię gdyby gospodarz dla podobania się gościowi, wyparł się własnéj Matki a jeszcze też i własną duszę puścił w poniewierkę — uczynił by nie jeno niepoćciwie, ale

by nawet grzéchem śmiertelnym duszę obciążył. — Więc tedy taki grzéch popełniali i ówcześni książęta i wielka część Narodu czepiając się obyczajów niemieckich, miasto coby swój Obyczaj i swój Język powinni byli umocniać. A który to ciężki grzéch że się w onczas nie rozlał na cały Naród, to nam za to jeno księżom czasu onego, należy się dziękować — albowiem oni to jedynie byli, którzy w owym czasie najbardziéj za tem obstawali, żeby był zachowan język polski i polski obyczaj, za co niech ich Pan Bóg najświętszy błogosławi przez wszystkie wieki wieków. —

Za dni onéj ciężkiéj niedoli dla Narodu, stał się taki cud w Ojczyznie naszéj, przez który choć we wielkim upadku naszym, dał nam Pan Bóg najświętszy poznać łaskę swoją i opiekę nad naszą Ojczyzną. A było tak, że pomiędzy wielu królami którzy panowali po śmierci Bolesława Krzywoustego, to po jednemu to po kilku razem, panował téż jeden imieniem Bolesław przydomku Wstydliwy, za którego to Bolesława Wstydliwego Tatarzy piérwszy raz wpadli do Ojczyzny naszéj. Ten tedy Bolesław Wstydliwy który sam był królem bardzo niedołężnym, miał za żonę niewiastę świętą Kunegundę; a któréj gdy się ona modląc codzień gorąco za świętą Ojczyznę, ofiarowała jéj wszelaką myśl swoją i wszelaki uczynek, Pan Bóg błogosławiąc — zesłał przez nią na Ojczyznę naszą świętą wielką łaskę. — A co się tak stało, że kiedy ona Św. Kunegunda przechadzała się czasu jednego ze siostrą swoją Salomeją po górach koło Krakowa, wtedy przypadkiem spadł jéj z palca pierścień ślubny, — którego pierścienia szukając gdy znaleść żadną miarą nie mogła, kazała tedy kopać na owem miejscu. Ale ci ledwo co onę robotę rozpoczęto, a okazały się w ziemi ogromne żupy solne które téż trwają do dziś dnia i do dziś dnia nieprzebrana ilość soli wydobywaną z nich bywa. — A wyniesiono już tam ztąd soli tyle żeby nikt nie był policzył jéj

miary i już tam powykopywano pod ziemią takie przestwory, żeby największe miasta pobudować na nich można, a soli niémasz i niémasz końca. — To żupy solne zwą się Bochnią i Wieliczką — co sobie zapisując w pamięci, zapiszcie i to, jaki cud wielki dla jednéj zbożnéj niewiasty stał się w Ojczyznie naszéj i jaka się ukazała łaska nad Narodem, któréj pomnożenia bodajby nam Pan Bóg za pomnożeniem poćciwych obyczajów i świętych myśli i uczynków, dał wnet doczekać, przemieniając cudem swoim świętym i nieszczęsną dolą Ojczyzny naszéj, na szczęśliwą. —

16.

O rozmaitych królach co panowali po Krzywoustym Bolesławie — i o Władysławie — Łokietkiem przezwanym, dla wzrostu małego.

Różni królowie po śmierci Krzywoustego panowali w Polsce, a zawsze po kilku razem — każdy w innéj części ziemi. — A byli nimi Władysław drugi — król niedołężny co się dał jak na pasku wodzić żonie Niemce, niechętnéj Polakom i który późniéj został wygnan z Polski: — Bolesław czwarty kędzierzawy, także bardzo niedołężny król, który się niezmiernie poniżył przed Niemcami; — Mieczysław trzeci, którego zwano Starym a zwano go téż gnuśnym wedle przydomku jaki był dany dawnemu przodkowi jego, bo jako i tamten téż do niczego ręki nie ściągnął a głowy do niczego nie miał; — Kazimierz Sprawiedliwy, który w sprawy Narodu wglądał

okiem sprawiedliwym, ale który wszelako nie miał tyle mądrości ani siły żeby Naród w jedno połączyć podołał; — Leszek biały przezwany tak dla włosów białych; — Władysław Laskonogi przezwany tak od nóg cienkich gdyby laski; — Bolesław piąty Wstydliwy, którego żona święta Kunegunda znalazła owe żupy solne; — Leszek czarny, przezwany tak od włosów czarnych a który haniebnym obyczajem nosił się po niemiecku; — Przemysław, którego zdradliwym sposobem zabili Prusacy w Rogoźnie, obawiając się że on wzmocni i podeprze znowu Polskę; — Wacław król czeski; — a nakoniec Władysław Łokietek, który to że znowu połączył w jedno Ojczyznę naszę świętą — więc się też od niego prawie nowa liczy doba téj naszéj miłéj Ojczyzny. —

Był Władysław Łokietek wzrostu maleńkiego z kąd mu też poszedł jego przydomek, ale miał zasię wielkie przymioty duszy, Mądrość do rady i serce nieustraszone. — Wszelako nie zaraz on się puścił drogą Bożą wedle owych darów duszy dobrych rządząc siebie i Naród — jeno puściwszy na bok przymioty dobre, poszedł za radą złych chuci, którym gdy jeno człowiek nadstawi ucha, wnet zajdzie na złą drogę. — Tak i Łokietek za radą onych złych chuci poszedłszy, wziął sobie postępować swawolnie i niesprawiedliwie. Co widząc Naród, a odwracając zasię oblicze od króla, zmusił go przez to że musiał iść Łokietek na wygnanie, a Naród obrał sobie tymczasem królem onego czeskiego Wacława, o którym już było wspomnione. — Wacław począł wszelakimi sposoby ścigać Łokietka po wszech stronach Ojczyzny, tak że nie pozostało Łokietkowi kamienia, na którym by mógł spocząć bezpiecznie w Ojczyznie swojéj i musiał tedy ujść aż do Węgier. — Owymi przygody ciężko ukaran, wszedł król wygnaniec w serce swoje, a rozmyśliwszy się w sumieniu swojém jakie był ciężkie pozaciągał winy

przeciw Ojczyznie, począł gorzko żałować i ubolewać nad lichotą żywota swego, a puściwszy się o chlebie żebranym do Rzymu uczynił ślub, jako już jeno dobru Ojczyzny poświęci żywot, jeżeli mu Pan Bóg do téj Ojczyzny wrócić dozwoli. — A Pan Bóg widząc myśl jego dobrą i poprawę, przyjął mile ślub tułającego się króla i przemówił Pan Bóg za nim do serca Narodu, który też Naród bardzo już był niekontent z niedbałych rządów Wacława. Wezwał tedy Naród Łokietka napowrót do rządu, a on powróciwszy do Ojczyzny naszéj już jéj odtąd cały żywot poświęcił. — A umiał Łokietek nie jeno dzielnie wojować z nieprzyjacioły, ale nawet, co jeszcze więcéj znaczy, umiał w Ojczyznie wszystkich umysły skierować ku jednéj poćciwéj myśli — ażeby się ci wszyscy co się byli porozłączali przez te rozmaite podziały Polski naszéj świętéj, znowu poskłaniali ku sobie, a tak żeby poćwiartowana Polska znowu się zrosła w jednę całość. — Dokazał tego Łokietek, a i tego dokazał że za jego czasu cudzoziemcy poczęli się w tem miarkować po trosze że jest to świętem przez samego Pana Boga na nich włożonym obowiązkiem, ażeby oni ućcili obyczaj ziemi, na którą weśli czy w złéj przygodzie, czy po chléb, czy po opiekę. W czem gdyby ich byli i późniejsi rządcy wraz z Narodem utrzymywali — nie byliby się późniejszemi czasy dopuszczali gwałtu na naszych obyczajach, nas pogrążając w żałości, a swoje dusze ciężkimi grzéchami obciążając. —

Za onych czasów kiedy na zarządcę w naszéj Ojczyznie nastał Łokietek, był taki obyczaj u nas, że porówno z królem naradzali się tylko wedle praw biskupi i wielcy panowie — reszta zaś Narodu wyłączoną była od obrad — wedle obyczaju niemieckiego, który był wszedł do nas. — Markotno to było Narodowi, z dawien dawna nie pragnącego niczego tak gorąco jak wolności i szerokiéj swobody praojców, za których czasów kto

żyw a nćciw to należał do rady — a o czém wiedząc Łokietek, sam też zapragnął tego żeby większa część Narodu brała udział w naradach wedle dobra Ojczyzny; powołał więc na taką naradę czyli na sejm i drobniejszą ślachtę — a był zaś w onym czasie i już od dni niepamiętnych w Ojczyznie naszéj każdy ślachcicem kto się trudnił rycerstwem i żołnierstwem jako rzemiosłem. — Była to bardzo dobra myśl Łokietka — albowiem tą koleją mógł Naród zajść napowrót do obyczaju piérwszych praojców; to jeno złem było że świętość a czystość serc naszych praojców, wolnych od pychy wszelakiéj — już się była tu i owdzie z Narodu umknęła; u niech Bóg broni od rady w któréj zasiadają ludzie co się nie rządzą Duchem Bożym jeno pychą. Więc chociaż też z onego powołania wszystkiéj ślachty do obrad wiele dobrego wypłynęło dla Narodu i w onczas i na przyszłość — to wszelako pycha rządząca sercem wielu i złego nie mało na nas sprowadziła; — a wszakże nie były temu przyczyną narady na które się Naród schadzał — jeno to że nie wszyscy mieli serca czyste i bez skazy i że dziesiąty, setny, miasto coby jeno miał baczyć na dobro Ojczyzny całéj, to on natomiast baczył na swoje dobro jeno, albo na dobro tych z którymi się na jedno zmówił. — Ztąd poszło że panowie i ślachta nieraz wszystko jeno na swoją ciągnęli stronę, ucieniężając mieszczanina i chłopa — co nam też teraz bardzo często przypominają Niemcy. Ale oni nie mają żadnego prawa mówić o tém, bo jeżeli się u nas w owym czasie tu i owdzie źle działo, to się u nich działo stokroć gorzéj — a u nas bo jeżeli jakie złe zostało to prawie każde z nich przyczyny. Bo gdy raz już zła myśl jedna od nich weszła do nas, to już po niéj wszystko się źle krzewiło — a możnaby iść o zakład że gdybyśmy nie byli zaznali nigdy Niemców — obyczaj piérwszych praojców naszych byłby pozostał bez skazy. —

Za staraniem a mądrą poradą Łokietka wiele się dobrego namnożyło w Ojczyznie naszéj, prawa zostały poprawione, obyczaj ojczysty wzmógł się, nieprzyjaciele różni zostali pokonani, a najbardziéj zbici zostali Krzyżacy, rycérze niemieccy, przezwani Krzyżakami od krzyżów ogromnych białych co je mieli powyszywane na swych płaszczach. — Oni to Krzyżacy miészkający na pograniczu naszéj Ojczyzny, stanowili zakon — mający obowiązek wiary ckrześciańskiéj rozkrzewianie po świecie. — Ten wszelako obowiązek służył im jeno za *pozór*, albowiem miasto wychadzać we świat jako apostołowie, wpadali oni do rozmaitych krajów jako łupieżcy — mordując i zabiérając w niewolą i męże i niewiasty, a wszystko pod pozorem że chcą chrześciaństwo zaprowadzać. — Ci tedy rycérze łakomi a władzy chciwi napadali téż bardzo często Ojczyznę naszą, postanowił więc Łokietek wyruszyć przeciw nim w pole. A miał Łokietek gdy szedł na tę wojnę już lat siedemdziesiąt i bielutińkie włosy, ale mu to nic nie przeszkadzało do służby świętéj Ojczyznie, któréj się był poślubił gorącym ślubem; przywdział tedy zbroję i wyszedł sam na czele naszych praojców przeciw Krzyżakom. — I stanął pod Płowcami, a była Krzyżaków czerń nieprzejrzana, nieprzejrzana — ale u naszych praojców było serce mężne i czyste i święta sprawa. — Spojrzał tedy Pan Bóg na nasz Naród i przyjął ofiarę czystego serca z którém śli chcąc oddać życie za świętą Ojczyznę; więc gdy tedy nasi praojce spotkali się z Krzyżakami, zbili ich — dwadzieścia tysięcy położywszy. I wracał Łokietek po téj wojnie do Krakowa śród błogosławieństw ludu całego, który go przyjmował i witał gdyby ojca rodzonego — a wkrótce zaś poleciwszy Bogu Ducha i żywot wcale naprawiony w tyloletniéj służbie dla Ojczyzny, umarł pozostawiwszy po sobie syna Kaźmiérza, który był ostatnim potomkiem

męzkim zrodu Piastowego — a o którym też zaraz rzecz będzie. —

17.

O Kaźmierzu zwanym Wielkim i zwanym też królem Chłopów.

Złem jest wielkiem nieprzyjaciel od zewnątrz jakich miała wielu Ojczyzna nasza święta, ale czemże przeciw niemu jest ów nieprzyjaciel co mieszka wewnątrz Ojczyzny i w niéj się rozrasta — owa niezgoda, owo potéranie jednych przez drugich, one myśli wyniosłe co rozłączają dzieci jednéj matki, ono baczenie każdego na siebie, a nie na całą Ojczyznę świętą. A wszakże jeżeli on nieprzyjaciel od zewnętrza podobien jest do choroby co popadnie ciało człowiecze i znęka je bólem — to nieprzyjaciel co wewnątrz zamieszka podobien jest wcale do grzechu który duszę człowieka obciąża pogrążając go w największe nieszczęście jakie może spotkać człeka na téj ziemi. — A na co jako bacząc Łokietek, choć w boju dzielny, a umiejętny w bitwie z wrogiem umiał się z nim uganiać, wszelako bardziéj dbał na to żeby poskromić nieprzyjaciela wewnątrz Ojczyzny mieszkającego; tak i syn jego Kaźmierz będąc przejętym tą prawdą, wszystkę swoją baczność na to obrócił ażeby we wnątrzu Ojczyzny naszéj zakwitnęły pokój i sprawiedliwość. A że zasię nieraz, jako już o tém była mowa, panowie i ślachta ówczesna cią-

gnęli ku sobie nie jedno z krzywdą chłopka, przeto Kaźmierz począł bardzo wglądać w one sprawy, obstawać wszędy i ujmować się za chłopami, z których każdemu było wolno zanieść do niego zażalenie na każdykolwiek ucisk i na każdą krzywdę doznaną czy od pana czy od urzędnika — zkąd też nazwano go *królem chłopskim*. — A że zasię on niezmordowanie pracując dla Ojczyzny naszéj świętéj, objeżdżając kraj cały i sądząc sprawy wszelakie, okazał się bydź w tych sądach mądrym i sprawiedliwym i że też za jego staraniem i prawa zostały przejrzane i poprawione i bardzo wiele wzniosło się w naszéj Ojczyznie miast, kościołów, zamków i rozmaitych murów i byt jéj że się wzniósł wielce i ulepszył — nazwali go i Swoi i ościenne powtórzyły Narody: „*Kaźmierzem Wielkim*.“

Był za czasów Kaźmierza Wielkiego po całym świecie ścisk okrutny na żydów i wielkie ich prześladowanie, tak że prawie nigdzie żyd pokazać się nie mógł — bo i w Niemczech i we Francyj nie jednego żywcem spalono, upatrzywszy sobie do niego to lub owo. — O czem wiedząc Kaźmiérz, mający kochankę żydówkę imieniem Esterkę, a rozważywszy też w sercu swojem że i żyd jest stworzeniem Bożem i człowiekiem na podobieństwo Boże stworzonym, nie jeno że otworzył szeroko granice Ojczyzny naszéj dla żydów, ale też i wielkiéj ku nim ućciwości i łagodności przykładem świécił Narodowi. — A co jako było na onczas myślą wcale nową dla świata, który prawie wszędy za psa żyda uważał, tak się ztąd jawnie pokazuje że o myśli poćciwéj zrodzenie nie trudno było w naszym Narodzie i że na drodze poćciwości Naród nasz najczęściéj przodował światu całemu dobrym przykładem. — Wszelako prawdą a Bogiem idąc w tem się nie dopilnowali i nie dopełnili do końca swojéj wielkiéj ućciwéj myśli, nasi ukochani a wielcy pradziadowie, że wpuszczając żydów do kraju i dając im przytułek i

opiekę, nie starali się dosyć żeby ich wyzwolić z ich obyczajów lichych i brudnych, przypuszczając ich wszędy między siebie, a przez to wznosząc ich do coraz poćciwszéj myśli — jeno że owszem pozostawili ich w brudzie ich obyczajów, zkąd teraz nie jedno złe spadło na naszą Ojczyznę świętą. — A wszakże da Bóg że jako prawnukowie wielkich naszych praojców podołamy kiedyś uzupełnić myśl naszych praojców wyzwalając żydów z grzechów ich, przez rozszerzenie pomiędzy nimi światła prawdziwego i przez powołanie ich za sobą świecąc im świętym przykładem we wszelakiéj rzeczy. Wczem nam dopomóż Panie Boże a sam wejrzyj na nich i przemów do serc ich, iżby i oni sami pomni na świętą myśl pradziadów naszych i na tę uczciwość, z którą im w naszéj Ojczyznie wrota otwarte zostały wczasie dla nich tak ciężkim, uznali co są winni téj naszéj Ojczyznie — która ich pierwsza przytuliła do piersi swéj gdyby Matka. — — Więc to były najgłówniejsze uczynki żywota Kazimierzowego a najpiękniejsze słowo mądrości, które przekazał Narodowi było to, że uciskać biednego nie powinien żaden człowiek jeno że uciśnionemu wszelaki powinien otwierać gościnne wrota, albowiem z biédnym a uciśnionym jest Bóg. — A które to słowo mądrości niechaj pozostanie na zawsze zapisane w sercach naszych. — — Umarł zasię Kazimierz w wieku sędziwym, spadłszy z konia i wybiwszy nogę — na którym też królu skończył się ród Piastów królujący w Ojczyznie naszéj przeszło lat pięćset.

18

Imiona i liczba królów z rodu Piasta, którzy panowali przez pięćset przeszło lat w Ojczyznie naszéj.

Te są imiona królów z rodu Piasta, którzy panowali przez pięćset przeszło lat w Ojczyznie naszéj:

1wszy *Piast*, który podał Narodowi tę myśl świętą, iż jest ten największym książęciem, który sobie nie pożycza wielkości od ludzi ani od żadnych rzeczy, jakie są zewnątrz, jeno który wedle uczciwości serca przykłada ręky do wszelakiéj pracy dobréj.

2gi *Ziemomysł* syn Piasta i Rzepichy, który panował przez lat trzydzieści i jeden. --

3ci *Leszek* syn Ziemowita, który panował przez lat dwadzieścia i dziewięć.

4ty *Ziemomysł* syn Leszka, który panował przez lat czterdzieści i jeden.

5ty *Mieczysław Pierwszy*, który zaprowadził wiarę chrześciańską w Narodzie naszym — a panował lat trzydzieści. --

6ty *Bolesław Chrobry* czyli *Wielki*, który granice Polski rozszérzył od morza do morza i zatwierdził — a panował lat trzydzieści i trzy. --

7my *Mieczysław Drugi Umiany* syn Chrobrego, który miał żonę Rykst — panował lat dziewięć

8my *Kaźmierz Pierwszy Mnich* zwany też *Odnowicielem Polski*, panował lat osiemnaście.

9ty *Bolesław Śmiały* syn Kaźmierza, który zabił biskupa świętego Stanisława. Panował lat dwadzieścia i dwa. —

10ty *Władysław Herman* brat Bolesława Śmiałego, panował lat dwadzieścia jeden. —

11ty *Bolesław Krzywousty*, który wygrał bitew czterdzieści i pięć z nieprzyjaciołmi, a na psiem polu największe odniósł zwycięstwo nad Niemcami. —

12ty *Władysław Drugi*, który panował lat dziewięć.

13ty *Bolesław Kędzierzawy*, panował lat dziewięć.

14ty *Mieczysław Stary*, panował lat trzy.

15ty *Kaźmierz Sprawiedliwy*, panował lat siedemnaście. —

16ty *Leszek Biały* i

17ty *Władysław Laskonogi*, panowali lat trzydzieści i trzy. —

18ty *Bolesław piąty Wstydliwy*, którego żona święta Kunegunda żupy solne odkryła w Bochnii i Wieliczce, panował lat pięćdziesiąt i dwa. —

19ty *Leszek Czarny*, który się po niemiecku nosił.

20ty *Przemysław*, którego Prusacy zabili w Rogoźnie, nieuczciwym sposobem, napadłszy go właźni.

21wszy *Władysław Łokietek*, który Polskę poćwiartowaną przez Bolesława Krzywoustego, złączył znowu w jedno, panował pierwszy raz lat cztery, drugi raz lat dwadzieścia i pięć.

22gi *Wacław*, panował lat pięć.

23ci *Kaźmierz Wielki* zwany też *królem chłopów*, panował lat trzydzieści i siedem. —

19.

O Ludwiku królu Węgierskim co razem w Polsce i Węgrzech zarządzał — i o Jadwidze wnuczce Kaźmiérza Wielkiego, która wielką Ofiarę przyniósłszy dla Ojczyzny naszéj i dla Litwy, święte błogosławieństwo sprowadziła na te dwa Narody w jeden je połączając.

Niezadługo po śmierci Kaźmiérza Wielkiego objął rządy w Polsce król Węgierski Ludwik, który jako dla Węgrów dobrym był królem, tak w naszym kraju źle zarządzał, nie dbając wcale o Polskę i nie ukazawszy się jeno dwa razy przez cały czas zarządu swego u nas. Którą to ciężką winą niedbalstwa przeciw naszéj Ojczyznie obciążywszy duszę, gdy zeszedł ze świata, nastała na jego miejsce *Jadwiga* wnuczka *Kaźmiérza Wielkiego*, błogosławiona od Narodu naszego, a któréj pamięć między nami nie zaginie nigdy przenigdy. —

Była ona błogosławiona Jadwiga królowa, niepoównanéj piękności a mądrości wielkiéj, a łagodności i dobrotliwości bez granic — tak że miał do niéj przystęp wszelaki człowiek z Narodu, w każdéj kolei żywota i w każdem utrapieniu. Czcił téż ją Naród i wielbił — a ona w błogosławieństwie Bożem pomiędzy nim chodziła.

A był onemi czasy w rzędzie nieprzyjaciół Polski naszéj, Naród litewski, który przecie Naród był spokrewniony z nami i językiem i obyczajem podobnym do naszego, jeno tyle że żył on jeszcze w wierze pogańskiéj. Bacząc tedy już i Łokietek na pokrewieństwo Narodu onego z naszym — przez obyczaj i język, wszedł z Litwinami w przymierze: nie było ono przecie tak silne żeby Narody obadwa, Polski i Litewski złączyć mogło ścisłym węzłem. — A był zasię teraz książęciem Narodu onego: *Jagiełło*, któremu gdy wieść przyniesła jako piękną mądrą a dobrotliwą jest Jadwiga królowa Narodu polskiego, rzekł: „wyślę do niéj posły i będę jéj ofiarował rękę moją, którą jeżeli przyjmie jako rękę męża, nie jeno sam zostanę Chrześcianinem ale i cały Naród ku téj skłonie myśli i złączę go świętym węzłem z Narodem polskim, ażeby za przykładem naszym i obadwa te Narody były jakoby mąż i żona, w dwóch ciałach duszę jedną mieszczące.“ — I wysłał Jagiełło posły swoje do Jadwigi, ofiarując jéj rękę swoją i oznajmując swoje zamysły wedle przyjęcia wiary chrześciańskiéj z całym Narodem i połączenia go w jedno z Ojczyzną naszą. — Co usłyszawszy Jadwiga zdjętą została najpierwéj ciężką boleścią serca — albowiem już ona od dzieciństwa swego miłowała książęcia Wilhelma całem sercem i całą duszą — gdy przecie zasię Naród począł jéj wystawiać i przekładać, jakiemby wielkiem było błogosławieństwem dla Ojczyzny naszéj, połączenie się jéj z Litwą i poślubienie — Jadwiga czyniąc ofiarę z miłości swéj i ze żalu swojego, pożegnała na zawsze książęcia Wilhelma — a przystała na oddanie ręki Jagielle. — Przybył tedy Jagiełło do Polski a przyjąwszy wiarę chrześciańską i na chrzcie imię „*Władysława*“ został mężem Jadwigi, a nakłoniwszy cały Naród litewski do wiary chrześciańskiéj, połączył go węzłem świętym z Narodem naszym gdyby męża ze żoną. — A który to węzeł gdy się od doby do doby sta-

wał ściślejszym, zrosły się nareście obadwa Narody gdyby w jeden, jakoby uczciwe stadło małżeńskie, pomiędzy którem co dnia węzeł miłości staje się ściślejszym. — A że jako Polska, błogosławiona Ojczyzna nasza znakiem swoim miała orła białego, tak Litwa miała jeźdźca na koniu zwanego pogonią; więc teraz obadwa te znaki połączone w jeden, stały się godłem wspólnem obudwóch Narodów. Na które to godło obudwóch Narodów spoglądając, nie zapominajmy nigdy świętego węzła jaki łączy Litwę z naszą Ojczyzną świętą Polską i niechaj ona nierozdzielnie z Ojczyzną naszą żyje w naszem sercu jakoby jedna i ta sama dusza co ożywia ciała dwóch małżonków, którzy na wieczną Wiarę i na wieczną wierność przysięgli sobie oboje. —

A Jadwiga królowa uczyniwszy tę wielką a świętą Ofiarę dla Ojczyzny, i dawszy przez to światu wzór nie znany dotąd a i potém niedosięgniony, łączenia świętym ślubem Narodów — nie kończąc na tem, każdą godzinę krótkiego żywota swojego, poświęcała usłudze Ojczyzny, we wszelakiéj rzeczy wyręczając męża i dopomagając mu i na wojnie i w pokoju; w czasie wojny stawając na czele rycérstwa z nieustraszonem sercem; a w pokoju chadzając za tem i czuwając nad tem, żeby się nie działa nigdzie niesprawiedliwość, jeno wszędy żeby się rządził Naród uczciwością, zbożnością i sprawiedliwością. — W którem pojęciu świętości żywota, a kierowaniu téż własnego wedle onego pojęcia, gdy ubiegała króla, stało się tak że gdy raz król z krzywdą wieśniaków kazał im pozabiérać bydło a ona wyprosiła u króla nagrodzenie téj krzywdy — już mając królewskie przyrzeczenie rzekła przecie jeszcze ze żalem: „będzie krzywda nagrodzona, ale łzy biédnym któż powróci?“ A ono święte pojęcie bolu krzywdy, gdy świadectwo daje najpiękniejsze o miłości i sprawiedliwości pełném sercu Jadwigi królowéj, tak bodajby słowa

[illegible] głęboko wniknęły w [illegible] ażebyśmy idąc za przykładem królowéj błogosławionéj o każdéj dobie pamiętali na to jako niewyna rodzona jest łza wszelaka wyciśniona nieszczęsnemu — a któréj już zwrócić do źrenicy a serca zbolałego, żaden człowiek nie podoła. —

Taką była Jadwiga królowa Polska, błogosławiona a która Ojczyznie naszéj błogosławieństwa niewypowiedzianego dawszy zadatek, w młodym wieku została powołaną do niebieskiéj Ojczyzny. A jako nigdy nie lubiła blasku ni pieniędzy, tak przed śmiercią wszystek swój majątek przekazała na uposażenie szkoły w Krakowie najwyższą uczelnią będącéj, zwanéj akademią i na ubogich. — A tak sam skon jéj był jeno dalszym ciągiem błogosławieństwa, za życia rozlewanego na Naród, który po śmierci jéj oblekł serce w głęboką żałobę i do dziś dnia wnukom i prawnukom przekazując pamięć o świętéj królowéj, opowiada: jako ona przeciw Ofierze dla Ojczyzny postawiwszy wszystko szczęście żywota swego — nalazła je w obliczu Ojczyzny drobnem — a więc opuściła je. Ojczyznie jeno ślubując serce a duszę. — Po jéj zaś śmierci został królem polskim Jagiełło, od którego téż czasu Naród postanowił nie powoływać już innego księcia do rządu, dopóki by jeno żył potomek z rodu Jagiełły, jako był niegdyś wedle Piasta powziął ono postanowienie — i dotrzymał go Naród. A tak i teraz dotrzymał Naród słowa i nie królował odtąd w Polsce z Litwą połączonéj inny król — dopóki jeno stało potomków z rodu Jagiełły, którzy zarządzali przeszło lat dwieście w Ojczyźnie naszéj.

20.

Jako za czasów Jagiełły i przez niego ukarani zostali ciężko za swe zuchwalstwo Krzyżacy — oraz o życiu i śmierci Jagiełły.

Już przed czasem panowania Jagiełły, jako i wczasie onym, byli Krzyżacy srogimi nieprzyjaciołmi Ojczyzny naszéj — a którzy gdy nie jeno raz po raz napadali granice nasze, ale téż teraz bez przestanku waśnili Litwę z Polską, chcąc węzeł święty pomiędzy nimi rozerwać; przedsięwziął Jagiełło uskromiwszy się trochę w kraju wyjść przeciw nim z wojskiem — co téż zapomyślowszy a z Narodem porozumiawszy się, uczynił, a przeszedłszy granice kraju pruskiego, który naonczas należał do Krzyżaków, stanął pod miastem zwanem *Grunwaldem*. — Naprzeciw niemu stanęli Krzyżacy w nieprzejrzanych hufcach, na których patrząc król modlił się w sercu swojem do Boga — o użyczenie ramienia mocy, sprawiedliwéj sprawie naszéj, tak mówiąc: „ty widzisz Boże że nie chcę gwałtu, ani podboju, ani chciwości opanowała serce moje, jeno wyszedłem do boju przeciw tym, którzy bez przestanku grzeszą w imie twoje, a waśnią ze sobą Narody i napadają ich granice wyznawając ich zpraw świętych swobody." — I niosie wieść że gdy król w sercu swem odmówił tę modlitwę ukazał mu się święty Stanisław i rzekł do duszy jego: „wysłuchał Bóg modlitwy Twojéj, przeto bądź

pewien zwycięztwa.“ Aliści zaledwo co znikło ono widzenie, stanął przed królem poseł od mistrza krzyżackiego wzuchwalej postawie, a trzymając dwa miecze długie w ręku rzekł z pychą: „Mistrz mój *Ulrich Jungingen* posyła ci to dwa miecze w darze, jeden dla Ciebie a drugi dla brata Witolda, ażebyście mieli czem walczyć z nami, albowiem tak wieść niesie że ubogim w miecze jesteście Narodem, i nie stanie was czem potkać się z nami.“ Co usłyszawszy król *Jagiełło* zadrżał w sercu swem nad zuchwalstwem Krzyżaków i pychą ich, a odbierając miecze od posła rzekł: „nie brak wprawdzie miecza w Narodzie naszym, ale przydadzą nam się i te dwa na karki dumnych nieprzyjaciół naszych.“ — I stało się na drugi dzień jako było objawionem Jagielle że pycha Krzyżaków ciężko została ukaraną, albowiem gdy stanęły naprzeciw sobie wojska, Nasi natarłszy na Krzyżaków położyli ich do sześćdziesiąt tysięcy — sam mistrz Ulrych Jungingen, zuchwały jeszcze dniem wprzody szczęściem — poległ między innymi. — Tak za Bożą potadą i pomocą została srodze ukarana pycha nieprzyjaciół naszych, którzy już od czasu onego nie wzmogli się tak nigdy, żeby przyśli do dawnej potęgi — natomiast zaś Ojczyzna nasza w coraz większą potęgę wzrastać poczęła.

Te były dwa najgłówniejsze czyny żywota króla Jagiełły: że Litwę do wiary chrześciańskiej powołał i z Ojczyzną naszą złączył w jedno i że zbił zuchwałych Krzyżaków. A których to dwóch słów wypowiedzianych przez niego dosyć by było, ażebyśmy go wedle nich dobrze zapisali w sercach swoich nie bacząc już na błędy, które też o nim podają; jako to że był popędliwy, zazdrosny, zabobonny i nie bardzo mądrej głowy. — Znać jednakże że do serca jego poćciwego słowa mądrości umiały najdywać drogę i że mu też nie przeszkadzała pycha do korzystania z cudzej rady — kiedy chociaż wielkiej nie posiadając mądrości takie

wielkie dwie uczynił rzeczy, nie licząc wcale mnogości pomniejszych. — Zarządzał Jagiełło w Litwie przez lat pięćdziesiąt i dwa i trzy miesiące — a pochowan jest w Krakowie wraz z Jadwigą królową, których obudwóch pamięć niechaj będzie świętem wspomnieniem zapisaną w sercach naszych. —

21.

O Władysławie synu Jagiełły, który też i przez Węgrów powołanym był na króla. Jako ten król popełniwszy grzech wiarołomstwa, zginął pod rzeką Warną, z kąd go przezwano Warneńczykiem, i zowie się tak do dziś dnia.

Było tak już od niepamiętnych czasów przyjętym w naszéj Ojczyznie obyczajem, że kiedy inni królowie i inne Narody czy to w pokoju żyjąc czy wojnę prowadząc, czynią to zawsze w téj jeno myśli żeby im się ztąd dobrze działo, albo żeby zyskali sławę: tak nasz Naród i nasi królowie chadzali nie za tem — jeno szukali zawsze żeby się przez każdy uczynek ich wyświecila sprawiedliwość, wszędy i zawsze tak kierując i sprawy własne, i za cudzymi obstając nie dla zysku swojego, jeno dla tego żeby wypełnić prawo Boże, które nakazuje żeby nie jeno sam człowiek i sam Naród żył żywotem sprawiedliwym, ale żeby też jako

człowiek za człowiekiem, tak Naród za Narodem żeby obstawał, dopomagając jeden drugiemu w tych wszystkich rzeczach, które są sprawiedliwemi i świętemi. — A o czem wiedząc obce Narody i dalekie nawet — nie raz nie dziesięć udawały się do naszych ojców w trudnych kolejach żywota — a zawsze doznały pomocy. Tak też kiedy po śmierci Władysława Jagiełły, nastał na rządy po nim Władysław trzeci syn jego, a właśnie nie długo potem Turcy byli napadli Węgrów, Węgrzy udali się do Władysława ofiarując mu koronę, będąc pewni że jako wszędy Polak za świętą sprawę oblewa sercem a duszą, tak też i Władysław nie zaniecha wyjść w pole przeciw Turkom i pokarać ich. — A działo się to w onym czasie kiedy już raz po raz Turcy poczęli napadać rozmaite kraje, chcąc z nich wyrugować światło wiary chrześciańskiej i nauk, a na to miejsce zaszczepić wiarę swoją. — Nie namyślał się tedy i chwili ani Władysław ani Naród nasz, jako idąc świętym obyczajem przodków swoich, postanowili wziąść w obronę sprawę uciśnionych. I przyjął najpierwéj Władysław za przyzwoleniem Narodu koronę węgierską, a gdy zasię Turcy nie poprzestali wojny z Węgrami, wyruszył przeciw nim na czele Węgrów, do których się też wiele pobiegło Naszych, i został tedy Turek okrutnie zbity pod Kossowem. Zaczem gdy Turcy prosili ażeby został z nimi zawarty pokój, zawarł go Władysław na lat dziesięć, poprzysięgając na ewanielią Chrystusową, jako przed ujściem lat dziesięciu nie rozpocznie wojny przeciw Turkowi.

Alisci stało się tak że zaledwie, co Władysław powrócił do dóm z téj wyprawy, poczęły się ze wszech stron rozmaitych krajów podnosić głosy, że wszelako trzeba było lepiéj porazić Turka, a odeprzeć go dalej, iżby on nie tak często mógł napadać kraje chrześciańskie. Który to głos rozważając w sercu swem Władysław, żałował pokoju zawartego z Turkiem — a gdy

go zasię papież rozwiązał od przysięgi — postanowił złamać przymierze; — a wczém jako był grzéch ciężki tak się téż ból ogromny i przeczucie ogromnego nieszczęścia jakie by ztąd mogło spaść na króla i Naród, rozeszło po całym kraju i był głos Narodu całego, że nie jest mocen żaden człowiek, ażeby mógł od uroczystego i świętego przyrzeczenia uwolnić człowieka — któryby ono przyrzeczenie odmienić chciał dla jakowéj korzyści. — Ale Władysław gnany żądzą spotkania się z Turkiem i zwyciężenia go, nie baczył ani na głos Narodu, ani na głos własnego serca i sumienia, które go ostrzegały; jeno poszedł za popędem onéj myśli raz powziętéj, zerwania przymierza. — I wybrał się nakłoniwszy Naród ku temu, na nową wyprawę przeciw Turkowi wziąwszy ze sobą przyrzeczenie cesarza niemieckiego iż mu ten przyjdzie w pomoc — co zasię widząc Turek wybrał się téż ze stutysięcznem wojskiem przeciw Naszym. — A było ono przymierze między Władysławem i Turkami spisane na pergaminie, który Turecki wódz kazawszy przybić na drągu wysokim — kazał obnieść przed wojskiem swem całem, okazując mu straszne wiarołomstwo chrześcianina. — Czem rozjuszone wojsko tureckie napadło na Naszych w straszliwym zapędzie, a chociaż z razu Nasi odparli Turków przecie zasię wnet zostali straszliwie zbitymi, zwłaszcza téż i dla tego że posiłki przez Niemców przyrzeczone nie nadeszły. I zginął w onéj bitwie Władysław, którego zabiwszy — ucięli mu Turcy głowę a wsadziwszy ją na wysoką tykę obnaszali pomiędzy sobą i po swym kraju, głosząc wszędy jako Pan Bóg sprawiedliwie ukarał wiarołomstwo chrześcianina. — Tak zginął marnie Władysław w wieku młodym, który żywotem swoim byłby jeszcze długo mógł służyć Ojczyznie, pozostawiwszy Narodowi w smutnéj spuściznie tę przestrogę, że niémasz błogosławieństwa dla wiarołomcy, jeno że ciężkie Boże ścigają go dopusty. — I prze-

zwano odtąd *Władysława Warneńczykiem*, od rzéki Warny przy któréj zginął i zwie go tak Naród dotąd, bolejąc nad wczesnym jego zgonem, dla którego odpuść mu Boże jego winę, albowiem nie popełnił ci jéj wzléj chęci zysku, ani za żadnéj swawoli, jeno tak mieniąc jakoby czynił rzecz dobrą gdy poszedł wojować nieprzyjaciół światła chrześciańskiego, w tem jeno zbłądziwszy że więcéj zaufał ostrzu palasza jako wierzył wsiłę słowa którem się święcie związał w obliczu Bożem. A po śmierci jego gdy Naród długo nieutulony w żalu niedowierzając jéj — szukał go daremnie po wszech stronach świata — nienalazłszy go nigdzie, obrał sobie nareszcie na króla brata jego, Kaźmiérza Jagiełłoneczyka. —

22.

O Kaźmierzu Jagiełłoneczyku, drugim synu Władysława Jagiełły.

Już piérwéj w Litwie zarządzał, nim go na króla wezwali Polacy, Kazmiérz Jagiełłoniczyk drugi syn Władysława Jagiełły, a nie miał pono i wielkiéj ochoty zarządzać u nas. — Wszelako gdy mu Naród przełożył jako wiele tam na tem związek dwóch Narodów połączonych świętym węzłem, przyjął Kaźmiérz koronę i sprawował tak rządy że się ślub Polski z Litwą na coraz ściślejsze i świętsze pożycie małżeńskie zamieniał.—

Za dni króla onego stało się że ziemie Pomorskie,

Chełmińskie, Malborskie i księstwo Warmińskie czyli tak zwane Prusy królewskie w których żył Naród Litewski i Polski, będąc pod Krzyżakami, którzy straszne uciskali to ziemie, chcąc je gwałtem pouiemczyć wedle odwiecznego niemieckiego obyczaju, który cudzego obyczaju nigdzie i w nikim nieć nie mogą; obrócili swe oblicza ku Polsce Ojczyznie naszéj, i widząc jako tu wszystko działo się swobodą i jako obce nawet Narody należy tu nad sobą pieczą) — proszą też o opiekę nad sobą — przez posłów wysłanych do naszéj Ojczyzny. A którzy to posłowie gdy przed tym rozpowiadać straszliwe zdzierstwa Krzyżaków jakie oni popełniali nad Narodem polskim i litewskim będącym pod ich rządem, jako przez rozpustę zabierają im córki i żony i jako się wszelakich bezpraw dopuszczają i na osobach i na majątkach, wzruszyły się wnętrzności Narodu polskiego od hału, a wyszedłszy w pole przeciw Krzyżakom wiódł przeciw nim wojnę przez lat czternaście. Po którym to czasie gdy zwyciężyli Nasi Krzyżaków, zostały na zawsze przyłączone do Ojczyzny naszéj Prusy zachodnie. Zkąd zaś widno nie jemu to: że kędy szło o sprawiedliwość nasi ojcowie zawsze choćby najdłużéj to uganiali się nie szczędząc ofiary zdrowia i majątku i żywota, ale i to że pod rządy niemieckimi zdawien dawna wszelaki lud obry nie doznawał jemu ucisku, bo Niemiec sam utraciwszy swobodę duszy — nie umiał téż jéj chlebem nigdy i nie mógł nikogo żadnego Narodu — jemu jarzmo wtłaczać, na karki swobody szukających Narodów, to było zawsze robotą niemiecką. — Więc w naszéj Ojczyznie gdy się wszystko działo obyczajem przeciwnym, wedle którego każdy człek cudzy był w niéj pewien swobody — to téż ku niéj z ucisku wyciągał każdy ręce. —

Nie był i Kazimierz Jagiellończyk najmędrszéj głowy, ale że zasie miał serce także poczciwe i skłonne ku wszelkiemu dobremu, to choć się téż za czasów za-

rządu jego i to i owo złe przydarzyło Ojczyznie naszéj, wszelako spoczywało na niéj błogosławieństwo Boże i działo się w niéj dobrze. — Ten jeden zły obyczaj wkradł się do niéj że i wielcy i mali poczęli zbytkować i w ubiorze i w jedzeniu i w piciu — jedni winem drudzy gorzałką nadlewając. — Na które zasie złe król snać otwarte miał oko, przewidując jakieby za niem mogło iść zepsucie coraz większe Narodu, kazał więc synów swoich wychowywać we wielkiéj ostrości żywota ku przykładowi całego Narodu; tak że chadzali oni jeno w kożuszkach baranich, boso najwięcéj i żywieni najgrubszemi potrawy. — Co jawnie świadczy za tem że chociaż królowie nasi niemiecki obyczaj naśladując, poczęli też miasto się uważać sługami Ojczyzny — mienić się Narodu panami — to przecie przechowywała się w ich sercu ta myśl iż król przeznaczon żeby najcięższe trudy ponaszał w Narodzie — i że kiedy potrzeba Narodowi naprawy — król na jéj drodze powinien mu przodować. A od któréj to myśli jeżeli i ten i ów król odszedł, stało się to zwyczajnie idąc ludzkich kolei trybem — albowiem nadarzy się tymże sposobem że i w najpoćciwszéj rodzinie przytrafi się wyrodek. — Tak też i synowie Kaźmierza nie wszyscy pośli koleją myśli wskazanéj im przez ojca — co im Bóg niech wybaczy w dobrotliwości swojéj. — A miał Kaźmierz Jagiellończyk synów sześciu, z których najstarszy Władysław był powołan na króla węgierskiego i czeskiego — trzéj inni po kolei rządzili w Polsce i Litwie a dwóch było duchownymi, z których jeden Kaźmierz uznan został za świętego. Panował Jagiellończyk Kaźmierz lat czterdzieści i osiem a umarł nagle, chcąc właśnie z Litwy wyjeżdżać do Polski. —

23.

O Janie Olbrachcie czyli Albrechcie — synu Kazimierza Jagiellończyka, który pierwszy po ojcu nastał na rządcę polskiego — i o wielkiem nieszczęściu, które za czasu jego rządów, spotkało ślachtę polską.

Zaraz najpierwszy syn Kazimierza Jagiellończyka odbiegł od téj myśli ojcowskiéj że kiedy Narodowi potrzeba najprawy, tedy na jéj drodze król najpierwszy ze siebie przykład dać powinien — więc jeżeli Naród począł zbytkować i iść drogą rozpusty król najpierwéj powinien był wystrzegać się tych grzechów. — A nie jeno że téj myśli król Olbracht zamknął drzwi serca, ale téż odbiegł i od onéj świętéj myśli od wieków zrodzonéj i ustalonéj w naszym Narodzie, że nie powinien Polak wodzić wojny dla korzyści ziemskiéj, jeno dla świętéj sprawiedliwości. — Albowiem lubiąc zbytek i hulankę nie jeno że poszedł za tą swoją skłonnością, ale jeszcze go téż popadła zła chęć żeby wydać Wołochom wojnę, lu temu jedynie, żeby wygnować tamtejszego rządcę a na miejsce jego obsadzić Zygmunta brata swego. — A która to myśl jako nie przystała na syna polskiéj Ojczyzny, tak się dziwić należy że nalazł w tem król chętne ucho wielkiéj części Naro-

du i że się zgruchnęło na jego wezwanie słachty co nie miara i puścili się na Wołoszczyznę. — Liczą tak że z Litwy i Polski miało być wojska około osmidziesiąt tysięcy. — Co widząc wołoski książe Stefan, a poznając w tem uczynek niesłychany jako na Polaków; wysłał posły swe do Olbrachta przeklinając mu iżby niesprawiedliwéj nie rozpoczynał z Wołochami wojny. Naród polski. Ale ucho Olbrachta zamknięte było na głos prawdy onéj i słachta która się z nim wybrała na wyprawę téż miała na nią zamknięte ucho. — Ujrzawszy więc wołoski Naród że ucho króla polskiego zamknięte było na głos sprawiedliwego przełożenia, i ucho słachty która z nim była że téż zamknięte było dla słuszności; poczęł myśléć o obronie swojéj na inny sposób. A że jest kraj Wołoski pełen gór i lasów, poczęli się Wołosi zasadzać i w przepadlinach gór i włosach i na skrętach dróg rozmaitych a gdy nieświadome tych zasadzek poczęło iść w głąb kraju wołoskiego wojsko polskie, Wołosi z kryjówek wypadając, lub strzelając do Naszych okrutnie ich tępili. — Na co patrząc król Olbracht poznał dopiéro teraz mysl swojéj niezrozumność i złe które sprowadził na Naród powołując go na wojnę niesprawiedliwą zawarł tedy po niewczasie zgodę ze Stefanem — a która gdy stanęła rzekł król Olbracht wojsku polskiemu iżby wracało do dóm. I stało się że kiedy wojsko polskie wracając ku domowi puściło się ogromnym lasem zwanym Bukowiną, w którym to lesie odwieczne były niezmiernéj grubości drzewa. Wołochy chcąc się pomścić za najazd niesprawiedliwy na nich, poczęli nagle spuszczać drzewa już piérwéj popodcinane, na wojsko nasze które to drzewa padając na żołnierzy, gniotły ich gdyby muchy. — Tym sposobem została ich połowa niepoliczona liczba słachty, a niedobitków zasię podnoszące Wołosi wieszali ich na wysokich drzewach, wieszając ich za długie włosy jakie aż do czasu onego na-

szała szlachta polska, od onéj dopiero doby zaprowadziwszy obyczaj golenia głowy. Taki cios okrutny spotkał wojsko nasze w Bukowinie, z którego reszta gdy wyszła z Bukowiny, Wołosi znowu przed idącymi zapalali suchą trawę, dymem dusząc resztę wojska naszego. — I zginęło i wymarniało w onéj wyprawie tyle szlachty że poszło ztąd przysłowie:

„Za króla Olbrachta
Wyginęła szlachta!“

A w Narodzie całym powstała wielka żałoba, największa zaiste ztąd, że wiedziano iż własna niesprawiedliwość ku nam się obróciła. — Odzywał się też i ten głos w Narodzie, jakoby król Olbracht umyślnie był wywiódł szlachty tyle na zatracenie jéj, a iżby ją wytępiwszy, mógł się snadniéj mocować jako jedyny pan Narodu, któryby mógł z nim porządzić wedle woli. A wszem chociaż zapewne prawdy nie było, to wszelako ztąd widać że królowie bardzo pragnęli władzy nad Narodem nieograniczonéj — od któréj przywłaszczenia jego szlachta Naród broniła. — Gdy przecie ona szlachta co tak umiała obstawać za swoją swobodą wobec króla: wobec chłopów i mieszczan rządziła się wielką samowolą i swawolą nie szanując ich swobody, przeto w Narodzie poszło ztąd przypuszczenie że ona klęska nałożona w Bukowinie była ciężką Bożą karą za swawolę szlachty. Co jednakowoż prawdą jest szczérą, to że gdyby królowie byli zawsze umieli przodować dobrą myślą szlachcie i ona byłaby dobrą szła drogą, mając serce pełne zapału ku wszelakiéj rzeczy wielkiéj i świętéj. Ale że się u góry źle działo — więc i daléj źle szło — tyle jeno że się od pokolenia do pokolenia przechowywała ta myśl w Narodzie, iż niesprawiedliwy wtychle odnasza karę za zły uczynek — a ztąd też poszło że karą Bożą zwane było ono nieszczęście co się przydarzyło w Bukowinie pradziadom naszym nieszczęśliwym — na których zaślepienie niech Pan Bóg

rzuci osłonę litości, a my też ubolewając nad ich błędem zapiszmy sobie nieszczęście ich głęboko w sercu naszém, albowiem jesteśmy ciałem z ich ciała i kością z ich kości i duszą z ich duszy. — Zarządzał Olbracht w Ojczyznie naszéj lat osiem a umarł nie poprawiwszy się i po ciężkiéj klęsce jaką sprowadził na Naród, w mieście Toruniu. Po którego śmierci obrany został na następcę brat jego Aleksander. —

24.

O Aleksandrze, który drugi z kolei rządził w Polsce i Litwie po ojcu swym, Kaźmierzu Jagiellończyku.

Był i Aleksander drugi syn Kaźmierza Jagiellończyka już poprzednio Litewskim księciem, gdy go powołano na zarządcę Polski. Który rządy objąwszy, nie można też rzec o nim żeby je sprawował dobrze — albowiem miał przywarę rozrzutności wielkiéj, na którą to rozrzutność gdy mu nie starczyło własnych dochodów, marnował dobra Narodu powierzone mu, a nareście wyzuwał jednych z majątków ażeby niemi obdarzać drugich. — Co widząc ślachta a poznając w tem złe wielkie, poczęła upominając króla, ścieśniać i ukrócać coraz bardziéj jego władzę i samowolą, wymógłszy żeby odtąd bez zezwolenia jéj nie mógł już król nic ważnego stanowić. — A co jako było myślą dobrą ze

strony jednéj, tak znowu to w tem było złego, że ślachta czując dobrze jakiem jest świętem prawem niepodleganie cudzéj samowoli i swawoli — przecie choć i teraz nie uznała tego prawa dla chłopów i mieszczan, coraz bardziéj ich nawet przygnębiając. Tak ślachta. A król Aleksander jako miał wielkie błędy tak téż znowu miał zasię i nie jeden wielki przymiot, pomiędzy którymi jego przymiotami, najjaśniejszem światłem świeciła gorąca miłość Ojczyzny; jeszcze w samym jego skonie dająca świadectwo za duszą króla i za sercem napełnionem tą świętą miłością. Albowiem stało się tak było że kiedy król leżał ciężką niemocą przyciśniony, a Tatarzy właśnie natenczas wpadli do Ojczyzny naszéj — hetman Glinski wyszedł przeciw Tatarom i zwyciężył ich. — Co gdy dano znać królowi, który leżał już konający, mowę już nawet postradawszy — on głośno płakać począwszy ręce wzniósł w górę — milczeniem a bólem konającego i ostatniem tchnieniem błogosławiąc Boga za łaskę nad Ojczyzną — i z tą modlitwą w sercu — i na ustach milczeniem zamkniętych — umarł w Bożéj łasce, wcale zapomniawszy o sobie, nie bacząc jeno na Ojczyznę, któréj umiłowanie zwyciężyło w nim nawet ciężkości zgonu. — Więc ona gorąca a święta Ojczyzny miłość niechaj będzie promieniem słonecznym osłaniającym blaskiem swoim inne błędy żywota króla tego, a nam téż wszystkim niechaj ona przyświéca świętym przykładem, ażebyśmy równie miłując tę naszą Matkę, wszelakie jéj nasze poświęcili uczucie i tchnienie żywota, nie szukając niczego dla siebie, jeno wszystkiego dla niéj. — W czem nas niech Bóg najświętszy w niewygasłe utwiérdza pokolenia. —

25.

Jako po śmierci Aleksandra, Zygmunt Piérwszy, rząd dobry zaprowadził w Polsce i Litwie — zadawszy wszelako cios ciężki Ojczyznie a sobie téż zgryzoty przyczyniwszy przez ożenienie się z cudzoziemką. — O rozdziale jaki za czasów tego króla ślachta chciała zrobić między sobą. — O wojnie kokoszéj. —

Zgodnie z wołą Narodu polskiego i litewskiego, po śmierci Aleksandra, powołan został na rządcę Zygmunt piérwszy — a którego najpiérwszém było staraniem, podźwignąć podupadłą przez zły zarząd Aleksandra Ojczyznę naszą, w czem mu téż błogosławieństwo Boże towarzysząc, dozwoliło wnet cieszyć się dobrym bytem Ojczyzny naszéj. — I chociaż zasię nieprzyjaciele poczęli nas znowu napadać zewsząd — i napadali Ojczyznę naszą tak Tatarzy jako i Krzyżacy a nawet Wołochy, łatwo im Naród dawał radę, albowiem żyło za czasów Zygmuntowych wielu wodzów znamienitych w Ojczyznie naszej, a którzy umiejąc przodować Narodowi w bitwie, wiedli go najczęściéj do zwycięztw. —

A było zaś za dni onych tak po świecie całym, że wszędy bili się pomiędzy sobą i potérali ludzie, paląc, mordując i prześladując jedni drugich dla wiary — al-

bowiem właśnie w czasie onym była się poczęła szérzyć po świecie wiara luterska — a która jako u jednych nalazła przyjęcie łatwe, tak u drugich na srogie natrafiła prześladowanie; — z kąd się więc straszliwe roztérki i krwawe wojny poczęły mnożyć po świecie całym. — A na co patrząc Zygmunt i rozważywszy w sercu swem, nie jeno to że w Narodzie naszym nie wiela kto najdzie się skłonny do wiary luterskiéj, któréj rada była większa kole brzucha człowieczego, jak kole duszy, przeciwnym obyczajem do obyczaju Narodu naszego, który zawsze za rzeczami duszy podążając — brzuch w ostatnim stawiał rzędzie, ale się też i w tem rozmyśliwszy, że choćby się tu i owdzie nalazł skłonny ku onéj wierze, to przecie zasię byłoby złem wielkiem prześladować go dla wiary jego; — umiał ku temu nakłonić serce Narodu całego, ażeby w naszéj ziemi takich prześladowań nie było, jeno żeby owszem każdemu prześladowanemu w obcych krajach, otwarte były do nas wrota; — a przez to żeby się wyświęciła myśl ta: „że nie prześladować powinien człowiek człowieka — jeno owszem że się znaszać powinni wszyscy pomiędzy sobą oświecając w miłości światlejsi ciemnych, a podając sobie ducha Światłości ze serca do serca.“ A która to myśl że się wnet i łatwo przyjęła w Narodzie naszym całym, widno ztąd, że było u nas zawsze ućciwe poszanowanie dla wszelakiéj myśli i że wyrozumienie w Narodzie w pełnéj znajdowało się mierze. — A gdy zasię jeszcze na onę myśl pełną miłości znaszania się wzajemnego, sam Pan Bóg najświętszy miłościwem spoglądał okiem, przeto pod on sam czas kiedy się (po całym świecie krew strumieniem lejąc), wszędy trwoga szérzyła po świecie; u nas kwitnął pokój święty i światło prawdziwe rozléwało szeroko błogosławione promienie na Naród. I zowie się dotychczas wiek najpiękniejszy światła, w Narodzie naszym — wiekiem Zygmuntowskim. —

Było wszelako tak przysądzonem Ojczyznie naszej świętéj, ażeby i ona przerchodziła przez inne znowu rodzaje niedoli gorzkich i doświadczeń — a z których jedno sam król sprowadził na Naród żeniąc się po śmierci pierwszéj żony, z drugą Włoszką zwaną Bona Sforzią. Albowiem Bona Sforzia nie przyniósłszy serca w ofierze Narodowi, ani go też szczérością serca obejmując, jemu natomiast rządząc się pychą marną i marną niewieścią próżnością, cały swój umysł i swoje serce ku temu obróciła żeby téj swojéj niewieściéj próżności a marnéj pysze zadość uczynić. — Było tedy największem jéj staraniem żeby dwór otoczyła wzausznikow swoich cudzoziemców, albo takich co nad szczérotę obyczaju ojczystego przenosili chytrość cudzoziemców — albo udaną pokorę, fałsz i obłudę, a którzy czołem bijąc przed królową jednali sobie przez podchlebstwa jéj względy. A ona zasie tak umiała nakierować umysł króla że nie jeno obsadzał urzędy tymi zausznikami, ale często puszedł za ich radą będącą zawsze prawie przeciwną dobru Narodu. — Poczęła też Bona stawiając przeciw naszym prostym a poczciwym obyczajom, obyczaje cudzoziemskie, wychwalać te ostatnie, zachwalając polskim panom tytuły zagraniczne i rozmaite godności nadane — które wnaszym Narodzie nie miały znaczenia, bo Polak tak zawsze wierzył: że jeno ta godność coś znaczy, którą sobie sam człek nadaje przez gorącą służbę Ojczyznie. Że wszelako i niemieccy książęta i cesarze też poczęli kusić panów naszych wystawiając im jakoby się odróżnili od drobnéj szlachty i reszty Narodu góryby od nich poprzybierali rozmaite tytuły i ordery — zaświtało więc w głowie i panom naszym, a porzawszy przyjmować one obce nadane im godności wzięli się wynosząc nad drobniejszą szlachtę przezywając ją szaraczkową od odzienia szaraczkowego które ona szlachta nosiła — a zkądby nawet do wielkiego krwi rozlewu było mogło przyjść jak o tem rzecz

będzie. — Albowiem kiedy znowu Wołochy były napadły Ojczyznę naszą, a król natenczas zwołał Naród ażeby uradzić wyprawę przeciw Wołochom, szlachta drobniejsza i większe pany miasto radzić o wyprawie poczęli się uciérać ze sobą, tak dalece że jeden z panów pogardliwie nazwał wszystkę drobniejszą szlachtę „szujami“. — O co rozgniéwana wszystka szlachta drobna, zerwała się razem poprzysięgając śmierć panom którzyby się nad nią chcieli wynaszać przez nabyte z zagranicy godnoście i kto wie do czego by było przyszło, gdyby nie był Pan Bóg zesłał dészcza strasznego i wichru, który rozpędził i szlachtę i panów. A które to porwanie się jednéj części Narodu na drugą nazwano potem wojną kokoszą, co zaś ztąd poszło że miasto uradzić wojnę przeciw Wołochom, pany i szlachta powyjadali kokosze na parę mil w okolice, a drugie ztąd że jako kogoty zapalczywe stanęli jedni w Narodzie przeciw drugim. Tak się to szlachta umiała zastawiać za siebie żeby nie była poniżona, w tem grzech wielki popełniając, że broniąc siebie od poniżenia, poniżała przecie sama mieszczan i chłopów, co téż jéj jako ciężki grzéch policzył i zapisał Pan Bóg Najświętszy przez ciężkie koleje prowadząc ją do poprawy. — Tę jednakowoż sprawiedliwość oddać trzeba Szlachcie — że zawsze ona w Narodzie utrzymywała tę myśl żywą — iż zaszczytów marnych ze zagranicy nie powinien się nikt czepiać i że nad tego który codzień w obronie Ojczyzny gotów położyć życie, nikt się wynaszać nie powinien. — To było słowo, które szlachta polska podawała Narodowi od pokolenia do pokolenia, a które że jest słowem pełnem prawdy i poćciwości, niechaj więc dla słowa tego będą jéj wybaczone wszelakie błędy które popełniła i za które téż srogo ucierpiała — i które téż czem daléj, tem bardziéj poczęła sama uznawać. Naonczas bo ciężką miał z nią król Zygmunt sprawę, jako téż miał ciężką sprawę i z panami, a gdy

zasie jeszcze dla niesprawiedliwości Bony na które król patrzał przez szpary, Naród począł odwracać serce od niego, umarł Zygmunt w niemałem zmartwieniu po zarządzaniu w Ojczyznie naszéj świętéj przez lat czterdzieści i kilka. — A Naród rozłożywszy sobie naonczas w sercu swem, jako pomimo onego błędu pobłażania złéj niewieście, miał król wielkie przymioty i jako pod ojcowskim jego rządem Ojczyzna nasza święta miała się lepiéj jak wszystkie inne na okół kraje; przywdział po nim żałobę od starca do dziewicy i nosili ją wszyscy żałobę onę i na odzieży i w sercu, przez rok cały. — Po którym to Zygmuncie gdy on umarł nastał syn jego Zygmunt August, zgodnie z wolą Narodu na zarządcę, wyświęcony.

26.

Jeszcze słów kilka o Bonie — a potem o Zygmuncie Auguście i żonie jego Barbarze zatrutéj przez Bonę. —

Gdy miasto serca wylanego ku Narodowi Bona Sforcyja jeno miała pychę w sercu — ona pycha namawiająca człowieka wszelakiego do najgorszych postępków, ją namówiła do tego nawet, żeby własnego syna swego umyślnie wychowała niedołężnie, ułożywszy tak sobie w głowie swéj, że gdy rządca będzie niedołężnym, nie będzie też sam nic robił po swoim rozumie, jeno na nią zda wszystko. — Chowała tedy Zy-

gnuntu Augusta między niewiastami samemi, we wygodach zbytnich i miękkościach żywota, miasto coby mu miała dać wychowanie twarde jako na króla Narodu, który się musiał tylu oganiać nieprzyjaciołom. — Ale Pan Bóg dobrotliwy pomieszał szyki złéj niewieście, albowiem skoro jeno August wyrosłszy począł bywać pomiędzy szlachtą polską i litewską, a ujrzawszy jako tam każdy pogardzał mężczyzną nie męzkim, poznał też niewieście obyczaje i począł się sposobić do wszelakiéj wytrwałości w żywocie. A więcéj jeszcze ujrzała się hydź zawodzinna Bona, gdy po śmierci ojca ogłosił Zygmunt jako już dawno był się ożenił z Barbarą Zapolską ubogiego rodu, ale wielkiéj dobroci, łagodności i pokuśtri panią. Co ujrzawszy Bona, a dowiedziawszy się ztąd, iż August własną rządzi się głową nie pytając o jéj radę, tak się Bona mocno uniosła gniewem i pomstą że poczęła wszérz i wzdłuż naszéj Ojczyzny podmawiać panów i szlachtę ażeby oni gwałtem przymusili króla do rozwodu z żoną, to im przekładając że król królewny na żonę szukać powinien a nie żenić się z niskiego rodu niewiastą. — — A że w Narodzie była już wtedy pycha i marna próżność na wsze strony zapuściła korzenie, więc wnet wielu zpanów pochwyciło złą myśl Bony, a nawet szlachta mniejsza co by to przecie była powinna za dobre poczytać królowi że się nad nią nie wynosza, oślepła całkiem chwili onéj w swéj pysze, a chcąc sobie jeno w tem dogodzić, żeby król musiał czynić wedle jéj woli, poczęła gwałtem o rozwód wołać na niego. — Ale król August wystąpiwszy zasię przed Narodem ozwał się do niego w te słowa: „Do śmierci poślubiłem wiarę małżonce mojéj, a jakem poślubił tak ślub on wiernie wypełnić muszę, albowiem cóżbyście rzekli gdybym Ojczyznie i wam wiarę poślubiwszy, nie dochował jéj do śmierci?“ — Co gdy usłyszał Naród, a rozważył w sercu swem słowa królewskie uznał je jako sprawiedliwe i słuszne i świę-

te, zawstydziwszy się więc sam za siebie, nie sprzeciwiał się więcéj królowi. I została Barbara ukoronowana królową — aliści w pięć miesięcy po koronacyi umarła z wielkim żalem dla Narodu, który był poznał przez czas on jakie święte i wszczérość wylane ku Ojczyznie miała serce Barbara — i rozeszło się wraz z żałobą Narodu po całym Narodzie to mniemanie że Bona przez zawiść a złość otruła synową swoją — W czem jeżeli jest prawda, toć jéj Pan Bóg Wszechmogący grzéch ten ciężki na ostatecznym sądzie przypomni.

27

Jako Zygmunt August wszelaką boleść swoją w Ofierze przyniósłszy Ojczyznie, rządził w niéj długo szczęśnie, a jako zasię w starości opanowały go złe obyczaje.

A król August po śmierci żony swéj Barbary w ciężką i niewypowiedzianą żałobę gdy oblekł serce, już się zdawało Narodowi że on żywy zstąpi do grobu za żoną swoją. — Lecz on w ciężkiéj swojéj żałobie wspomniawszy na Ojczyznę, utopił w sercu ból wszystek, a poślubiwszy odtąd cały żywot boleściwy jedynie usługom Ojczyzny, oddał się pracy niezmordowanéj około wszystkiego coby jeno ją mogło wzmagać a utwiérdzać na drodze dobrego. — Za tą myślą idąc powołał Zy

gmunt wszystkich z Narodu, ażeby ktokolwiek jemu niesłusznem nabyciem co dzierży, powrócił, a własności wszelakie żeby jemu po prawie słuszności i sprawiedliwości dzierżone były. A była to i praca nie mała, i mądrości też nie małéj ku temu było trzeba, żeby i ponaglądać we wszystkie one rzeczy i rozejrzéć się w tem co kto posiada słusznie a co niesłusznie i nakłonić wszelakie serce w Narodzie, ażeby się ono napełnić starało miłością słuszności, na posiadanie nie bacząc. Alec ani ta praca odstręczyła Augusta Zygmunta, ani mu téż zabrakło mądrości do rozstrzygania sporów, a jako podał Narodowi onę myśl świętą że wszelaka własność posiadana niesłusznie ciężkim jest grzéchem w obliczu Ojczyzny i Boga, tak téż chodził za tem niezmordowanie żeby ona myśl nie jemu rozkrzewiła się w Narodzie, nie żeby też została wypełnioną. — A rozstrzygały się one wszystkie rzeczy na sejmie w Piotrkowie, kędy sam król ciągle był obecny, wszystko sam bacznem rozglądając okiem. Wypełniwszy zasię myśl onę i poskromiwszy téż na okół nieprzyjaciół, przywiódł Zygmunt August do skutku ściślejsze jeszcze umocnienie węzła małżeńskiego między Polską a Litwą, nadając równe swobody obudwom Narodom. Kwitnęła téż za czasów jego jako za czasów ojca jego — széroka swoboda i światło téż kwitnęło rozléwając na około siebie błogosławione promienie. A Zygmuntowi spoglądającemu na światło i swobodę Narodu, rosło serce od szczęścia które czuł w saméj żałości — przecie nie zawsze téż miało ono szczęście napełniać jego serce. — Albowiem kiedy w leciech starszych przyszła na niego choroba, ozwały się w nim wszystkie wady i błędy młodości — niewieście obyczaje przybaczyły mu się, a natenczas król począwszy otaczać się babami wziął się za ich poradą i namową trudnić rozmaitym zabobonem, któremu nareście tak podał umysł że upadł całkiem na Duchu i począł ze wszy-

sikiem zdawać się na wolą babionych, które nie jeno że wszelakimi sposoby mówiły króla, ale go też tak skradły, że mu po śmierci nie było i za co pogrzebu wyprawić. — Ujrzał tedy Naród jaką jest smutną rzeczą zły nałóg, który choć go człek zmoże za czasu siły, to gdy napadną na niego choroby albo utrapienia nałóg on powraca, często pogrążając człowieka w bezdnie kałuży. — A przeklinając Bonę która temu była przyczyną, rozpominał sobie Naród w żałości żywot króla, co tak mądrze sobie poczynając za czasów zdrowia i siły tak mizernie zakończył żywot, tyle jeno że bez pychy a zapewne i w miłosierdziu Bożem który litościwie zmierzył okiem swojem, jako było w tem więcéj winy Bony niżeli samego Zygmunta Augusta. — — Miał Zygmunt lat pięćdziesiąt i dwa gdy umierał — na nim ród Jagiełłów zakończył się, który od czasów Władysława Jagiełły zarządzał w naszéj Ojczyźnie i Litwie przez lat dwieście, nie zawsze szczęśnie ale wszelako tak że podążał za czasów jego Naród coraz bardziéj ku udoskonaleniu się we wszéj Bożej myśli, rozjaśniając i utwierdzając coraz bardziéj pomiędzy sobą tę prawdę, że nie powinien człowiek żyć dla żadnéj marności jeno dla rzeczy świętych, dla wypełnienia prawa Bożego w miłości Ojczyzny — i że czy w pokoju czy w boju zawsze się tą myślą rządzić i kierować powinien, nie zaboru szukając albo dostatku, jeno żeby było wypełnione co jest słusznem, świętem i sprawiedliwem. — A któréj to słuszności jeżeli ślachta już wtedy do zarządu Ojczyzny wszędy wpływająca, nie rozciągnęła na cały Naród; toć w tem była wina: która to wina wszelako więcéj nieświadomość aniżeli złą wolą miała przyczyną — co się téż ukazało w późniéjszym czasie kiedy ślachta z dobréj woli wszelakie swobody na cały Naród rozciągać poczęła — i który by téż gorącem sercem była cały objęła i zlała się z nim w jedno, gdyby nie ciężkie były przyszły na nas wszystkich dopu

sty. — Więc one to dopusty bodajby już Pan Bóg Przenajświętszy uchylił, a na cały Naród rozlał promienie światła, iżby się on we wszech rzeczach pomiarkował i wszystkie błędy poznał jasno — a powstawszy ze wszystkich zaświecił sprawiedliwością i świętością we wszelakiéj myśli, we wszelakiem słowie i we wszelakim uczynku; — a tak żeby się dopełniło to, do czego chociaż powoli, to coraz jaką myślą nową podążali nasi przodkowie — i kości ich spróchniałe żeby się rozradowały w mogile. — Albowiem czasu onego przeczuwali oni jeno jakoby zdala ją widząc, światłość prawdziwą, wszelako którą przesłaniały ich oczom rozmaite błędy co się były pozakradały do Narodu, przeszkadzając ukazaniu się ich oczom téj światłości w całéj pełni. Zkąd téż choć się raz działo dobrze to znowu drugi raz ciężkie kieski przychodziły na Naród, a co się i w bezkrólewiu po śmierci Zygmunta, na żywe oczy pokazało.

28.

Imiona i liczba królów z rodu Jagiełły, którzy panowali przez lat dwieście w Ojczyźnie naszéj.

1wszy *Władysław Jagiełło*, za którego przyczyną Litwa połączona została z Ojczyzną naszą ślubem małżeńskim — i za którego przykładem Litwa przyjęła wiarę chrześciańską. — Panował lat czterdzieści i osiem.

2gi *Władysław Trzeci, Warneńczyk*, który też był królem węgierskim, a zginął pod Warną w bitwie przeciw Turkom. Panował lat dziesięć.

3ci *Kazmierz Jagiellończyk*, który tę myśl żywą przechował w sercu swojem, że kiedy się źle dzieje w Narodzie, ci co stoją najwyżéj, najpierwéj się z błędów naprawiać powinni. Panował lat czterdzieści i osiem. —

4ty *Jan Albert* czyli *Olbracht*, za którego czasów ciężką klęskę poniosła ślachta w Bukowinie. Panował lat dziewięć.

5ty *Aleksander* brat Olbrachta, który gorącą miłością Ojczyzny osłonił błędy swoje — a za którego czasu rządów, Tatarzy zostali zwyciężeni przez Glinskiego. Panował lat pięć.

6ty *Zygmunt Pierwszy*, za którego czasów błogosławieństwo świętéj swobody i światła rozléwało się na Ojczyznę naszą — jeno Bona i myśli z zagranicy powprowadzane zawichrzyły umysły w Narodzie. Panował lat czterdzieści i dwa.

7my *Zygmunt Drugi August*, który tę myśl świętą podał Narodowi i rozwinął w nim, że wszelaka własność nieprawnie posiadana, grzéchem jest w obliczu Ojczyzny i Boga — i który też umocował węzeł małżeński między Litwą a Polską. Panował lat dwadzieścia i cztery. —

29.

O Bezkrólewiu jakie po śmierci Zygmunta Augusta nastało w Ojczyznie naszéj i jako w czasie tego Bezkrólewia ustanowiono prawo, o które insze Narody dziś się dopiero dobijają, krew rozlewając, po brukach miast rozmaitych.

Bywa tak za zwyczaj że kiedy przyjdą nadzwyczajne przygody czy na człowieku jednego, czy na Naród cały, wtedy jako przymioty jego i poćciwe myśli w najjaśniejszéj ukażą się światłości, tak i wady i złe przywary powyjawiają się wtedy najbardziéj. — Wyświeciła się ta prawda w Ojczyznie naszéj w czasie Bezkrólewia po śmierci Augusta, w którym to czasie gdy zaszło to pytanie, czy mają prawo obierania króla jeno wielcy panowie i urzędnicy wielcy, czy też wszystka Szlachta porówno obstająca za Ojczyzną, tedy wyrzekł Jan Zamojski sam pan wielki, że każdy Szlachcic jako się zastawia za Ojczyznę własnemi piersiami, tak też i króla obierać powinien mieć prawo. A Naród cały przywtórzył słowom Zamojskiego, zkąd widno najlepiéj, że kiedy jeszcze innym Narodom nie przeszło nawet przez sen, żeby król jeno mógł bydź zrodzony z Ducha mieszkającego w sercach synów Ojczyzny gotowych co chwila oddać życie swoje dla téj swiętéj Ojczyzny —

u nas już owa myśl żyła i krzewiła się i wzrastała w Narodzie. — A wszakże chociaż ztąd wielka chwała spływa na przodków naszych, to przecie zasie chwała ona zaćmioną znowu jest nie mało onemi błędami, które były opanowały serca wielu z pomiędzy ślachty, zagnieżdżając się w nich wyniosłością, marną próżnością, swawolą i zuchwalstwem. — Albowiem stało się że gdy one błędy wszystkie wyszły na wiérzch w czasie Bezkrólewia a obierania króla — tedy rzadkim był, ktoby chcąc na króla głosować, poszedł jeno za głosem gołéj poćciwości i za radą Ducha Świętego, którego słowo przemieszkiwa w każdem sercu od pychy wolnem, sprawiając to, że chociażby największa liczba zebrała się ludu, to się wnet wszyscy zgodzą na to, co Narodowi prawdziwie potrzebne jest i pożyteczne. — Jeno poczęli iść, jeden za głosem marnéj próżności, co mu to lub owo zagadała do mózgu, to za interesem który go w tę lub ową ciągnął stronę, to za namową tego lub owego pana, a byli nawet tacy co się pieniędzmi dali kupić żeby za tym lub owym obstawać. A co wszystko jako było wielkim grzéchem, tak nie mogło z onéj wielości grzéchów spływać błogosławieństwo, jeno nieszczęścia na Ojczyznę naszą — a spływały one nieszczęścia już przez to samo że Naród kłócąc się ze sobą, opuszczał się w prawie i porządek potrzebny zaniedbywał, a ztąd miasto coby wolność miała przynosić owoce błogosławione, przynaszała ona nieraz owoc goryczą zatruty — nie będąc już świętą wolnością, która nie szuka nigdzie swoich zysków — jeno woli Bożéj i dobra Narodu — ale grzesznem wolności nadużywaniem — kierowania ku sobie wszelakiéj rzeczy. — Że wszelako pomimo onych błędów i myśli wielkie żyły w Narodzie i raz po raz wydobyły się na wiérzch i objawiły bardzo świętem, mądrem słowem, przeto stało się że pomimo wszelakich roztérek, stanęło jednakże bardzo mądre prawo w Narodzie, wkładające na króla

powinności, jakich wtedy po świecie jeszcze królowie nie byli znali. Uradzono dlatego i ustanowiono natenczas że każdy król wstępujący na tron powinien poprzysiądz ugodę pomiędzy nim a Narodem uczynioną, a która to ugoda zwała się *Pacta Conventa*. A było zaś w téj ugodzie zawarte takie prawo że król nic ważnego w Narodzie według swéj samowoli ustanowić nie jest mocen, jeno że wszystko co czym powinien czynić za naradzeniem się z Narodem i za jego przyzwoleniem. Która zasię ugoda jako byłaby niepotrzebna, gdyby królowie nie mieli w sercu pychy a mądrości dosyć do rządzenia sami Narodem — tak gdy się okazało że nie jeno nie jednemu królowi téj mądrości zabrakło, ale że téż nieledwie każdy zostawszy królem już się nie uważał za sługę i przywodziciela Narodu, jeno za pana samowładnego, który wszystkie rzeczy tak kierował żeby się umocować jako pan samowładny; stała się bardzo wielką potrzebą, bo wkładała jakoby hamulce na pychę i samowolą królewską. A w czem gdy się przed wszystkimi innymi Narodami spostrzegł nasi przodkowie — widno ztąd że żyła zawsze w Narodzie myśl mądra choć przyćmiona tu i owdzie błędy i przywarami — bo o co się dziś inne Narody dołożą krew przelewając po brukach miast rozmaitych, to u nas od dawna w większéj doskonałości jakoby rzecz przyrodzona rozwinęło i objawiło się w Narodzie i nikomu ztąd dziwu nie było. A da Bóg doczekać świętéj przyszłości Ojczyzny naszej, wtenczas i wszystkie inne myśli poćciwe tym samym sposobem rozwiną się na drodze swobody — w czem bodaj z nami było ciągle błogosławieństwo Boże. —

30.

Jako nasi przodkowie obrali sobie na króla Francuza Henryka Walezego, który wszelako ledwo co się obejrzał po naszéj Ojczyznie, a wnet uciekł do Francyj.

Gdy tedy stanęły one *Pakta konwenta*, stanęło też nareście po długich naradach i gdy się już szlachta rozmaicie była naklóciła o to kogo obrać królem — na tem: że obrano Henryka Walezego, księcia francuzkiego. — Po którego gdy wyjechali posłowie polscy pełni powagi jaka się wyrobiła w Narodzie naszym, spoglądały na nich zpodziwem Narody obce, albowiem był nas Niemcy sąsiedzi nasi poogłaszali wszędzie za barbarzyńców i głupich — a tu się pokazało nie jeno z postawy ich że są synami Narodu dzierżącego godność wielką duszy, ale i którykolwiek przemówił, wzdziwienie wprawiał obcych. — Bo nie jeno że mówili posłowie nasi swoim polskim językiem, ale i cudzymi gadali dokładnie; zadając kłamstwo słowom Niemców, którzy że sami rzadko umieją zagadać inaczéj jak niemieckim językiem, więc się też ani w cudzéj mądrości rozejrzeć nie mogli, a tak jeno na oślep osądzają inne Narody wedle ograniczenia ciasnego rozumu swojego. — I Francuzi też otworzyli oczy zzadziwieniem na tę Narodu naszego dorodność i na tę jego godność i na mądrość, przysłuchując się posłom naszym bacznie i pilnie.

a sam książę Walezy Henryk zachwycony został i pokwapił się by przybyć do naszej Ojczyzny. Wszelako wszedłszy do Ojczyzny naszej, gdy się w niéj rozejrzał, a ujrzał że tu nie tak jak we Francyi wolno było na wszelki sposób dokazywać sobie nad Narodem i mieć go jeno za poddanego sobie całkowicie, a siebie nad nim stawiać jako pana życia i śmierci — rozejrzawszy się téż i w tem jako że samowolą szlachty trudno będzie dać radę — a dowiedziawszy się nareście że mu umarł brat we Francyi, na którego miejscu on mógł objąć rządy — uciekł nocą potajemnie, łamiąc przysięgę Narodowi naszemu i Ojczyźnie naszéj. — Tenże Henryk Walezy, przez pięć miesięcy tylko zarządzał w Ojczyźnie naszej. —

31.

Jako po ucieczce Walezego Henryka obrano idąc za radą Zamojskiego, na królową Annę Jagiellonkę a na króla Stefana Batorego. — O życiu i śmierci tego króla.

Zebrano się znowu po ucieczce Walezego Henryka i poczęto radzić kogo by obrać królem — i radzono w tę i onę stronę, ale że naradami nie sama kierowała poćciwość, jeno i pycha i swawola i przekupstwo, więc téż nie spoczęło na nich błogosławieństwo Boże i kończyły się na kłótniach i niezgodzie. — A tymczasem

inne Narody widząc jako się źle dzieje u nas, poczęły nas znowu napadać. — Tatarzy wpadli i siła Narodu uprowadzili w niewolą — a w samym też kraju kto mocniejszy począł wymyślać nad słabszym, szlachcic nad mieszczaninem i chłopem, mieszczanin i chłop nad sługą i parobkiem, sługa i parobek nad bydlęciem — i już zdawało się że dzień sądny zbliża się na nas w naszéj świętéj Ojczyźnie. — Abści Pan Bóg spojrzawszy na tych co poczciwość w sercu zachowali, a których była liczba większa — ulitował się nad Narodem, gotując mu chwilę pokoju. — Więc ów Jan Zamojski co to był wyrzekł wówczas: „iż każdy szlachcic ma prawo obierać króla, jako się zastawia każdy za Ojczyznę,“ ruszył znowu po rozum do głowy i po radę do serca i rzekł: „Żyje w Narodzie Anna Jagiellonka siostra po Zygmuncie Auguście, panna już nie młoda ale serca poczciwego i zbożnych obyczajów, obierzmy ją za królową; a żyje w Siedmiogrodzie książe Batory Stefan, waleczny a mądry, będzie li chciał pojąć za żonę Annę Jagiellonkę — to go obierzmy królem.“ — Spodobała się ta rada Narodowi mającemu już skłonione serce do Jagiellonki jako do pani wielkiéj zbożności i sprawiedliwości i dobroci — przystał tedy większą liczbą na tę radę i została Jagiellonka obrana królową. — Gdy zaś Batory okazał chęć ożenienia się z Jagiellonką a objęcia rządów w Ojczyźnie naszéj, został obrany królem — przybywszy wnet ze Siedmiogrodu i poprzysiągłszy *Pakta Konwenta*. —

Był Stefan Batory królem serca mężnego, nieustraszonego i żelaznéj woli a mądréj głowy — wszelako jako cudzoziemiec nie miał w duszy wyrytego obyczaju polskiego i myśl nasza polska nie umiała przyjąć się na dnie jego serca. Znał on ten niedostatek do siebie i dla tego przybrał sobie jako doradzcę Zamojskiego, którego rady we wszelakiéj zasięgał rzeczy — ale to mało na króla żeby on dopiero miał sobie przez tło-

marzą podawane do serca myśli i uczucia Narodu nie mając już przez się zapisanéj w sercu woli Narodu i wszelakiéj jego potrzeby. — Dla tego też rząd Batorego chociaż był dla nas zjednéj strony błogosławionym — tak zbawu z drugiéj strony nie był on wcale zdolnym ukoić gotące pragnienie Narodu w podążaniu na drodze tych myśli, które były wykwitły ze serca Narodu naszego. — Zkąd widać że cudzoziemiec chociażby najlepszy, nie podoła nigdy tak rządzić żeby ze wszech miar miał dogodzić sercu Narodu i duszy jego. —

Za onych czasów Moskale pod Carem Iwanem który był wielkim okrutnikiem napadali i trapili wielce Ojczyznę naszą — a że były okrucieństwa Iwana znane w naszym Narodzie — stało się że gdy razu jednego pomknęli się Moskale pod miasto Kiesię, lud miasta onego przestraszony począł, zamknąwszy się w bramach miasta — odbierać sobie życie i odbierali sobie życie męże — i niewiasty odbierały, ażeby nie wpaść w ręce okrutnych Moskalów. — Co gdy doszło ucha Batorego, zawrzała krew w jego żyłach i wzruszyły się wnętrzności jego — więc już nie spoczął dopóki nie obmyślił jakoby ukrócić potęgę Moskala. — Przysposobił więc sobie najpierwéj ku pomocy Kozaków, lud oitny a wielce lubiący swobodę — którym to Kozakom ponadawał Batory rozmaite dobre prawa i wziął ich pod opiekę Ojczyzny naszéj, uczyniwszy zasię z nimi takie przymierze że się i oni na każde zawołanie Narodu naszego, stawiać musieli zbrojnie ku odpieraniu naszych nieprzyjaciół. — Poczem puściwszy się na wojnę przyparł tak dobrze Moskali że Iwan Car Moskiewski sam chciał pokój uczynić z Polską. — Będąc atoli dumnym w sercu swem Iwan, nie chciał przyznać jakoby był zbitym od Narodu naszego, wysłał więc posły do Batorego tak się oświadczając przez nie: „że byłoby igraszką dla niego pobić wszystko wojsko polskie, że wszelako ba-

czac na to iż Polacy są Chrześcianami, już nie chce dalej niszczyć dusz Chrześciańskich.“ — Któremu Batory odpowiedział: „jeżeli jest prawdziwa mowa twoja, wyjdź naprzeciw mnie sam, a zmierzymy się oboje pojedynkiem za sławę naszych Narodów.“ — A natenczas pokazało się jakim był tchórzem Car Iwan — bo nie jeno do pojedynku nie stanął, ale wysłał posłów do papieża, prosząc go o wstawienie się u Batorego, o zawarcie pokoju. — Gdy zasię papież wysłał do Batorego jezuitę Possewina wstawiając się o ten pokój, zawarł go Batory — który też pokój wiele nam dni szczęsnych obiécywał, gdyby nie swawola szlachty i gdyby nie to, że nie umiał Batory sięgnąć do dna myśli narodowéj, a więc się posługiwał obcemi myślami — nimi chcąc rządzić Naród. —

A działo się wówczas tak że gdy luterska wiara poczęła się szerzyć wszędy, nastał téż w Hiszpanii, kraju dalekim — zakon księży zwanych Jezuitami — którzy mieli sobie piérwszem obowiązkiem rozszerzanie wiary katolickiéj i nawracanie do niéj z wiary luterskiéj.

Ale nie jeno że za wiarą obstawali Jezuici — lecz obstawali téż oni zarazem za wszelaką władzą — zkąd téż stali się wnet wielkimi oblubieńcami królów a zwłaszcza katolickich, którzy otwiérając im granice krajów swych, powierzali im wychowanie młodzieży. — Batory tedy idąc za przykładem innych Narodów, nie jeno że téż Jezuitom w Ojczyźnie naszéj osieść dozwolił, w czém zaś nie było jeszcze nic złego, ale im powierzył szkół wiele, a w tem było złe wielkie: bo Jezuici nie czynili podobnie do innych naszych polskich księży, poćciwym jeno obyczajem a słowem świętem światła pouczając Naród; — jeno owszem wszelaki środek, nawet burzenia brata przeciw bratu, był im dobry byle postawić na swojem, byle ustalić panowanie wiary i władzy — i swoje téż panowanie. — A chociaż co znowu prawdą jest świętą, że nie jeden Jezuita polski wiele się przyczynił do

prawdziwéj swiatłości rozszerzania w Narodzie naszym — to wszelako większa ich liczba wzięła się do gruzowania z umysłu Narodu swobody, z któréj u nas zawsze wszystko dobre biało rodzenie, a natomiast poczęli szerzyć w Narodzie naszym myśli niewolnicze, wcale nie zgodne z Duchem pradziadów naszych. — Królowi też te myśli podając do serca — utwierdzili go w nie jednem co wcale było przeciwnem obyczajowi Narodu naszego. —

Stało się tedy że gdy swawola wielu z pomiędzy szlachty poczęła coraz bardziéj Narodowi dokuczać, Batory widząc złe, które się święciło — postanowił je usunąć. Że wszelako obyczaju polskiego pojęcie i myśl polska, nie leżały więcéj sercu a duszy, przeto musiało dążyć ku temu rozlewaniem światła na cały Naród i wywodzeniem przez wielkie myśli na jaw Prawa Bożego, któreby rozlewając światłość swoją na cały Naród, odnawiało żywot jego: co idąc za radą jezuitów począł się brać do tego obyczajem u innych Narodów wówczas przyjętym, gdzie przez to król Naród utrzymywał w porządku że się stał jego panem, utwierdziwszy nad nim swoją władzę. — Co zaś było myślą obcą i przeciwną naszym pradziadom, którzy mając poskładane do serca wielkie tajemnice myśli świętych, nie mogli mieć przewodziciela nad sobą, któryby te ich myśli przytłumiał, jeno im było trzeba przewodnika, coby im był świecił swiętym przykładem ku wywiedzeniu na jaw wielkich myśli. — Ale Batory nie miał na to rozumienia, więc miasto wielką myślą przyświecić Narodowi, zamyślał on wielką zbrojną zebrawszy siłę, zjechać tak na sejm, a tam ukrócić jaw szlachcie — nie żeby je na cały Naród rozlać, jeno żeby je pociągnąć ku sobie i zapewnić je swoim następcom. — Coby z tąd było wynikło, gdyby ten zamysł był przyszedł do skutku, wié jeno Bóg najświętszy, który wszelako przed owym sejmem powołał do siebie Batorego —

wroku panowania jego dziesiątym. — Umarł Batory ze zazdrością, pozostawiwszy po sobie pamięć króla dzielnego, który przedpędzał nieprzyjaciół od granic naszych, a w samym Narodzie mógł wiele sprawić dobrego — gdyby był miał w duszy wyryte pragnienie Narodu. Kochał on wszakże gorącą miłością Ojczyznę naszą, o której zawsze mówił że ona jedyną oblubienicą jego w żywocie i po śmierci i za którą w każdej chwili gotów oddać żywot i każde tchnienie swoje. Za co mu Bóg najświętszy niech użyczy świątłości wiekuistéj i wiecznéj chwały — wynagradzając mu to, że choć cudzoziemiec, umiał taką gorącą miłością objąć Ojczyznę swoją nową: — zkąd niechaj by też miał i wziął wzór żywy, wszelaki: cudzoziemiec wstępujący na ziemię naszą, pamiętając na to jaki dług zaciąga u téj świętéj ziemi — o którego naczéj wypłacić nie może człowiek, jak gorącą ku niéj miłością i świętą dla niéj ofiarą... A po śmierci Batorego Stefana, nastał Zygmunt Trzeci, o którym zaraz rzecz będzie —

32.

O nieszczęśliwym zarządzie Zygmunta Trzeciego i jako w Ojczyźnie naszéj myśl dobra coraz bardziéj psuć się poczęła.

Nie było do czasu onego — — króla — za którego zarządu — tylu by Ojczyzna nasza klęsk doznała

jak za Zygmunta Trzeciego. Albowiem niedołężny król on — Szwed rodem, nie mając żadnéj mądréj myśli w głowie, a oglądając się jeno ciągle za poradą pochlebców, którzy mu dogadzać umieli, a potrafili nim kierować wedle woli — zszedł zupełnie z toru, którym zwykł był dotychczas chadzać nasz Naród, a natomiast wszedł na bezdróża i Naród za sobą począł na nie prowadzić. —

A byli najwierniejszymi doradzcami Zygmunta Trzeciego we wszelakiéj złéj myśli, ci dwoje: najpierwéj Jezuici, którzy go wiedli ku czynieniu niesprawiedliwości ludziom innéj wiary, a zasię Niemcy, którzy go wiedli ku zaniedbaniu obyczaju ojczystego, a rozkrzewianiu obcego w Ojczyznie naszéj; w których zasię dwoje doradzców, on wierząc jakoby w Bogów cudzych, niepoliczone na Naród posprowadzał niedole. — A jako za namową piérwszych, to jest Jezuitów, nie jeno w kraju poczęto uciskać ludzi wiary luterskiéj i greckiéj, usuwając ich od swobód rozmaitych, ale i wojny na wsze strony poczęto wszczynać niesprawiedliwie; tak za namową drugich, to jest Niemców i żon Niemek, które brał jednę po drugiéj z domu Rakuzkiego czyli Austryackiego, nie jeno że się sam przebrał po niemiecku, ale począł miasto polskimi, otaczać się urzędnikami niemieckimi, chadzać na niemieckie kazania, a nawet gdy synowie jego wzbraniali się iść za niemieckim obyczajem, bił ich i katował, chcąc ich do tego przymusić. — A gdy téż i z Panów wielu idąc za jego przykładem poczęło wzgardzać ojczystym obyczajem a iść obcym, rzec można że jakoby na karę za grzéchy był zesłan taki król Narodowi, który tę jednę jeno miał zaletę, że zbożny obyczaj zachował na dworze swym, tem jednem przynajmniéj przyświécając Narodowi. — A wszakże chociaż nie mogło bydź zwane jeno dopustem ciężkim na Naród za grzéchy jego, owo złe co go spotkało, to przecie musiały nad złem w Narodzie

przeważać jeszcze cnoty jego, albowiem błogosławił Pan Bóg wielu jeszcze czynom Ojców naszych; a tak chociaż téż rząd Zygmunta był niedołężny — wszelako się za czasów jego przodkowie nasi przed całym światem nieraz okryli chwałą męztwa największego. —

A było tak czasu onego że jako i dziś tak już i wtedy Austryak nie małą chętkę miał na naszą Ojczyznę, i że szukając wszelakich sposobów, chciał się w niéj królem osadzić Maksymilian Arcyksiąże Austryacki. — Przeciw któremu wyszedłszy w pole Zamojski, nie jeno że zbił wojska jego ale i samego Maksymiliana wziął w niewolą i dopiero go tedy puścił gdy on przyrzekł że się nadal o królowanie w Ojczyznie naszéj troszczyć nie będzie. — Który to Maksymilian gdy zaczem był wzięt do niewoli i uwijał się po Ojczyznie naszéj z wojskami swemi, zdarzyło się tak że podszedł razu jednego pod zamek Olsztyn, gdzie mieszkał Kasper Karliński — poćciwy praojciec nasz, który już siedmiu synów w rozmaitych był utracił bojach, a jeno jeszcze miał jednego malutkiego, w mamkach będącego na wsi. — Gdy tedy Niemcy z Maksymilianem podeśli pod zamek, a Karliński bronił się mężnie, uczynili podobnie Austryacy jak niegdyś byli uczynili Niemcy za Henryka pod Głogowem, to jest poszukali małego dzieciątka z mamką, a wiodąc ją pod mury, chcieli przez to wstrzymać od strzelania Karlinskiego. — Ale Karliński oczy zamknąwszy na ten widok; ofiarował ból swój i żywot i śmierć jedynaka Bogu, a strzelać kazał i odparł nieprzyjaciela. Taką to miłością Ojczyzny świeciły pradziady nasze, jaką nam wszystkim daj Panie Boże do serca! —

Niemiecki obyczaj króla ciężko ranił Naród, a gdy zasię król jednę żonę utraciwszy, pojął drugą Niemkę, z domu cesarza Rakuskiego przeciwko woli Narodu i przeciw własnéj przysiędze w tem sobie postąpiwszy; podniósł się przeciw królowi rokosz czyli bunt chcących

go z kraju wygnać. Stało się tedy, że gdy król wyszedł przeciw rokoszanom stojącym pod Guzowem — brat nacierał na brata, brat przeciw bratu walczył. — Zwyciężył król i przebaczył zwyciężonym, ale ślachta zmarkocona i znękana tem niepowodzeniem, w większéj części opuściła się teraz w zachodach kole całéj Ojczyzny, a każdy swojéj jeno roli pilnować począł — a druga część jéj poszła w służbę do dworów wielkich panów, i z nimi odtąd wychadzała na wojnę. — W tych wojnach naszych praojców dawno zawsze świeciło męztwo, ale cóż? kiedy choć Pan Bóg *dziś* błogosławił, król *jutro* zepsował wszystko. — Za jego czasów Moskale poprosili na tron swój Władysława syna królewskiego, ale gdy Zygmunt pomimo to nie przestał trapić wojną Moskwy a przymuszać jéj gwałtem do wiary katolickiéj, Moskale odwrócili serca swe od Władysława i od całego Narodu — i nie jeno Władysława wygnali, ale nawet wypędzili wszystkich Polaków, którzy byli naonczas w ich kraju. — Nieroztropne to kroki przedsiębrał król wszystkie za namową Jezuitów. Za ich téż namową gdy mu ojciec umarł w Szwecyj — a on tam miał zostać królem, chciał Szwedów przymusić do religii katolickiéj, którzy zasię nie jeno że onego dla tego wygnali — ale i w długoletnią wojnę wdali się przez to z naszą Ojczyzną — a gdyby nie dzielny wódz nasz Chodkiewicz był zwyciężył Szwedów onych pod Kirchholmem, kto wié coby się było stało. — Tak w którą jeno stronę obrócił się Zygmunt, źle uczynił, a wszystko dla tego że nie pojął wielkiéj myśli Narodu naszego, który jako sam swobodę światła umiłował, tak nigdy nie szukał uciemiężenia innych Narodów. — Więc któréj to myśli gdy nie nosił w sercu swem Zygmunt, miasto téż iść jéj torem, wiódł natomiast wojny gwałt zadawać mające obcym Narodom, jakiemu to zamysłowi nie mógł błogosławić Pan Bóg Najświętszy. — Tyle nieszczęść spotykało Naród nasz za czasów Zy-

gmina, a na dopełnienie miary onych wszystkich nieszczęść jakie Naród nasz onczas nękały — naszedł nas jeszcze i Turek. A gdy zasię przez długi bezrząd jaki się był wkradł do kraju za czasów Zygmunta i jaki się był szeroko po kraju rozpostarł — i wojsko było zepsute i slachta niesforna i sługy zuchwali — i gdy poszedłszy na wyprawę pod Żółkiewskim wodzem sędziwym, miasto rzucić się wszyscy zgodą na nieprzyjaciela, poczęli każdy w swoją stronę drugiemu złość wyrządzać; zbił Turek straszuie wojsko nasze nad rzeką Czeorą, i Żółkiewskiemu poświęconemu w trudach dla Ojczyzny poniesionych, uciął głowę. — Zkąd gdy się wbił Turek w zuchwalstwo, naszedł nas znowu pod Chocimem ogromną mocą, ale ci przecie gdy Nasi pod dowództwem Chodkiewicza wzięli się tu zgodą a męztwem niesłychanem — choć mali w liczbie zwyciężyli licznego Turka i pokój zawarli uczciwy. — A jako przez to zwycięztwo pod Chocimem uratowali nasi praojce Ojczyznę od napływu Turków i od zniszczenia i wytępienia w niej światła chrześciańskiego, takby nam już dość tego jednego czynu żeby go postawić przeciw wszystkim ich błędom, z których nie umiał ku dobremu prawdziwemu pokazać im drugi Zygmunt — idący owszem złą przed nimi koleją. — Królował ów nieszczęsny i niedołężny król na ukaranie i utrapienie Narodu przez lat czterdzieści i pięć, a uwikłał nas jeszcze w lecich ostatnich panowania w wieloletnią wojnę z Szwedami — którą wiódł aby koniecznie odzyskać panowanie tam w tym kraju — a której to wojny koniec był dla nas nieszczęśliwy. — — — I nie zostawił po sobie Zygmunt cienia myśli wielkiej albo mądrej, panowanie też jego zapisane jest w sercu Narodu jeno ręką przebaczenia. — Po nim nastał syn jego, zgodnie z wolą Narodu, wyniesion na króla. —

33

O Władysławie Czwartym, synu Zygmunta Trzeciego.

Bywa tak najmilejsi moi, że kiedy czy to człowiek pojedyńczy czy Naród cały, wpuści do serca złą myśl najmniejszą — to ona myśl wnet jakoby zaraza rozszérzając się coraz bardziéj — kąsek wszelaki serca porzyna napełniać z wnim się rozpościerać, a czem dłużéj jéj w sercu dozwolisz gościć, tem trudniéj ją zasię tamtąd wydobydźesz przychodzi. — Tak i do naszéj świętéj Ojczyzny gdy raz już wkradł się obyczaj obcy że się król chciał uważać jako władzca Narodu nie jako sługa, tedy królowie bezprzestannie do onéj myśli już powracali — a do Narodu gdy się już raz wkradła myśl wynaszania się jednych nad drugich i prześladowania jednych przez drugich dla wiary, tak już też one nieszczęsne myśli przez się wnim krzewiły, gotując na czas przyszły ciężki upadek naszéj Ojczyzny. — Przed którym zasię ciężkim upadkiem, chociaż się i począł miarkować Naród, już Pan Bóg nie pobłogosławił myślom jego dobrym, z któremi się opóźnił na sam ostatek, czyniąc jakoby grzésznik co w godzinie skonu dopiéro sobie ciężkie przybacza i chce naprawiać grzéchy — a tu już na zegarze jego wybija ostatnia godzina! Tak się też w końcu stało z Ojczyzną naszą świętą — tyle że nam została gorąca wiara w sercu, że gdy Pan Bóg

naszych pradziadów zabrał do siebie w ciężkim ich bólu nad Ojczyzną — nam miłościwie da ujrzéć światłość, która nad nią zajaśnieje — czego bodajbyśmy się wszyscy stali godnymi przez gorącą miłość Ojczyzny i żywot poćciwy. —

Był Władysław Czwarty już ulubiony przez Naród nim jeszcze nastał królem, albowiem znał go Naród jako walecznego rycérza, który umiał się w bitwie zastawiać za Ojczyznę. — A co jako jest wielkim przymiotem, tak nie dość wszelako tego jednego ku uszczęśliwieniu Ojczyzny i ku oddaniu jéj czci należytéj — boć nie na to jeno stworzon i powołan człowiek żeby umiał czy w pokoju czy na wojnie umiérać dla Ojczyzny — ale żeby téż umiał służyć jéj żywotem doskonałym, pełnym myśli świętych i mądrych, któreby codzień przynaszał jéj w ofierze i przyświécał jéj nimi gdyby gwiazdami — a za którym to żywotem idąc łaska Boża, żeby się rozléwała na cały Naród błogosławieństwem. — Więc onych to świętych i mądrych myśli zabrakło Władysławowi czwartemu, a tak chociaż téż za czasów królowania jego nie działo się tak nieszczęśnie w Ojczyznie naszéj jak za Zygmunta Trzeciego — to przecie nie doznała téż wielkiéj naprawy Ojczyzna nasza; tyle aby że na zewnątrz poskromiał nieprzyjaciół Władysław, bo zbił Moskali, ze Szwedami pokój zawarł, i Prusy utracone dawniéj, odzyskał. Ale co wewnątrz to nie umiał dać rady nieprzyjacielowi, który się szerzył jak wrzód zjadliwy po jéj ciele. — Pokoju pomiędzy ludźmi różnéj wiary nie umiał wyjednać i serc porozdwojanych w Narodzie nie umiał poskłaniać ku sobie. — Działo się tedy że nie jeno między sobą uciskali, prześladowali i poniewiérali się Polacy, ale téż poczęli prześladować, poniewiérać i uciskać Kozaków, ów Naród bitny a miłujący gorąco Ojczyznę naszą świętą, gdyby własną Matkę ukochaną. — Tych tedy Kozaków poczęli srodze uciskać panowie polscy ukró-

rajów im rozmaitych swobód i wolności, a Władysław się czuł tego nowego mierzej zapowiedz, jemu nad tém przemyślowując jakoby władzę królewską władzę mocniéj ustalić. Który to myśl przemyślawszy, Kozaków utrzymywał jakby umyślnie w niezgodzie z panami polskimi, dorabiając im żeby się sami za siebie zastawili, a w sercu swém mówił sobie, że ich tak rozjątrzywszy, wcześniéj, czy późniéj użyje na poskromienie Szlachty i ubezpieczenie siebie w panowaniu. A ona zaś nieszczęsna myśl jako była grzeszną bo podstępną, tak się też co nie miara złego przez grzech ów rozlała na Naród. — Bo nie jemu że się z niéj wyrodziła wojna kozacka, której najstraszniejszych skutków już król nie dożył, ale też utraciła Szlachta wszelakie zaufanie do króla, mniemając jakoby każdy krok jego życia wymierzony jemu był ku wyniesieniu się władzy, a ku pognębieniu jéj. Niech tedy co chciał król rozpoczął, Szlachta się wszystkiemu sprzeciwiała, tak dalece, że kiedy zapomyślił wyprawę na Turku, na którą obrócić chciał posag żony, i temu oparła się Szlachta, rozumiejąc jakoby i w tem była zasadzka jaka. Tyle to nieszczęścia naimnożyć może jedna myśl nieszczęsna, która jako niewiarę i nienawiść zasieje w sercu Narodu, tak już wtedy jeden na drugiego okiem patrzyć nie umie, rozmija się też z nim sercem i jeno każdy podąża w swoją stronę. Tak ta nienawiść Szlachty przeciw królowi wdarłszy się do Narodu, nie mało złego była w nim przyczyną, a zrodziła to jedno chyba dobre, że baczne na wszelaki krok królewski, nie dozwoliła mu Szlachta wprowadzić nic nowego ku zaćmieniu téj myśli jaka się była wyrobiła w Narodzie od wieków, że niemasz żadnego zaszczytu nad ten, żeby się człek oddał w służbę Ojczyźnie. — Więc gdy król chciał wprowadzić zaszczyty wewnętrzne, to jest tytuły rozmaite i ordery, Szlachta stawiła opór, mianując to bydź zdradą Ojczyzny, żeby się kto mógł wynosząc tytułem albo

orderem nad szlachcica, którego powołaniem było oddawać duszę i ciało w służbę Ojczyznie na każde zawołanie. Co zasie niech Bóg stawia na każdą chwilę, przeciw wielości błędów szlachty — że miała takie głębokie a poćciwe rozumienie powołania syna Ojczyzny — które żeby też jeno zawsze była wypełniała, nigdybyśmy nie byli stanęli nad brzegiem przepaści. Aleć Słowo Swięte, które nam podała do serca, warte jest żeby dlań błędu zobaczyć. — Stanęło tedy na tem w Ojczyznie naszéj, że wszelaki tytuł choćby najwyższy nie znaczy tyle co szlachectwo, to jest powołanie do służby rycerskiéj w sprawie Ojczyzny — a zagraniczny tytuł ktoby wziął, wygląda na nieprawego syna Ojczyzny. — — — — — Panował Władysław Czwarty przez ciąg lat szesnastu w Ojczyznie naszéj. — On to ustanowił najpiérwsze poczty, przez co wielką dogodność uczynił Narodowi — bo dawnemi czasy z każdym listem lub orędziem trzeba było wysyłać posłańców lub podwody, a teraz już to wszystko szło łatwo i tanim kosztem. Chociaż nie miał Władysław myśli wielkiéj mądrości i świętości, to wszelako — pominąwszy błąd wielki, który popełnił Kozaków i Naszych w rozdwojeniu utrzymując — (a który niech dla wielkości miłosierdzia swego odpuści mu Pan Bóg Najświętszy!) — w innych rzeczach i sprawach był człekiem dobrym, tyle jeno że nie gospodarnym i rozrzutnym, — wszelako krzywdy ludzkiéj nie lubiącym — był wytrwałym w boju i kochającym gorąco Ojczyznę. — Daj mu tedy Panie Boże błędów przebaczenie i wieczny odpoczynek — a Mądrością swą i Łaską nadłóż to czego onemu nie dostawało w żywocie. —

24.

O Janie Kaźmiérzu, za którego czasów, coraz się bardziéj do upadku chyliła nasza święta Ojczyzna.

Święte by to było życie w téj naszéj Ojczyźnie Polsce — gdyby królowie nie byli zatracili piérwotnéj myśli zrodzonéj w sercu Narodu, że król powołan na sługę Narodu — i gdyby ta szlachta, co się tak umiała upomnieć o to ażeby ona nie była upośledzoną — była tę samą sprawiedliwość, któréj dla siebie szukała — umiała wymiérzać drugim — i gdyby nie Jezuici! Ale te troje złego, toć było zaporą do wszelakiéj szczęśliwości i zrządziło że Ojczyzna nasza coraz bardziéj chyląc się ku upadkowi, na ostatku wpadła w grób szeroki, wykopany jéj przez czyhających na nasz upadek nieprzyjaciół. —

Za czasu kiedy król Jan Kaźmiérz objął zarząd w Polsce Ojczyźnie naszéj świętéj, już ono troje złego bujnym chwastem tak gęsto rozrosło się w Ojczyźnie naszé, że trzeba było bardzo mądréj głowy a dzielnéj ręki, żeby je powyrywać. A królowi Janowi Kaźmiérzowi brakowało tego obojga. — Miłował on nadewszystko świętą Ojczyznę i gotów był dla niéj wszystko uczynić, ale głowy ani dłoni dzielnéj nie miał. Więc téż podpadła już wielce na dobrem Duchu Ojczyzna — za tego czasów nieomal do całkowitego przyszła upadku.

Najpiérwszą niedolą, którą już zastał obejmując rządy Jan Kaźmiérz, była wojna kozacka, a która niedola jak była ciężką, to na samo wspomnienie jéj, serce człeka okrywa się czarną żałobą. Albowiem spotérani srodze już na króla Władysława Kozacy i prześladowani tak od Jezuitów dla wiary, jak od panów polskich dla obyczaju — gdy nigdzie sprawiedliwości znaleść nie mogli, poczęli się zmawiać na naszą Ojczyznę, poprzysięgając sobie w sercach swych że będą wyrzynać każdego kto ślachcicem i kto jeno katolikiem. Straszliwa to była przysięga zemsty i bezbożna, boć nie wszystka ślachta ich ciemiężyła, i nie wszyscy téż katolicy, obyczajem Jezuitów prześladowali — ale jako zraniony niedźwiedź nie szuka tego strzelca, który go zranił, jeno na całą zgraję strzelców wpada, tak uczynili Kozacy za jednego, drugiego i dziesiątego, szukając pomsty na całym Narodzie — który téż prawdą a Bogiem w całości swojéj za każdą niesprawiedliwość obstawać powinien. — Zmawiali się tedy Kozacy i zmawiali, aż téż nareście niepoćciwość ślachcica jednego i hetmana, sprawiła że długo tłumiona zemsta wybuchła ognistym płomieniem. A co zasię tak się stało: —

Był na Ukrainie Kozak „*Bogdan Chmielnicki*,“ któremu za wieloletnie usługi matce naszéj Ojczyznie, dał król Władysław wioskę pod miasteczkiem Czechrynem. — Aliści Czapliński, starosta Czechryński, któremu uposażenie Kozaka solą było w oku, uwziął się przeciw niemu, a wydarłszy mu najpiérw żonę potem mu wieś zagrabił, a nakoniec zaś syna pod batogami mu zabił. — Straszliwe te i o pomstę do Boga wołające krzywdy sprawiły, że Chmielnicki poprzysiągł srogą zemstę Polakom a zmówiwszy się z całą Kozaczyzną, która téż już w sercu nosiła chęć zemsty, połączył się jeszcze i z Tatarami i napadł Ojczyznę naszą. W téj wojnie kozackiéj co się działo to aż pióro opisywać wzdryga się — bo one srogie sposoby, ja-

kimi mordowali Kozacy szlachtę, księży i żydów, od których to ostatnich też siła złego byli doznali przez bieg wieków — aż człeku krew w żyłach scinają. Bo nie jeno na mężach w sile wieku, ale mścili się na bezbronnych niewiastach, na starcach i niemowlętach, mordując je najokropniej — a że ciężką była wina szlachty, która tej wojnie kozaczéj dała początek — przeto też Pan Bóg i tę jeszcze na nas dopuścił sromotę, że gdy Nasi wyszli przeciw Kozaczyźnie, raz zostali pobici, a drugi raz uciekli z pola bitwy. I stało się że szlachta polska co walecznością dotąd przyświécała jakoby gwiazdą światu wszemu, upadłszy tak nisko na Duchu — na pośmiewisko teraz została podaną. — Tyle to złego ciężka jedna wina sprowadziła na Naród. —

Więc w on to czas nieszczęsny dla naszéj Ojczyzny świętéj, nastał na zarządcę Jan Kaźmiérz, a za którego choć zostało odniesione zwycięstwo nad Kozakami, nie przyszło jednak z nimi do zgody, jeno coraz to się odnawiały roztérki z nimi i bitwy, w których niepoliczona moc Naszych ginęła, a serce Polski coraz się bardziej odrywało od serca Kozaków, i serce Kozaków odrywało się od serca Ojczyzny naszéj. — Z któréj przyczyny gdy w czasie odpadli całkowicie Kozacy od Ojczyzny naszéj — rzec o tém można, że był to dopust srogi na oboje, tak na Kozaków jako i na Nas. Albowiem jako my utraciliśmy w nich, braci gorąco za wspólną Matką Polską obstających, tak oni z pod zarządu Polski posł. pod gorszy jeszcze Moskala — który ich ujarzmił i w niewolników zamienił, a z pod którego daj Boże by resztki ich wydostawszy się kiedyś jeszcze, znowu we świętem pobratymstwie z nami, znaleźli i nam znaleść dali zapomnienie złego zobopólnego — i wspólna aby nam kiedyś znowu zakwitnęła swoboda.

Drugą ciężką wojną, która trapiła Ojczyznę naszą za czasów króla Jana Kaźmiérza, była wojna szwedzka,

a której zasię sam król dał początek — niepotrzebnie się mieszając w małżeńskie spory i niesprawiedliwym sądząc sądem. A co się tak stało że był w Ojczyźnie naszej pewien zamożny obywatel zwan Hieronim Radziejewski, a który żyjąc w rozterkach z żoną, doznał téj niesprawiedliwości od króla że się on niesłusznie ujął sprawy żony jego — czem ośmielona niewiasta napadła na mężowskie dobra i te mu odebrała. — Radziejewski poszukał odwetu, a wtedy król zwołał sąd, który to sąd idąc za wolą króla, skazał Radziejewską na śmierć. Ciężką tę krzywdę wyrządzoną mu przez króla zaniósł Radziejewski do króla szwedzkiego, podmawiając go na naszą Ojczyznę, a ciężkim przez to grzéchem obciążając duszę swoją; albowiem chociaż mu się téż co prawda stało wielkie pokrzywdzenie, to powinien on je był jako syn poczciwy Ojczyzny pochować w grobie serca, a nie naprowadzać nieprzyjaciół na własną Matkę. — Którzy to nieprzyjaciele, gdy naśli Matkę naszą, a Pan Bóg odjął łaskę od Naszych, przeto iż ze sobą żyli w rozdwojeniu, wynaszając się jedni nad drugich i jedni drugich uciemiężając, wtedy szedł Szwed a szedł coraz daléj i zdało się że całą naszą zagarnie Ojczyznę. — Wtenczas i król Kaźmiérz uciekł z kraju, a gdyby nie ksiądz Kordecki i Stefan Czarniecki hetman, co uratowali Ojczyznę, mając po sobie łaskę Bożą — kto wié na czem by się ta wojna była skończyła. —

Za czasów onéj wojny szwedzkiéj stała się rzecz taka: że gdy szwedzki król Gustaw, już był zagarnął naszéj Ojczyzny kawał, a wszedł do Krakowa i oglądał tam groby królów polskich, wtedy staruszek staropolski, oprowadzający go, pokazując mu króla Łokietka, rzekł: „ten król trzy razy był wygnan z Ojczyzny i trzy razy do niéj powrócił.“ „*Ale wasz król*, odpowiedział dumnie król szwedzki „*już nie wróci.*“ A staruszek wzniósłszy oczy do nieba, rzekł głosem uro-

czystym: *„Mocny jest Pan Bóg, a zmienne losy człowieka w ręku jego.“* I upadł Szwed pyszny na Duchu, a wieszcze słowa staruszka sprawdziły się — bo nie wiekował Szwed w Ojczyznie naszéj i Kaźmiérz znowu do Polski powrócił. —

Wszelako i te wojny z Kozakami i Szwedami i wiele wojen innych, które za czasów Kaźmiérza trapiły naszę Ojczyznę tak ją wycieńczyły, że trzeba było wielkiego w Narodzie całem poświęcenia, ażeby znowu przyprowadzić do doby co było nadwerężone. A w Narodzie pełno było uciemiężenia, którego się dopuszczała ślachta i krwawéj niezgody, którą szerzyli Jezuici, a niesforność mnożyła się tak i wszelakie bezprawie — że i drogi publiczne bezpiecznymi nie były. — Na dobitek zaś królowa, która była Francuzką, nie jeno że obcy nam i wcale przeciwny naszemu, obyczaj francuzki wprowadziła do Narodu, którego się poczęli wnet imać nasi panowie, porzucając prostotę i godność starodawną dla nowości wcale nam nieprzydatnéj — ale chcąc zapewnić na czas po śmierci króla Jana Kaźmiérza panowanie swojemu krewniakowi francuzowi, (na co gdy nie chcieli zezwolić panowie polscy, a najbardziéj się zastawiał przeciw temu Lubomirski,) sprawiła swoim wpływem że tenże Lubomirski za zdrajcę został obwołan — i śmiercią miał bydź karany. A gdy tenże Lubomirski, podobnie do Radziejewskiego nie umiał krzywdy pogrzebać w sercu, przyszło z tąd do wielkiéj domowéj wojny, w któréj Lubomirski zwyciężywszy, uspokoił się dopiero wtenczas i króla nawet przeprosił — wszelako krew Narodu co popłynęła to popłynęła. — W skutek któréj wojny umarła królowa Marya Ludwika, pono, jak wieść niesie, ze zmartwienia, iż nie mogła Francuza na tronie osadzić. — Aleć i na téj jednéj wojnie domowéj nie koniec. Bo jako niémasz tego złego jednego, któreby za sobą dziesięciorga nie pociągnęło, tak i u nas podupadając na Duchu Naród,

począł na nim podupadać na wszelaki sposób, iż coraz więcéj poczęła miłość Ojczyzny ustępować miejsca prywacie a jeno każdy szukał swojéj korzyści, swojéj dogodności, mało bacząc na Ojczyznę. — A wtedy król Jan Kaźmiérz widząc jako się wiela złego koło niego działo, któremu nie umiał dać rady, postanowił złożyć koronę, co téż wnet i uczynił. — Składając ją przepowiedział ślachcie że wcześnie ona do grobu wtrąci Ojczyznę, jeżeli nie powstanie z błędów, a co jako wieszczem wyrzekł głosem, tak o tem zabaczył, że jeżeli ślachta miała te i owe kréski, złe prawie zawsze szło od góry — od królów, którzy chociaż niby nigdy bez ślachty nie czynić nie mogli, to przecie zawsze ciągnąc ku sobie władzę i opierając się na téj myśli, że znaczenie świstowe wielką ma wagę — nie jeno że przez to ślachtę pobudzali do wiecznego sporu ze sobą, ale ją téż prowadzili za sobą na złą koléj. — W czem zasię królom jak najgorliwiéj dopomagając Jezuici sprawiali, że światło prawdziwe i myśl prawdziwéj swobody i wolności ustępowały coraz bardziéj z Narodu, a coraz bardziéj szerzyły się ucisk i ciemnota i wzajemne prześladowania. — Więc tego dwojga złego, jednego które pochodziło od królów, a drugiego które pochodziło od Jezuitów, gdyby był król nie zabaczył — byłby głos jego głosem prawdy pełnéj, ale gdy zasie on wszystko na ślachtę złożył, a sam umył ręce i Jezuitów téż za niewinnych uznał — przeto głos jego jeno tyle, że był wieszczą przepowiednią upadku Ojczyzny, do którego upadku i on wszelako się przyczynił. — Któréj winy ciężkiéj nie zapisuj mu jednakże w księdze pamięci Panie Boże, bacząc na wielką miłość Ojczyzny, którą miał w sercu jako i na to że raczéj niedołęstwo a nie zła wola, były błędów jego przyczyną. —

Wstąpił król Jan Kaźmiérz po zarządzie przez ciąg lat dwudziestu w Ojczyznie naszéj, do klasztoru we

Francyi — w którym mówią że umarł za zmartwienia dowiedziawszy się że Turcy naszedłszy Kamieniec Podolski, odebrali nam go. — Z tąd zasie widno że gorąco on miłował Ojczyznę acz sercem niewieściem, które bardziéj skłonne do zmartwienia, jak ku temu żeby rękę przyłożyć do dzieła. — Niechaj nam wszelako pamięć jego będzie drogą, jako zarządcy, który ból Narodu głęboko nosił w sercu i w życiu i w skonie — a któremu jeżeli brakło dzielnéj prawicy i dzielnej myśli w głowie, to natomiast dusza jego, znaszała większe cierpienia dla Narodu. — Który ból gorzki niech mu będzie osłodzon w wieczności, przez patrzenie na szczęśliwą przyszłość naszą, któréj nam daj Panie Boże doczekać co najwrześniéj. —

33.

O ubogim Mnichu, księdzu Kordeckim, co uratował Ojczyznę naszą od zguby za czasów króla Jana Kazimierza.

—

Onego czasu kiedy sobie tak Szwed za Jana Kazimierza dokazywał w naszéj świętéj Ojczyznie, żył w Częstochowie, w klasztorze księży Paulinów, ubogi Mnich, *ksiądz Kordecki*. Miał on duszę gorejącą *Miłością Bożą i Miłością Ojczyzny*, a że nic chadzał na świecie za niczem innem jeno za tymi świętymi rzeczami, które mu one dwie Miłości ukazywały, przeto

była z nim łaska Boża. — Stało się tedy, że gdy już niemal w całym Narodzie naszym upadł Duch Męztwa i wszystko się Szwedowi poddawało, zapuścił się też Szwed ku Częstochowie, ażeby zająć i to miejsce i złupić je z nieprzeliczonych bogactw jakie się tam w klasztorze znajdowały. A było w Częstochowie Naszych nie wiela, bo ani dwóch set mężów. Szwedów zaś pod przewodnictwem jenerała Millera było do siedmiudziesiąt tysięcy. Radzili tedy Nasi w Częstochowie coby też począć — czyby nie lepiéj poddać się jak wieść bój nierówny ze Szwedami — ale ksiądz Kordecki, który miał sobie podany do serca głos Boży, stanąwszy między nimi rzekł: „*nie jest najmilejsi bracia mocen żaden nieprzyjaciel zwyciężyć nas, jeżeli jeno wszyscy razem uczynimy ślub w sercach naszych, jako się żaden odtąd rządzić nie będzie jeno świętą sprawiedliwością, podążając do doskonałości do jakiéj nas Pan Bóg powołał i jeżeli ani w uczynku żadnym ani w myśli nawet nie postoi chęć wyrządzenia krzywdy komukolwiek. Albowiem świętą jest w oczach Bożych Ojczyzna nasza a opieka Matki Boskiéj i Królowéj naszéj jest nad nami we dnie i w nocy, na wszelakim gościńcu ku poćciwości wiodącym.*“ Co gdy usłyszeli zamknięci w Częstochowie Polacy, wzięli wszyscy do serca świętość powołania prawdziwie Ojczyznę miłującego syna, a upadłszy wszyscy na kolana, uczynili ślub jako odtąd żadnéj krzywdy nikomu wyrządzać żaden nie będzie, jeno jako służyć będą Bogu i Ojczyznie w miłości świętéj i poćciwości. — A wtedy i do wszystkich serc ozwał się anioł Boży i wszystkim zwiastował tę dobrą nowinę jako z Częstochowy Duch wielkiéj potęgi i męztwa rozejdzie się po całym Narodzie, przed którym pierzchną zbrojne zastępy wroga pysznego. Uradzili tedy nie poddawać się — jeno opór stawić Szwedom, którzy podciągnąwszy pod Częstochowę, gdy się Nasi poddać nie chcieli, wzięli się do

zdobywania murów i wałów armatami. Poczęli i Nasi strzelać i kule ich nosił Pan Bóg, ale kule Szwedów odbijały się od murów grubych i spadały na ziemię nie czyniąc żadnéj Naszym szkody. — A ksiądz Kordecki obchodził wały z chorągwią w ręku, od któréj Matka Boska powiewała mu nad głową, i słyszan był na około głos jego: *„O Narodzie polski! gdybyś ty wszystek umiłował nadewszystko sprawiedliwość Bożą i swobodę Twoją, jakoż byłbyś potężny.“* A żadna kula nie trafiła księdza Kordeckiego, chociaż bezprzestannie wymierzali je ku niemu Szwedzi. Co widząc i słysząc naczelnik Szwedów, jenerał Miller, człek bardzo zuchwały, zatrwożył się wszelako w sercu swojem, a gdy zasię w dzień Ofiarowania Matki Boskiéj, raz jeszcze kazał strzelać, a kule precz się odbijały o mury fortecy — i gdy się rozeszła jeszcze wieść że Najświętsza Panna w płaszczu z obłoków osłaniała Naszych, kule wysyłane ku nim obracając napowrót na obóz szwedzki — upadł całkiem na Duchu. — Zkąd — gdy się to rozeszło po obozie naszym i nieprzyjacielskim, nabrali Nasi jeszcze więcéj otuchy do serca, a Szwedzi więcéj nabrali do serca trwogi, i stał się tedy ten cud wielki, że widząc jako nic nie wskórają, wyznali się Szwedzi bydź zwyciężonymi przez tę małą załogę Częstochowską, i odstąpili od miasta. — Która to wieść gdy kraj cały obwędrowała wstąpił Duch wielkiéj potęgi i męztwa w duszę całego Narodu — i wzięło się wszystko do oręża, a wnet Szwed co się już był na dobre rozgospodarował w naszym kraju, mniemając jakoby tu był nalazł na wieki siedzibę, musiał wędrować napowrót, jako był przywędrował. — Tyle to sprawił jeden Mnich ubogi, za pomocą cudownéj łaski Bożéj. — A o którym wieść niesie, że jako święte objawienie, które nosił w sercu podał w onczas Naszym w Częstochowie do serca, tak do dziś dnia Duch jego obchodzi wały Częstochowy z chorągwią w ręku, od któréj Matka Bo-

sku powiewa nad głową księdza Kordeckiego — a słyszany jest na około głos jego: *„O Narodzie Polski! gdybyś Ty wszystek umiłował nadewszystko sprawiedliwość Bożą i swobodę Twoją, jakoż byłbyś potężny!“* Tak do dziś dnia Mnich błogosławiony odzywa się do Narodu, z wałów Częstochowy, a Naród ucha nadstawia — ale nie wszyscy jeszcze dosłyszeli świętego głosu jego. A niesie wieść że gdy i wielki i mały dosłyszy głosu księdza Kordeckiego i pocznie sprawować żywot wedle niego, wtedy jak naonczas Szwedzi przed małą garstką w Częstochowie, piérzchną wszyscy nieprzyjaciele z przed oblicza naszego, wyznając się bydź zwyciężonymi przez samego Ducha Świętego, który się rozleje po naszym Narodzie. — A nad naszą Ojczyzną świętą zejdzie naonczas słońce złotej wolności i świętej swobody i nie zajdzie już nigdy przenigdy. Czego daj Panie Boże doczekać każdemu poczciwemu. —

36

O dzielnym Wodzu, Stefanie Czarnieckim, co nie urosł ze soli ani zrelt, jemu z tego co boli.

Pod ony samą dobę kiedy ksiądz Kordecki żył w Ojczyźnie naszéj, żył też i mężny rycerz Stefan Czarniecki. Był on synem ubogich rodziców i sam ubogi ale Ducha bogatego, mądrego i dzielnego, którego nie

obchodzą bogactwa znikome téj ziemi i który jeno tego szuka co nigdy nie przeminie. — Już w młodym wieku oddał on w służbę Ojczyznie duszę swoją i serce, wychodzając na wojnę przeciw nieprzyjaciołom, i życie tyle jeno ważąc sobie, ile go Ojczyzna potrzebowała. — A że miała natenczas Ojczyzna nasza wrogów wiele, i Szwedów i Kozaków i Moskali i Niemców, więc można by rzec że niemiał godziny spoczynku w życiu Czarniecki — aliści téż sługa wierny Ojczyzny i rzeczy świętych nie spoczynku szuka, jeno czemby mógł usłużyć Bogu i Ojczyznie. — Przydarzyło się tedy że kiedy jednego razu Czarniecki był wyszedł na wojnę przeciw Tatarom, którzy byli naśli Ojczyznę naszą, wzięty był razem z innymi do niewoli tatarskiéj. — I przyszła wielka na jego duszę ciężkość tęsknoty do Ojczyzny i wielkie utrapienie, z przyczyny urągania jakiego Nasi w téj niewoli doznawali. — Był zasie pomiędzy Tatarami jeden, przezwiskiem Achmet, który był bardzo mocny i zuchwały — ten tedy na dzień każdy wychadzał pomiędzy swoich a wołał: „kto rycérz dzielny niech idzie ze mną w zapasy.“ I wychodzili przeciw niemu Tatarzy do pojedynku, ale on każdego wnet powalił o ziemię i zwyciężył. — Wyszedł tedy ów Achmet pomiędzy Naszych a począwszy im urągać, wołał: „może który z Lachów poszedłby ze mną w zawody?“ — Co usłyszawszy Czarniecki, zawołał: „gdybym jeno był wolnym zaraz bym się z tobą zmierzył,“ a które to słowa Czarnieckiego, gdy doszły uszu Chana tatarskiego, obiécał mu Chan wolność, gdyby tylko on zwyciężył Achmeta. — Zdjęto tedy kajdany Czarnieckiemu, a on stanąwszy naprzeciw Achmetowi powalił go od razu na ziemię, jako niegdyś był uczynił Dawid potężnemu Goliatowi. Więc rzekł widząc to Chan do Czarnieckiego: „nie jeno wolnością udaruję cię, ale ci dam skarbów tyle ile byś mógł zabrać ze sobą do Ojczyzny swojéj.“ Lecz Czarniecki odrzekł Chanowi.

„nie jest Polak głodny złota jeno wolności, i ja też złota twego niechcę, ale jeżeli zaś chcesz co uczynić dla mnie, uwolnij tę moją braciu, która tu jęczy w niewoli.“ A Chan tatarski usłyszawszy te słowa, rzekł: „*Nie zaginie nigdy przenigdy naród, którego synów serca tak są pełne poczciwości jednych ku drugim,*“ a uczyniwszy sobie przyjacielem Czarnieckiego, puścił go wraz ze wszystkimi wolnego do Ojczyzny.

I wrócił do Ojczyzny Czarniecki wolny, a wrócił, aby ją dźwigać z niewoli. Albowiem gdyby szarańczy tyle miała Ojczyzna nasza pod onczas nieprzyjaciół, najgorsi zaś byli Szwedzi i Kozacy. Ale Czarniecki nie lękał się ni siły nieprzyjaciół ni ich liczby. Raz na zawsze Ojczyźnie duszę poślubiwszy, za wypełnieniem tego ślubu chadzał od dnia do dnia, od godziny do godziny, nie bacząc bynajmniéj na siebie w żadnéj rzeczy, jeno we wszelakiéj bacząc na Ojczyznę. I stała się razu jednego, że kiedy na wojnie z Kozakami dobywając miasta Monasterzyszcze, wpadł bez hełmu z gołemi piersiami na wały, a wystrzał kozacki twarz mu przeszył na wylot, i kula wyrwała mu podniebienie, on na ziemię upadając, wszelako jakoby nieczuły na ból własny, ani bacząc na tyrany zapytał najpierwéj: „*czy miasto już wzięte?*“ A jako wtedy baczenie na Ojczyznę jedyną i pierwszą było jego myślą, tak zawsze i wszędy czynił on tak samo, iż można było rzec o nim śmiało, że przed jego miłością Ojczyzny pierzchała nawet myśl wszelaka, która nie do Ojczyzny należała. Z małą garstką swoich przez lat wiele uganiając się ze Szwedami nie znał zimna ani słoty, bystre rzéki i morze wpław przebywał, bo gorąca miłość Ojczyzny i odwaga nieustraszona za odzież mu i za wygodę, za most i za czółna mu stały! „Odwaga,“ mówił on, „nie potrzebuje mostu nie lęka się wody.“

A miał Czarniecki i żonę i córkę, które miłował go-

rąco, ale się dla téj miłości nie opuszczał w służbie dla Ojczyzny, owszem obiedwie i żonę i córkę przykładem słowem i czynem ku téj téż służbie zachęcając. Na parę dni przed ślubem na wojnę wezwany, gdy się z nim rozstając płakała narzeczona, rzekł jéj: „nie płacz, albowiem kresą ozdobiony gdy ztamtąd powrócę, zapewno milszym będę sercu twemu.“ Zkąd zasię, to jest za onym przykładem szło, że i córka Czarnieckiego niczego więcéj nie żałowała, jak że się nie urodziła mężczyzną, a iżby była mogła służyć żywotem Ojczyznie, podobnie jak to był uczynił ojciec. Na co Czarniecki odpowiadał jéj témi słowy: „Mężnych dając Ojczyznie synów, równą jéj służbę uczynisz.“

Tak od najpiérwszéj młodości do późnéj siwizny służył Czarniecki téj naszéj wspólnéj Matce ukochanéj, choć nie poznany od Swoich, którzy mu nawet nieraz głupim wymawiali językiem ubogie jego pochodzenie, jakoby ubóstwo hańbą było. Na co zasię on témi jeno odpowiadał im słowy: „powstałem nie z roli i nie ze soli, ale z tego co boli“ — a to, że naonczas pełno było panów obdarzonych rolą i solą od króla — a Czarniecki choć zasłużony żadnych darów nie odbiérał. — Pod sam skon buławę hetmańską dopiero mu król oddał, ale téż nie potrzebował zewnętrznego zaszczytu Czarniecki — on — którego zaszczytu nie potrzebował Czarniecki, bo jego zaszczyt w tem był co wypływało ze serca gorejącego miłością Ojczyzny. —

Umarł Czarniecki w sześćdziesiątym szóstym roku żywota, w chacie niskiéj we wsi Sokołówku, dokąd go zaniesiono z pola bitwy. — Pożegnawszy wszystkich przyjaciół, pożegnał i konia swego wiernego, co mu przez tyle lat wiernie towarzyszył w wielu wojnach. — A zaledwie co pierwszy dzwon uderzył po śmierci Czarnieckiego — koń wierny padł nieżywy. —

Błogosławiona pamięć Stefana Czarnieckiego — co w ciężkich kolejach Ojczyzny służył jéj bez odpocznie-

nia i z którego orężem było błogosławieństwo Boże w czasach złych przygód Ojczyzny. —

Błogosławiona pamięć jego. —

Obrońcą Ojczyzny w całéj téj nazwały go syny, wnuki i prawnuki. — I my go tak zwiemy. —

Błogosławiona pamięć jego! —

37

O Michale Wiśniowieckiem, co z człeka ubożuchnego został obranym na króla — ale który nie umiał podołać jarzmu królowania.

Już wtedy bardzo ciężkie były na Naród cały czasy, kiedy się znowu zebrała szlachta, żeby na miejsce Jana Kazimierza wybrać nowego króla; — bo i w Narodzie samym brakło myśli świętych, a od zewnątrza nieprzyjaciele czyhali téż na nas tak Turcy jak Kozacy. — Czuł téż Naród że się źle z nim dzieje, ale jako każdemu co już raz wszedł na złą drogę i uszedł na niéj spory kawał, trudno się zaraz z niéj wrócić napowrót, tak i naszym pradziadom. Tyle ulgi, że im zawsze w sercu świeciła ta myśl, że potrzeba by jako pojedyńczy człowiek tak i Naród szukał drogi doskonałości i że jemu za tą idzie błogosławieństwo Boże, a że zasie Piastowie tę myśl najbardziéj byli w życiu wyświęcali, przeto téż ku Piastom ciągnęła pamięć serca, Naród cały. — Gdy tedy przyszło do oboru króla, a kilku

z panów wykrzyknęło żeby obrać królem Kondeusza, Francuza. oburzyła się strasznie większa część zebranych na obór króla, i o mało co nie rozniesli na szablach onych co Kondeusza podali. — — Aż też niektórzy z Narodu przybaczywszy sobie że żył daleki krewny i potomek rodu Piastowego, Michał Wiśniowiecki, którego Ojciec cały żywot na to poświęcił i cały majątek na to stracił, żeby bronić Ojczyzny od Kozaków i Tatarów, krzyknęli: „niechaj żyje Piast! niech żyje Michał Wiśniowiecki," a natenczas hurmem krzyknęli i wszyscy inni: „niechaj żyje Piast! niechaj żyje książe Wiśniowiecki!" Takim sposobem został powołan na króla Michał, ubogi syn poćciwego ojca, którego gdy pośli szukać pradziady nasze, chcąc go koronować królem, znaleźli go schowanego za beczkę, a gdy zasie poczęli go prosić by został królem, z płaczem im się od tego wymawiał. Wszelako dawszy się nakłonić Narodowi został królem, a Pan Bóg też tak ze nim do serca Narodu przemówił, że nazajutrz po koronacyi, co jeno miał kto najdroższego, to mu niósł w ofierze, tak że się jakoby za dotknięciem łaski cudownéj ubóstwo jego przez czas trwania nocy, zamieniło na bogactwo wielkie i na wielki dostatek. — — Alisći trzeba, że kiedy w Narodzie już była podupadła święta wiara w prawdziwą poćciwość, a natomiast rozkrzewiła się, zwłaszcza między wielkimi panami wiara we wyższe urodzenie, w skarby i blask światowy, tak téż gdy jeno pierwsze dnie rządu króla Michała minęły, poczęli panowie szemrać przeciw niemu, mieniąc jakoby nie był godzien bydź królem, bo jest niskiego rodu, bo był ubogi, i tem podobne rzeczy. — Które to mowy jako były grzészne, bo przeciw wiecznéj duszy człowieczéj, maruoście światowe doczesne stawiające, tak téż one u reszty Narodu zrodziły znowu wielkie oburzenie, i stało się tak, że się Naród począł rozbijać na dwa obozy, na jeden obstający za królem, i na drugi

przeciw królowi walczący, co widząc nieprzyjaciele, natychmiast korzyści poczęli szukać ze szkody naszéj. — Naszedł nas tedy najpierwéj Turek, tak daleko się posuwając jako się dotąd nigdy nie był posunął — i tak Naród przycisnął że haniebną ugodę musieli z nim zawrzéć pradziadowie nasi — roczny mu okup bardzo wielki przyobiécując. Kozacy téż do Turka przystali, na nas się z nim obracając — i tak złe za złem szło na Naród. — A król Michał choć nie zły, ale nie zdolny myśli tak wielkiéj poćciwości, ani tak wielkiéj mądrości, żeby samą poćciwością i mądrością iść na przebój przeciw złemu; począł natomiast chwytać się téż drobnych sposobów, a mieniąc jakoby co przez to wskórał że umocuje swoją władzę, krewniąc się z królami austryackimi, ożenił się w téj myśli z księżniczką austryacką. — Co zaś sprawiło że więcéj mu jeszcze przybyło nieprzyjaciół, albowiem miał dom austryackich, jako niemieckich królów, mnogich nieprzyjaciół w Polsce Ojczyznie naszéj i nie dziwota, bo téż nie mało złego doznaliśmy byli od Niemców. — Więc gdy się o ten ożenek nowe wszczęły w kraju roztérki i utarczki, a precz jedni przeciw drugim występowali, jedni za królem drudzy przeciw królowi, byłoby przyszło do wielkiego krwi rozlewu, aliści ślachta za królem obstająca, mając to sobie podanem do rozwagi i rozmyśliwszy się w sercu swem, że lepiéj iść uprzątnąć nieprzyjaciela od zewnętrza, a na upamiętanie się Swoich poczekać cierpliwie — poszła raczéj przeciw Turkowi, zaniechawszy walki ze Swojemi. Na którą to wyprawę turecką chciał iść i król Michał, aliści nagle zapadłszy, umarł w drodze. — Ale Naród nie wstrzymał się w pochodzie, aż zaszedł pod Chocim, niedaleko Kamieńca, gdzie stał Turek. — I gdzie na drugi dzień po śmierci króla, Sobieski na czele Narodu, wpadłszy na Turka, zbił go porządnie — a potem z innymi razem udał się do Warszawy, żeby nowego obiérać rządcę. — Królował Mi-

chał Wiśniowiecki w Ojczyznie naszéj lat pięć, po nim nastał:

38.

Jan Trzeci Sobieski,
który całe Chrześciaństwo uratował od Turka i którego pamięć dla tego czynu, żyć będzie w najpóźniejsze wieki.

Jako kiedy się na obliczu konającego już człeka, acz ułomnego ale sprawiedliwego, rozleje raz jeszcze przed skonem skupiona w promień jeden światłość żywota świętego, i napełni jakoby nadzieją nowego życia, serca wszystkich co otaczają łoże jego śmiertelne; tak na naszą świętą Ojczyznę, Polskę ukochaną, przed jéj skonem, rozlał światłość niebiańską, błogosławioną ręką, sam Pan Bóg Najświętszy, — a która to światłość gdy się szeroko na świat rozpostarła; rozlała na okół promień blasku, podając to całemu światu do serca i pamięci, że chociaż ułomną była nasza Ojczyzna pod tym i owym względem, to przecie zasie siła sprawiedliwości jéj, łaski Bożéj promień w skonie samym na siebie ściągnęła. — Który zasie promień wpadłszy do serc naszych, obudził w nich tę wiarę i nadzieję, że jako w onczas zaświéciła nad Ojczyzną naszą świętą łaska Boża na chwilę, tak na jéj zmartwychwstaniu zaświéci na nowo nad nami, ażeby już nie zagasła nigdy przenigdy. — A co jako się w onczas stało, zaraz opowiem.

A więc stało się tak, że gdy po śmierci króla Michała, zebrała się ślachta żeby obrać nowego króla, podawał ten tego, ów owego książęcia obcego, aliści przemogła zdrowa myśl Narodu żeby obrać Swojego, a że właśnie Sobieski był zwyciężył Turka, więc stanęło na tem że obrał Naród tego, któremu użyczył Pan Bóg ramienia mocy na zwyciężenie nieprzyjaciół. I został królem Sobieski, za którego czasów gdy Turcy napadali bezprzestannie Ojczyznę naszą, on bezprzestannie wiódł z nimi wojnę. — Którzy, gdy się do tego zaprawili na Ojczyznie naszéj, posunęli się i daléj i postąpili pod Wiedeń, stolicę austryacką, oblegając ją i chcąc zdobydź a tamztąd coraz daléj się rozlać na świat chrześciański, ażeby wiarę chrześciańską wyrugowawszy, swoją na to miejsce zaszczepić. W tym tedy ciężkim razie i cesarz austryacki i świat chrześciański nie widząc innego ratunku, obrócili oczy swe ku Polsce Ojczyznie naszéj, zawsze gotowéj iść bronić nieszczęśliwych, i stało się tedy że gdy król Jan Sobieski dnia jednego wychodził z kościoła — upadł mu do nóg poseł jeden od cesarza austryackiego a drugi od papieża, i zawołał jeden: *„królu ratuj Wiedeń!“* a drugi zawołał: *„królu ratuj Chrześciaństwo!“* Czem król wzruszony, powołał wnet Narodu trzydzieści tysięcy, i nie tracąc chwili czasu wyszedł na pomoc Wiedniowi. — — A pod Wiedniem Turków liczba nieprzeliczona czychała na ujarzmienie świata chrześciańskiego, a świat chrześciański we trwodze i żałości wyciągał ręce do Boga Najświętszego i obracał oblicze swe do Sobieskiego i do naszych pradziadów. Który to Sobieski, i który pradziadowie nasi, wziąwszy do serca wolę Boga co ich powołał na obrońców Chrześciaństwa, ślubując téj woli Bożéj żywot swój i śmierć swoją, wyśli przeciw ćmie nieprzejrzanéj Turka a rzuciwszy się na niego, zwyciężyli go mężnymi ramiony i zabrali nawet obóz turecki. — A na tę wieść otworzył

Wiedeń szeroko bramy swoje Polakom i wjeżdżali w bramy pradziadowie nasi wśród okrzyków ludu całego i głośnéj pochwały, a i męże i niewiasty i dzieci zust do ust podając sobie chwałę imienia Sobieskiego, wielbili go i wynaszali pod niebiosa, i przechowała się do dziś dnia pieśń, którą podówczas śpiewały Niemki przypatrując się Sobieskiemu, a w któréj to pieśni są zawarte i te słowa:

„Oto bohater co Wiedeń zbawił,
Jakże mu pięknie z tymi wąsami!“

Sam jeden cesarz austryacki okazał się niewdzięcznym przeciw Sobieskiemu, rozmyślając się długo czyby nawet podziękować mu chociaż, za tę pomoc daną Wiedniowi. — Co jako duszę jego lichą cechuje, tak nie uwłacza chwale Ojczyzny naszéj świętéj, ani téj łasce Bożéj, co się tak jasnem światłem błogosławieństwa, rozlała na nie w dnie one. —

Więc ten był czyn Sobieskiego, dla którego on w wiekopomnéj pamięci żyć będzie w dalekiéj potomności — ten łaski Bożéj zadatek, któréj w zupełnej mierze wyczekujemy w przyszłości dla naszéj świętéj Ojczyzny.— A który to czyn praojców naszych i Sobieskiego głęboko niechaj będzie wyryty w sercach naszych i niech złożony będzie na ołtarzu cześci, jaki niechaj każdy z nas wystawi w sercu swojem dla przodków, którzy acz w ciężkim upadku, tę myśl wszelako zawsze przechowywali w najgłębszym tajniku duszy swojéj, że kędy potrzeba zaofiarować życie albo śmierć dla czego świętego, tam zawsze Polak iść bez namysłu powinien, czy w pomoc bratu czy wrogowi. — A co gdy nam jako najświętszą spuściznę pozostawili ci nasi, w samej ułomności ludzkiéj, pełni wielkości i świętości przodkowie, daj nam Boże tą spuścizną rządzić się uciwie w myśl ojców, iżbyśmy nazwani byli wiernémi dziećmi twielkich ich myśli, a w czem zasie oni zbłądzili to nam daj Panie Boże zmazać krwią serca naszego, w któréj strumie-

niach niechaj będzie utopiony wszelaki błąd tych naszych wielkich praojców, od których oblicza, światłość jakoby słoneczna, dotychczas rozlewa się po całym Narodzie naszym i po całym Bożym świecie. —

Święta błogosławiona pamięci praojców naszych!

Dzielnym wodzem i wielkiéj myśli w przygodzie cudzéj i własnéj był Sobieski, ale w domu gospodarzem był lichym i niesprawiedliwym nawet, co zasie z tąd szło że uległ on zupełnie żonie fraucuzce, która nie mając zapisanéj w gruncie serca myśli poćciwéj coby jéj przewodniczyła w żywocie — wszystko kierowała wedle dumy swojéj i chciwości, a nie wedle sprawiedliwości — sprzedając za pieniądze urzęda i uposażenia, kłócąc się o majątek z własnemi dziećmi, z kąd się niepoliczone zgorszenia i nieszczęścia rozlewały na Naród. Czuł to nieszczęście bardzo Naród i ubolewał nad niem, ale nie wiedział w niem rady. Przy takiéj niewieście chciwéj i dumnéj malał coraz bardziéj umysł króla, który też coraz bardziej jeno za tem począł chodzić, żeby dla dzieci zabezpieczyć majątek i prawie cały żywot począł na tem tranowić — jedno aby jeno zachowując dobre, to jest to że kraj upiększał, budowlami pięknymi i drzewy go stroiąc. A które to drugie jako było rzeczą chwalebną, tak pierwsze grzeszną i wcale nie na Polaka prawdziwego przystającą będąc myślą, niech mu przecie będzie wybaczone przez pamięć na ten wielki uczynek, przez który w chwałę oblekł naszą Ojczyznę świętą, jasną światlaną nad jéj głową zaświeciwszy gwiazdę — któréj blask niechaj nam się za przyczyną coraz większéj naszéj doskonałości w szeroki słoneczny płomień wzrastając, i na nas i na przyszłe świeci nieprzerwanie pokolenia, płaszczem chwały obrzucając ramiona Narodu, któryby niczego więcéj nie pragnął, jak żeby się przez każdą myśli jego i przez każde słowo i przez każdy uczynek wyświęcała doskonałośc syna Bożego. — Czego daj nam gorąco zapragnąć i dosię-

gnąć tego co najwcześniéj — Boże nasz, Boże wielkich Ojców naszych. —

39.

O dzielnéj niewieście Chrzanowskiéj, któréj męztwa pamięć, po dziś dzień zachowały nam dzieje — i która przez swoje męztwo uratowała twiérdzę Trembowlą.

— —

Stało się to za czasu panowania Jana Sobieskiego. Wonczas Turcy napadając raz po raz Ojczyznę naszą, naśli téż i Podole a na Podolu zamek obronny, zwany Trembowlą. — Wtéj zasie Trembowli był dowódzcą Samuel Chrzanowski, który bardzo długo opiérając się Turkom, gdy jednak wielu z Naszych widząc moc niepoliczoną Turka poczęli tracić ducha, stracił go i on — i już miał zamiar poddać się Turkowi, gdy stanęła przed nim żona jego z nożem w ręku i tak do niego rzekła: „*Tym nożem i Ciebie i siebie przebiję, jeżelibyś miał poddać się Turkowi, albowiem lepiéj Polakowi zginąć od własnéj ręki, niżeli wpaść w ręce nieprzyjaciela.*“ — Które to słowa obudziwszy napowrót śpiące męztwo w sercu Chrzanowskiego, sprawiły że się on począł na nowo bronić z załogą i bronił się tak długo aż przybył z pomocą Jan trzeci. — Nie wpadła więc Trembowla w moc wrogów — a to stało

się za przyczynieniem jednéj mężnéj niewiasty, któréj wielka dusza niechaj będzie błogosławiona na wiek wieków. —

40.

O Auguście drugim Sasie, co był obran królem polskim.

Ostatnia to jasna gwiazda co zabłysnęła nad głową Ojczyzny naszéj świętéj za czasu Jana Sobieskiego, a odtąd ciemności już coraz grubsze poczęły się kłaść na obliczu naszéj świętéj, powoli konającéj Matki. Któréj skon gdy własni przez winy swe, przyspieszyli synowie — słusznie nam się dzieje że za ich winy cierpieć musimy i one gładzić, albowiem komuż jak synowi przystoi dźwigać ciężar Rodzica swojego? A jeżeliż syn bierze po ojcu spuściznę dobrych i wielkich jego myśli, jakoż by niemiał wziąść po nim i spuścizny winy ku jéj zgładzeniu? — Wszakże przecie już się dopełnia miara cierpień naszych, serce zasie Narodu codzień pełniejsze myśli poćciwéj, przetoż daj nam Panie Boże wrychle ujrzeć światłość swobody, zdejmując z ramion naszych ciężkie win kajdany — iżby się rozradowały prochy Ojców naszych, a dusze ich żeby z ciemnicy żalu nad swiętą Ojczyzną weszły do błogosławionéj krainy Słońca, nad ziemią naszą, światłość rozlewającego. A do czasu onego, daj nam do duszy męztwo i wytrwałości siłę. —

Już ona podonczas była gdyby karczma zajezdna, ta nasza święta Ojczyzna, kiedy po śmierci Jana Sobieskiego poczęto się brać do wyboru króla nowego. — Już myśl służenia Narodowi w prostocie a szczerości ducha nie była gwiazdą ku której obracali oczy swe, ci co mniemali że ich Naród na rządców powoła, każdemu już jeno chodziło o królewskie znaczenie, o berło, o koronę. — Zajeżdżali tedy na sejm jako się zajeżdża po sprawunku do karczmy. — A nad głową i w głowie i w sercu Narodu też się zaćmiło, iż stał się on podobien we większéj części do karczmarza który precz razem hula z gościem, a jak się upije, to się i zgościem pobije. — Tu i owdzie tylko błyszczała szeroką łuną Miłość Ojczyzny i poćciwość, ale Miłość Ojczyzny i poćciwość ażeby się stały podobnémi do fundamentu, na którém by się opierała Ojczyzna cała, to powinny bydź rozlane szeroko od ziemi końca do końca. A tak już wtenczas u nas nie było. —

Sprzeczali się i dobijali różni różnie o koronę, jeden też tego, drugi owego popiérał, aż też nareście stanęło na tem że obrali Augusta drugiego *Sasa*. A który że miał sławę króla mężnego i rządnego w Saksonii, myślał Naród że wniesie on te cnoty wszystkie do niego, ale to rzecz inna wcale umieć dobrze rządzić i kierować rzeczy we swojéj Ojczyznie, a co innego w cudzéj, za którą Cię równo do samego wnątrza dusza nie przeboli i która się równo nie stanie krwią serca twojego. Więc też stało się tak że August Saski który swoim Sasom umiał dobrze radzić i dobrze u nich kierować, dla nas cnoty rządzenia nie miał — bo sam obyczaj polski obcy duszy jego, a cóż dopiéro żeby miał przeniknąć był pragnienie serca Narodu? Tyle aby że chciał bydź dobrym królem na wzór niemiecki, chciał zaprowadzać niemiecki porządek — a że zasie Naród też już był wielce wycieńczou swawolą, przeto począł skłaniać serce ku onemu nawet porządkowi, —

Aleć i tego złego mało. Albowiem stało się podonczas: że Car Moskiewski, który rad chciał zdobydź kawał brzegu morza, umyślił wydać wojnę Szwedom, ku czemu począł też nakłaniać króla Augusta i wnet go ku swéj myśli nakłonił tak, iż on Naród polski powołał na wojnę przeciw Szwedom. — Zaszła tedy ta rzecz niesłychana że pradziady nasze do spółki z Moskalem wyśli, ażeby najść Naród Szwedzki i razem z Moskalem wydzierać mu kawał Ojczyzny, co jako plamę niezmazaną na nich rzuciło, tak ztąd najlepiéj widno, o ile to podupadły myśli wielkie w Narodzie. — Nie poszczęściło się téż orężowi Moskala i orężowi pradziadów naszych, zbił ich Szwedzki król Karól dwunasty, a wszedłszy do Ojczyzny naszéj wyrugował z niéj Augusta Sasa, i uczynił tyle swoim wpływem i siłą że na jego miejsce obrano Stanisława Leszczyńskiego.

41.

Stanisław Leszczyński.

Uszła świętość ze serca Narodu — i zagasło światło co mu świeciło nad głową przez wieków wiele — albowiem dzieje się tak zawsze że gdy człeku gwiazda w sercu zagaśnie to i oczy jego oblegną ciemnoście. — Więc co najciemniejszemu człowiekowi prosty podaje rozum — nauczając go że swój rząd choć najgorszy, zawsze jeszcze lepszy od cudzego — na to

już stracił pojęcie we większéj części Naród. — Gdy tedy nastał Leszczyński, Polak rodowity, obróciła się od niego serc siła — obracając się ku Sasowi, który się już był zrzekł korony Polskiéj, — I kiedy więc Szwed w późniejszym czasie został pobitym przez Moskala i rzeczy w polsce Ojczyznie naszéj tak się obróciły że nie było przed Szwedem obawy, Stanisław Leszczyński musiał uciekać z Polski do Francyj, a do nas nastał napowrót król Saski. Toć szczerą a nie zmyśloną jest prawdą że Leszczyński téż nie był królem po pragnieniu serca polskiego, albowiem miłował on wielce francuzczyznę, która nam nigdy nic dobrego nie wniesła do Ojczyzny — i że się od czasów jego coraz bardziéj poczęły rozpościerać po kraju naszym myśli francuzkie, co pożal się Boże! — aliści Sas lepszym od niego nie był — i zawsze téż Francuz nawet, bliższy polskiemu sercu jak Niemiec, bo choć téż chodzi francuz za rzeczami płytkiemi, ale nie zawsze radzi jeno o brzuchu, obyczajem niemieckim. — Za Sasa zaś weszło do naszéj Ojczyzny rozpustne przysłowie, które z polskiéj uciwości wykwitnąć by nie było mogło, ani nawet z francuzkiéj płytkości, a jest to przysłowie:

„Za króla Sasa —
Jédz, pij i popuszczaj pasa“ —

z kąd widno najlepiéj jak spadł nisko polski Naród pod tym królem — że brzuch postawił sobie jako bałwana, do którego się modlił i któremu składał ofiarę. A za onym ciężkim upadkiem że poszedł wnet grób Narodu — to już nie dziwota — bo rzec można że markotno było samemu Panu Bogu Najświętszemu patrzeć na dzieci znikczemnione wielkich Ojców i wolał tedy nasypać piasku grobowego na ich głowy, ażeby umarli dojrzeli do zmartwychpowstania nowego, jak żeby słońce świécić miało nad nędzą ich duszy. — Co daj nam uznać święty Boże i powstać z winy Ojców i obmyć ją i zaświécić jasnością wiary w rzeczy święte, a iżby

brzuch nie był nigdy panem naszym, jeno sługą, a panami naszymi żeby były poćciwość, świętość i umiłowanie wszystkiego co dobre a piękne. A w któréj to wierze daj nam wzrastać od wieku do wieku, od pokolenia do pokolenia — aż w nieskończoność dla człeka niedocieczoną.

42.

Jeszcze raz August drugi.

Święte to były i błogosławione czasy, kiedy Naród bez pychy zeszedłszy się, usłyszał w sercu swojem głos Ducha świętego i rzekł: „ten a ten będzie królem.“ — I był królem ten a ów, po woli poćciwego serca Narodu. Lecz gdy zasie ujdzie z duszy Narodu świętość i światłość już doń Duch Boży nie przemawia — a wtedy wydaje go Bóg na pastwę losu i przypadku. Tak stało się i z Ojczyzną naszą. — Powiedział Bóg: „gdy nie mają w sercu głosu Ducha świętego, niech nimi ślepy traf rządzi i stało się że zakrólował nad nami kto był mocniejszy, komu los zdarzył że mógł potrząsać nami. Gdy tedy przydarzył los tak że Karóla dwunastego szwedzkiego zbili Szwedzi pod Półtawą, uciekł Leszczyński, a Sas August drugi wrócił znowu do Polski by w niéj zostać znowu królem, nie z woli Narodu, jeno z woli trafu ślepego. — A w któréj Ojczyznie naszéj, gdy najstraszliwszy zastał nieład,

stało się tak za czasu panowania jego, że się wojsko saskie z polskiem bić zaczęło i była walka tak zacięta takie zamieszanie że Moskwa aż przyszła robić u nas porządek. — — To było straszliwe Słowo Boże gdy Pan Bóg piérwszy raz na nas przypuścił Moskala, jakoby na wytłómaczenie nam że kiedy się nie umiemy rządzić poćciwością, będą nas rządzić żelaznem berłem — ale już był tak Naród podupadł że to Słowo mało kto rozumiał. — A August drugi téż tego rozumienia nie umiał podać do serca Narodowi. Był on waleczny, silny, bitny, dobry gospodarz, i byłby rad chciał w Polsce dobre gospodarstwo zaprowadzić, ale dobre gospodarstwo i choć najlepsze nie pomoże tam, gdzie brak w duszy jaki. — Jechał on właśnie do Warszawy gdy zapadł nagle w drodze i umarł, a Ojczyzna nasza została w bezkrólewiu.

43.

O Bezkrólewiu.

A w Bezkrólewiu stało się znowu że się jedni o to, drudzy o owo wadzić poczęli. Jedni chcieli króla z obyczajem francuzkim i obstawali za Leszczyńskim, drudzy chcieli króla z ramienia Moskiewskiego i napisali do Carowéj Moskiewskiéj by popiérała Sasa Trzeciego. Taka nikczemność wstąpiła do serca synów Polski że wroga o króla prosili. — Przybył i Leszczyński i Carowa rossyjska przysłała wojsko by poprzéć Sasa, a że była Moskwa silniejszą, musiał Leszczyński znowu uciékać, a został królem August trzeci saski.

44.

August IIIci Saski.

Pożal się Boże Najświętszy opowiadać już — co się za tego króla działo w Ojczyznie naszéj. — Jako gospodarz niedbały co na wolę losu puściwszy gospodarstwo — sam zasiadł w karczmie i w gorzałce topi rozum, tak czyniła ślachta ówczesna. Jadła, piła, hulała, bawiła się, a przez Ojczyznę wędrowały wrogi jak przez swoją wieś, nie pozostawiając jeno biédę za sobą, kędy prześli. Nie widząc w domu gospodarza, oni w nim gospodarowali. — Tak przechodzili przez kraj nasz i Moskale i Prusacy. A król téż nic na to, bo król obce miał serce, nie polskie, to gdzież go tam miała boleć biéda nasza i niedola nasza. Patrzał na nią i jadł i pił i hulał i bawił się dobrze, aż mu Pan Bóg ukrócił życia. Po nim znowu Polska Ojczyzna nasza święta została jak karczma zajezdna, aż téż nam Carowa Moskiewska przysłała króla nowego. —

45.

O Stanisławie Auguście Poniatowskim.

Wtenczas powiedział sam Pan Bóg o nas: „wydam ich w ręce wrogów.“ I uczynił tak. A stało się

to dla tego, żeśmy sami między sobą kochać i znaszać się nie umieli, żeśmy potracili świętość i cnoty pradziadów naszych, i prostotę duszy ich i pracowitość — a żeśmy nabrali do duszy wyniosłości, do serca zepsucia, żeśmy ręce opuścili w lenistwie i żeśmy się wynaszać poczęli jeden nad drugiego, to dobytkiem, to światłem, to Bóg wié nie jakim pozorem. Przeto Duch święty co miészkał z Piastem praojcem naszym, osadziwszy go na czele Narodu — uszedł od nas i pozostawił nas w ciemności, a w ciemności nieprzyjaciele i zwodziciele poczęli nam szeptać do ucha baśnie i waśnie i poczęli bardziéj jeszcze rozdwojać serce Narodu. Poobracały się tedy serca jednych synów polskich przeciw drugim, a zasię podniosły się ręce jednych przeciw drugim i nadeszła chwila, w któréj jedni rzucili się na drugich w swojéj walce i poczęli się wyrzynać nawzajem. —

To się stało na Humaniu za czasów Stanisława Augusta że chłopi i Kozacy powstali przeciw panom i księżom, mszcząc się i jedni i drudzy za ucisk — chłopi że byli zbytnie ujarzmieni w pracy, Kozacy że ich prześladowano za wiarę. Spełniła się wtedy sroga zemsta na Narodzie za ucisk między sobą i za prześladowanie się dla wiary — prześladowanych i prześladowców okrutnie dotknął Pan Bóg. Krwi strumienie płynęły — a żeby wam opowiadać męczarnie jakie w onczas zadawał brat bratu — to słowo ludzkie wzdryga się opowiedzieć te rzeczy nieszczęsne. Jako Polak Polaka wiészał, odziérał ze skóry, palił, rąbał, mordował, jako piekło samo wyszło na powiérzchnią świętéj ziemi naszéj — o tem powiadając wnętrzności człeka bolą. —

A król Stanisław gdy się to wszystko działo, siedział gdyby postać nieżywa, nie czująca w duszy swojéj bólu Narodu. — Siedział i czekał aż wrogi wdały się w nasze sprawy tak, że rozebrali na troje tę naszą świętą ziemię. — Ale téż to był król, o którym można

powiedzieć że nam go w gniewie swojem przysłał Pan Bóg Przenajświętszy. — Aż też nareście sam Naród zajrzał głęboko w serce swoje, a ujrzawszy w niem mnóstwo złego, począł się miarkować. — Zebrała się ta sama ślachta polska co zawsze była szła za myślą wielką i świętą i rzekła do siebie: „trzeba złemu zaradzić.“ Uradzono tedy prawo nowe zwane konstytucyą Maja trzeciego, które cały Naród, małego i wielkiego, powoływało do braterstwa, byle się on zasłużył Ojczyznie. — To prawo jako naonczas, było znowu piérwszą gwiazdą co zajaśniała nad głową Ojczyzny naszéj — świadczy też w obliczu wrogów naszych jako we chwilach najcięższego upadku zawsze był Naród polski skłonny do wielkich myśli, na których drodze gdy mu zastąpił coraz nieprzyjaciel wtrącając go w ciemną przepaść, to grzéch ten nieprzyjaciela niechaj na własną jego spada głowę, a nam niechaj będą liczone męki nieskończone jakieśmy z téj przyczyny ponosili. — A obelgi, które na nas wróg dzisiaj rzuca nie uznając w nas jeno winy, niechaj też pospadają na głowę jego, a nam niech tylko policzy Pan Bóg Przenajświętszy gorzkość jaką one rodzą w sercach naszych. — I jeżeli powié wróg żeśmy podani w ręce jego dla tego żeśmy sprawiedliwości sobie wyrządzać nie umieli, niechaj on będz e podan w ręce nieprzyjaciela, dla tego że nie miał oka na naszych serc powstanie — a nas niech Pan Bóg wybawi z rąk jego, bo już Ojcowie nasi uznali swe winy i już z nich powstać usiłowali. — — Poświadcza to konstytucya Maja trzeciego, któréj w obec, niechaj postawi wróg który równe prawo z czasu onego, a powié się bydź zwyciężonym nasz Naród. Gdy przecie okazać by nam tego żaden nie mógł, zwycięztwo przy nas pozostaje i pozostanie — a słowa wroga obracać się będą w popiół w jaki się obrócą kiedyś wszelakie jego przeciw nam uczynki. Co daj Boże by się stało jak najrychléj. —

46.

O Tadeuszu Kościuszce — wielkim polskim proroku.

Jeszcze jedno światło jasne zapalił Pan Bóg nad głową naszą w chwili upadku naszéj Ojczyzny — jako obłok ognisty zajrzy do serca nocy ciemnéj, tak sięgnęło ono i zaświeciło Narodowi aż do serca. — Był to wielki prorok, którego nam zesłał Pan Bóg, a był to prorok co nie jeno gadał słowem od Boga mu podanem, ale którego cały żywot był świętem słowem i proroctwem dla naszéj Ojczyzny. Tym prorokiem był Tadeusz Kościuszko. Obejrzał on się po całéj Ojczyznie i wziął do serca całe jéj nieszczęście, to poznawszy, co sprawiło iżeśmy upadli na Duchu i na Doli i iżeśmy wpadli w ręce nieprzyjaciół. Zajrzał on sercem do starych dziejów pradziadów naszych, z którymi był Duch Boży bo mieli serca proste bez pychy, w jedności ku sobie, a razem ku Bogu wzniesione — i urodziło się w jego sercu przeczucie dni wielkich i świętych jakie znowu zajaśnieją Ojczyznie naszéj, gdy wszelaki mały i wielki wyrzuci ze serca pychę, gdy wszyscy staną się jedną wielką polską rodziną poślubioną Bogu i Ojczyznie w prostocie i szczérości Ducha, w umiłowaniu rzeczy świętych i pobożnych. — A widząc jako

najcięższym grzechem spadło na Ojczyznę naszą wynoszenie się jednych nad drugich — dał pierwszy przykład z stąpienia do Narodu i pobratania się z najuboższym. — Zrzucił tedy ze siebie ubiór pana a oblekł chłopską sukmanę, w której go ujrzał lud chłopski rzucił się wszystek za nim ku obronie Ojczyzny i zdało się iż żywy zstąpił Duch święty pomiędzy lud co dotychczas pogrążony w ciemnie mało kiedy z własnéj woli garnął się ku służbie Ojczyzny. — A ślachty téż liczba wielka uznawszy czyny Kościuszki rzuciła się za nim — i szło wszystko na wroga. —

I zdawało się że wielka — wielka przyszłość — przyszłość oswobodzenia i staréj szerokiéj swobody zbliża się znowu do Ojczyzny naszéj. — Ale Pan Bóg rzekł: „nie dość jeszcze odpłaty za stare winy wasze!“ i podał nas jeszcze w ręce nieprzyjaciół. — Kościuszko zbity przez wrogów umarł na obcéj ziemi, z światłem nadziei w sercu, a Naród zwiósł zwłoki jego i usypał pod Krakowem wielką mogiłę prorokowi. — On śpi pod mogiłą a koło mogiły chodzi słońce i wiater i oboje rozmawiają ze sobą o wielkiéj myśli wielkiego proroka polskiego. I mówi poświst wiatru że gdy myśl Kościuszki ożywi każde polskie serce, gdy wszyscy we świętéj jedności obrócą ku sobie serca, gdy wszyscy pychę zrzucą a stanie się cały Naród jedną wielką rodziną Bogu i Ojczyznie poślubioną — zstąpią znowu pomiędzy nas Duchy co przemieszkiwały pomiędzy pradziady naszymi. —

Tak mówi wiater a promień słońca kładzie światło na słowa jego — a Duchy Ojców naszych wyciągają z pod ziemi ramiona ku mogile Kościuszki. —

* * * *

Wieki szczęścia, wielkości i swobody były nad głową Twoją i pod stopami Twoimi Narodzie polski, kiedyś był serca prostego, szczérego, a myśli wielkiéj. Wieki niedoli, nędzy i ucisku przeszły nad Tobą, gdyś zgubił prostotę Ojców i odbiegł myśli wielkich. Ale i w dobrych i złych kolejach był z Tobą Bóg i proroki Twoje. Ostatni wielki prorok Twój śpi pod mogiłą, ale dusza jego czuwa nad Tobą. —

A Ty cały kiedy od końca do końca zatęsknisz za prostotą a poćciwością za jaką on tęsknił — wtenczas przyjdzie dzień zmartwychwstania Twojego — i żaden wróg już nie zmoże Ojczyzny Twojéj.

BIBLIOTEKA
MUZEUM POMORZA ŚRODKOWEGO
W SŁUPSKU
K-1-803

BIBLIOTEKA
MUZEUM POMORZA ŚRODKOWEGO
w SŁUPSKU
Z-1-803